

PRESDZŁATA!

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8. półrocznie rs. 4. Kwartałnie rs. 2. W przesyłce pocztową w Cesarstwie, Krasnojarsku i zagranicą: rocznie rs. 10. półrocznie rs. 5. kwartałnie rs. 2. 50. Ogłoszenia po k. 10 od wiersza. Dostawienie (w tek.) 30k. Wra pojedynczo 20k. Na amiang adresu kop. 20.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ADRES.

Redakcja i drukarnia: "Kraj" w Warszawie, ul. Miodowa 18. W Warszawie: Księgarnia "Kraj" (Rakochan i Frenkel, Senarski, 18) przyjmują ogłoszenia i Księgarnia i drukarnia, przedpłać i wysłać do Warszawy.

Numer dzisiejszy wraz z dodatkiem zawiera str. 28.

Petersburg, 31 marca.

Jest przypowieść wschodnia, którą Lucyan Siemiński przetłómaczył temi słowy: «Srebrni mogą być słowa, milczenie jest szczerzote». Nie poszedł za tą wskazówką p. Mołczanow, choć go do tego, oprócz imienia, zachęcała cała jego przeszłość dziennikarska. W obronie słowian południowych, tureckich i austriackich, sz. korespondent «N. Wr.» zużył tyle wzurzających, jak srebro dzwiecznych i czystych epistół, że w sprawie słowian zachodnich, zamieszkałych na ziemiach litewskich i ruskich, mógłby już był, zdawało się, spocząć na laurach kampanji poprzedniej a tak dla siebie zaszczytnej. Stało się inaczej, i stało się podobno naprzekór wschodniemu przysłowiu, skoro sam «Wilenski Wiestnik» oświadcza w N-rze 65, że podróży i listy p. Mołczanowa przyniosły tę korzyść, że «rozkrzyły przed społeczeństwem rany za starzale», że rozjaśniły wiele żywotnych kwestyj — z czego wszakże nie trzeba bynajmniej wnosić, by rany te i te kwestye były zakrywane przedtem, lub za ciemienniane w jakikolwiek sposób przez miejscowe siły publicystyczne. Podobne przypuszczenie byłoby, zresztą, tem niesprawiedliwsze, że przyjrzawszy się listom p. Mołczanowa, okazuje się, iż treść ich pozbawiona jest wszelkiej dążności politycznej, ma charakter wyłącznie amatorski, a porusza rzeczy oddawna pogrzebane lub rozwiązane sądownie, administracyjnie i ustawodawczo.

Jedyn od tego wyjątek stanowi sprawa finansów w kraju północno-zachodnim. Krytyka, jakiej korespondent «Now. Wr.» nie szczędził instytucjom i rozporządzeniom, zmierzającym do wzmocnienia własności, rosyjskiej na Litwie, jest zupełnie nowa, i od czasów Gogola nieznaną, nieużywaną. Nie zgola panna rewizorowi się nie podoba: ani banki specjalne, w rodzaju towarzystwa wzajemnego kredytu, ani banki ogólne, jak moskiewski lub tamowski, ani prerogatywy dla wszystkich niemców, ani ulgi dla niektórych polaków, ani restrykcyje na korzyść katolików, ani restrykcyje na ich niekorzyść. Czegoby p. lustrator sam chciał, niewiadomo, tak, że zamasztył ten jego sarkazm, z jakim traktuje najważniejsze z tego zakresu postanowienia i środki władz, jest chyba pesymistyczna pozostałość czasów, kiedy p. Mołczanow tyle czarnego kłoru wylał na Francye i na swoje wizyty u Wiktora Hugo. Skutek to zarzemu małego obywatela się korespondenta «Now. Wremieni» z praktyką administracyjną i funkcyjowaniem organów państwowych.

Po za kwestyą natomiast ekonomiczną — same deklamacyje lub wycedzki po-niewczasne przy sformułowaniu, niewiele zretuszowanej statystyce faktów. Cała kronika lamentów nad wykrytymi niedokładnościami, skarceniami i ukarzeniami nadzys-

ciaми w dziedzinie szkolnej, językowej i pokątnego handlu broszurkami, podana została bez dat i bez ustosunkowania do normalnego stanu tych-że samych zjawisk w kraju. Zbić w jedną beznadą kupę kilkadziesiąt — z lat kilku a może i kilkunastu — przestępstw pochwytanych luźnie, w pospiechu i do tego stopnia dorywczo, że w nich nawet płeć delikwentów uleść musiała rewelacyjnemu zapalowi korespondenta (jak to np. stało się z dobrze znaną w piśmiennictwie rosyjskiem powieściopisarką polską panią Orzeszkową), i całą tę mieszaninę zdarzeń najzupełniej o s a m o t n i o n y c h i oddawna skarconych, oblać światłem takim, jakby to było coś powszedniego, niemal codziennego, proceder to nie oryginalny, literalnie zapożyczony u reporterów zagranicznych. To samo dosłownie a stale robi «Lanterne» w Paryżu z Rosyją, co p. Mołczanow zrobił obecnie z krajem północno-zachodnim.

Bez porównania lepiej prezentuje się dział projektów. Szkoda tylko, że na tak wdzięcznem dla dziennikarza polu, p. Mołczanow za mało szanuje prace i pomysły swoich poprzedników. Kwestye istniejące i dyskutowane od lat niepamiętnych, dla niego — rodzą się dzisiaj. Nie sądzi się «wprawdzie od podróznika, który sobie cel i zadanie wycedził wysnuć z godła cesarowego: «przyjechałem, zobaczyłem, zwyciężyłem», aby swój bagaż umysłowy obciążał erudycją zbyt kłopotliwą dla zwyczajnych przewozowych zasobów literata. Ale, gdyby p. Mołczanow zechciał być rzucid okiem choćby tylko na 8 i 9 zeszytu «Ruskiego Wiestnika» z r. 1868, w których pomieszczone zostało historyczne opracowanie «Bielorusa» o dodatkowym nabożeństwie katolickim na Litwie w języku ruskim, gdyby był spojrzął na № 248 «Now. Wr.» z r. 1868, gdzie aprawa ta omówiona i oceniona została krytycznie, byłby dziś nie powtarzał gołosłownie i bez ładu tego, co w piśmiennictwie rosyjskiem roztrząsaniem już systematycznie i naukowo. Oszczędziwszy sobie tym sposobem krasomówstwa na punkcie teorii lub jałowych narzekan, byłby może zdobył się na parę wskazówek racjonalnych i zdrowych, co do tego: jak sobie radzić i jak się do rzeczy zabierać, aby w nabożeństwie katolickim majorusin miał kazanie i ewangelję odczytana po majorusku, a białorusin po białorusku, jak polak ma je po polsku. Byłby się dowiedział, że istnieje w tym zakresie precedensy, przemawiające nie tylko za, ale i przeciw, jak np. wola cesarza Mikołaja, zabraniająca księgom katolickim miewania kazań po rusku, i że ograniczenie owe na pozór niewytłómaczone, ma swe źródło w fakcie, iż propozycja wprowadzenia języka ruskiego do nabożeństw katolickich sięga czasów Białego i wyszła po raz pierwszy od Janity Possewina. Co więcej, zamiast próżnego kręcenia się w zaczarowanym kole czczych ogólników, p. Mołczanow — przy niemał-przebranej skądinąd swej zdolności pisarskiej — byłby najniezawodniej — raz — wpaść na trop właściwy — wytknął i

drogę postępowania, jedyną jaką w danym razie jest mądre, dla dopięcia celu; droga ta również nie zarosła chwastami w poważnej publicystyce rosyjskiej. Nie inną i nie cięższą jest ona od tej, jakiej się trzymano, gdy do liturgji łacińskiej wprowadzony niegdyś został, jako dodatkowy, język polski.

Ala i sama ta kwestya dziś istniejących i już uregulowanych stosunków kościelnych, została potrącona, a raczej musnięta tylko przez p. Mołczanowa z taką dyktaneką lekkoscią, jakby autor nigdy do rąk nie wzięł elementarnej nawet historyi własnego swojego narodu, jakby dla niego w literaturze rosyjskiej nie istniał ani Estriałow, ani Kojalowiec, ani spocyalne poszukiwania hr. Tolstoj a o stosunkach kancelaryi rosyjskiej z kuryą rzymską, ani nawet dzieła tak świeże jak np. P. Zukowicza «Kardinał Gossij i polska cerkiew jego wremieni» (Petersb. 1883), o których wręcz nie sposób niewiedzieć publicyście powołanemu, jak p. Mołczanow, do traktowania o wszystkim, od razu, przez nogę, a chaotycznie. Pominałszy zresztą elementarną historję, gdyby autor chciał być przeczucie jedynie materiały nagromadzone w dzienniku swoim, w dzienniku, do którego listy swe pisuje, byłby się oświadczył, że nie dość jest wiedzieć, iż był na świecie Shorina (nie zaś Skarina), który od r. 1517 do r. 1523 przebywał w Lwówce i wydał w Pradze i Wilnie biblię w języku białoruskim — dla prawosławnych, nie zaś dla katolików — o czym pisało tyła bibliografów i historyków rosyjskich (Bazyli Kostynin, arcydyacon Piotr Aleksiejew, Sniegirew, etc.), ale że cała ta sprawa wiąże się z długim szeregiem zachodów i formalności, bynajmniej niezależnych od czyjejkolwiek prywatnej dobrej lub złej woli. Lekceważenie swe dla faktów powszechnie znanych, p. Mołczanow zaszliży posuwał aż do tego, iżby nie chciał znać ni wiedzieć o tak nawet grubych danych, jak te np., że uznany przez wszystkie chrześcijańskie państwa Sobór trydencki, postanowił między innemi, że wszelkie zmiany w obrządkach, przepisach i obyczajach kościoła katolickiego wzbronione są pod karą klątwy kościelnej... «Si quis dixerit, receptos et approbatos Ecclesiae catholicae ritus, in solenni sacramento administratione adhiberi consuetos, aut contemni aut sine peccato amittere pro libito omitti, aut in novos alios per quemcumque Ecclesiarum Pastorem mutari posse, anathema sit.» (Sob. Tryd. Sesya VII, rozdz. 13). Słowa te podziśniedził wszak mienisz się na początku każdego rytuału. W myśl powyższego, wszelkie księgi i podręczniki liturgiczne, przejrane dokładnie przez kongregację obrządków, ustanowiona na mocy uchwały Soboru tr. (Sesya XXII, rozdz. 8) przez papieża Sykstusa V, wydane zostały na nowo w r. 1614, i potwierdzone, po balach Piusa V, Klementa VII i Urbana VIII, ogólna bulla Pawła V, z tem zastrzeżeniem, że wszelkie w tych księgach mianowane, wszelkie od nich odstępstwo, w wyrazie, literze, nufadzie, zagrożenia zostały na-

rozmówienia tego rodzaju są do pewnego stopnia słuszne, lecz pewnością jeszcze jest i to, że jedna lub druga niedogodność lokalna, nie unicestwia przecież jeszcze zasadniczych i powszechnie uznanych pożytków, płynących z banków wiejskich, i że z czasem, w miarę rozwoju samowiedzy w gminie włościańskiej, nawet te utrudnienia cząstkowe z konieczności zredukowane zostaną do rozmiarów minimalnych, to jest takich, bez których żadna rzecz ludzka, najdoskonalsza nawet, obyć się nie może. Z tego względu pragnąć należy dla tych pożytecznych stowarzyszeń jak najszerszych warunków rozwoju i podwyższenia, ku czemu najlepiej przyczynić się może inteligencja wiejska, ziemiaństwo, ludzie lokalnie znani, szanowani, zasłużeni wpływowi.

Rozwój kas w Królestwie, jak zaznaczyliśmy na początku, odbył się wręcz odmiennie. Dzięki funduszom Towarzystwa kredytowego w r. 1866 otwarto 235 kas gminnych, obecnie zaś liczba ich powiększyła się we wzrósł. Według urzędowych danych w r. 1882 było czynnych 950 kas, t. j. nie wiele mniej aniżeli w całym cesarstwie. W tej liczbie kas urządzonych z funduszu użyteczności ogólnej było 292, 246 uformowało się z dochodów tych pierwotnych kas i narazie 412 otwarto kosztem funduszy gminnych. Kapitał zakładów w r. 1882 wynosił 856.467 rubli, wkładów było na 2.482.251 rs., wydano pożyczek na 13.592.739 rs., dochód z procentów wynosił 118.830 rs. Obrotu roczny dosięgnął więc 15.174.652 rubli. Obecnie przeważa większość gmin Królestwa posiada instytucje załączkowe, z wyjątkiem 285 gmin, dotąd pozbawionych tych pożytecznych zakładów.

W ogólności, według świadectwa sprawozdań urzędowych, kasy w Królestwie funkcjonują zadawalająco. Głównie zło i tutaj pochodzi z niedoddawania raz zacięgniętych długów, przez co krótkoterminowy kredyt faktycznie zamienia się na długoterminowy, ze szkoda całej ludności. Żeby zaś kasy mogły całkowicie zaspokajać kredytowe potrzeby ludności dostatecznie uposażonej w grunta, mającej, według doniesienia «Warsz. Dniw.», mają być zaprowadzone w nich zmiany, mające na celu zwiększenia kapitału obrotowego i udostępnienie kredytu dla rolników biedniejszych.

Niniejsze, w rubryce nowin bieżących, pomieszczyliśmy wiadomość, zacierpiętą z poważnego źródła, o mianowaniu przez Stolicę apostołską zgodnie z przedstawieniem rządu, pięciu biskupów-sufraganów, którzy: Ruskiewicz, Lubowidzki, Baranowski, Kossowski i Pollnera, do dycezyj: warszawskiej, łucko-sandomierskiej, żmudzkiej, płockiej i kaliskiej. Podług objaśnienia, dochodzącego nas ze strony kompetentnej, nowe te kombinacje, dokonane na ostatnim konsystorzu papieskim, nie są rezultatem dalszych układów, ale dopełnieniem zawartej już przed kilku miesiącami ugody. Opóźnienie nominacji nastąpiło skutkiem zwyczaju, przez Stolicę apostołską praktykowanego, aby zapytywać biskupów dycezalnych co do wyboru ich pomocników.

Petersburg. 31 marca.

× Emigracja chłopska, omawiana niejednokrotnie przez zagranicznych korespondentów, od pewnego już czasu niepokoi Galicyjskie i Poznańskie, trapiąc nie tylko powiaty i ziemie, zostające w bezpośredniej styczności z żywiołem niemieckim, pod naciskiem jego żywej a wyższej skrzętności gospodarczej, ale też i wnętrza mazurskich ziem Sanoczczyzny. Jaskrawy telegram, jaki niedawno zamieściły «Narodni Listy» z Krakowa, a powtórzyły dzienniki rosyjskie, o wiele zapewne przesadził niebezpieczeństwem, oznajmiając, że «pomimo surowych środków i ostrzeżeń urzędowych, ogromna ilość rodzin włościańskich wybiera się ku wiośnie do Ameryki, i że dla poskromienia wzrastającego ruchu emigrantów, rady powiatowe ziemian Galicji zachodniej podają petycje do Koła polskiego, zadające, aby się deputowani nasi przyczynili do wydania ustawy, zabraniającej pod groźbą kary, sprzedawania włościanom biletów na przejazd do Ameryki (?) lub zachęcania do kupowania takowych;» niemniej, fakt wzmagającego się wychodźstwa potwierdza się ze stron kilku, gdy tymczasem publicystyka nasza bardzo nie wiele wie dotąd o sposobach traktowania tej choroby społecznej (wcale zresztą nie nowej u nas); wie zaś nie wiele dla tego, że nie zgola powiedzieć nie może o głębszych przyczynach przemieszczania się w tych warunkach, zajęta najgłówniej wy-

szukiwaniem empirycznych sposobów hamowania onej.

Wiedzi galicyjskie o zamiarach zagrodzenia drogi przed emigrantami, poradkiem prawodawczym i stłumienia wódrowek chłopskich za Atlantyk sposobem represyjnym, nie są zapewne pozbawione zwykłych stylowych dodatków i ubarwień dziennikarskich. Biletów wprost do Ameryki—hrabiowie nawet galicyjscy nie kupują dzisiaj; chłop zaś galicyjski świadom już jest o tyle swej konstytucji i swojej geografii, że do Hamburga na Oświęcim trafić umie i może, bez pytania starosty o paszport ani rady ziemskiej o gościniec. To wazakże niezaprzeczane, że s e n s petycji, przypisywanych ziemstwu galicyjskiemu, byłoby u nas bardzo możliwym. Zgadza się to całkowicie z duchem naszej w tym przedmiocie kompetencji... beletrystycznej, gdyż istotnie, jak dotąd, sprawa emigracji chłopskiej była u nas beletrystycznie tylko roztrząsana, na szerzą skalę (znana up. sztuka Ancezy, nowelka Sienkiewicza «Za chlebem», etc.). Duch zaś tych utworów, ich tendencja, nie wglądając w ich wartość artystyczną, najłatwiej się zawsze na temat: «trzymaj się kochany nasz chłamek swojej chaty, bo za morzem jeszcze gorzej: niedza, rozpacz, rozbiecie...» Petycja czy roman, nie sięgnęły u nas podziśdzeń za granicę pogroźki i postrach, ztąd też, nawet w razie przypuszczenia, że chłop polski czyta już Sienkiewicza, co nie jest, wedziada owe nie wieleby jeszcze skutkować mogły.

Grunt kwestyi nie o wiele więcej pod tym względem wygrywa, gdy użyć zechcemy rzetelniejszej nieco pogroźki «niebezpieczeństw podróży, nieznajomości otoczenia, eksploatacji spółek pośredniczących, etc.» Nadzieja dopięcia lepszej doli za górami, o ile dola owa tam się istotnie znajduje, mieni się w wyobrażeniu i obrachunku polskiego gminu tem, czem dla człowieka zabobonnego harwia się przecieżnia senne: sen ra z trafny, raz sprawdzony — leży się: dziecinie, raz zawiędzony — nie leży się. Kto do Ameryki dojechał i żył jest, i zdrowi, i zarabiać może, — zarabia nieźle i pisze; a kto nie dojechał, lub dojechałszy, zginał — milczy; niechże teraz będzie, kto łaskaw, przekona u nas chłopca, że milczenie oznacza zatrutę, chybienie celu, nie zaś chwilową tylko przeszkodę, zahłanianie się adresu, a nawet

rozbiór. Jeden rzut oka starczy na wykazanie dwóch głównych żywiołów, z których składa się patryotyzm,—jako w liście tamie gdzie naprzemian, jedna nić złotem, druga purpurą polyska. Pierwszy żywioł garnie się nabytkiem wyrozumowanych pojęć i uczuć wykwitych z doświadczenia. Zaczynem pierwszego jest: popęd ku społecznemu bytowi z jakim każdy człowiek przychodzi na świat, konieczność bliźniej pomocy, wdzięczna takowej przyjęcie, ofiara w lot własnej usługi, ztąd zaś głęboko zatopiony na dnie sumienia obowiązek pewnej wzajemności w opozycji przeciw niefortunnym kolejom żywota. Logiczne rozumowanie *a priori* nie bierze tu jeszcze żadnego udziału. Myśl nieposiada jeszcze zdążyć sobie sprawę z nagłe dokonanego przed nią wypadku, gdy uczucie draśniedło już po sercu, plomieniem buchnęło do mózgu, w razie zaś potrzeby, zakierowało wolą i wywiodło czyn. Jednym z powodów objawów tego to wrodzonego żywiołu, jest dorazny popęd szlachetnej dumy ludzkiego upokorzenia, jakie zdejmują na nim młownolnie na wieść niespodzianą o dopelnieniu poświęcenia, lub o popelnieniu niekczemności przez blisko dotykające nas osoby. W pierwszym i w drugim razie, czyn,

na zewnątrz naszego uczestnictwa, zdala został dokonany, co nieprzeszkadza, że w skutek złudzenia przyrodzonego duchowi, uczucie chluby owiewa nas swoim urokiem, lub czło plonie przelotną czerwienią niezastulzonej smoty. Wrodzona to ludzium wzajemność, objawem szybszym nad wszelkie rozumowanie uderza w struny sumienia, tej dźwięcznej harfy, istoty moralnej człowieka. Dźwięk zatem wywołany i głęboko poczuły. Jest to wynik pierwszego drgnięcia. Jak daleko następne zapłyną, gdzie ma skończyć ostatnie, w jakich granicach zewnętrzny wypadek oddziaływa na wrodzone a mimowiednie to uczucie bliźniej wzajemności, kiedy dokonany czyn traci swoją wrażeńność i przestaje utowarzać sumienie do moralnych swoich następstw?... Oto zagadka, której rozwiązanie podola przed, dotykany: prosty przykład niż niejedna subtelna teorya.

Wyhodowane razem rodzeństwo, doszedłszy do pełnej liczby lat, powszednim obyczajem, niezalega matczynego gniazda. Pisklęta porosły w pióra. Każde, rozmachem młodzieńczych skrzydeł, puszcza się w szlaki świata, i rzuca swe siły na walkę osobistego przeboju o życie. Pokrwnie woty wytyżają się w dalekie nieras przestrzenie między członkami rozprzeczłonej rodziny;

jeden dba, troszczy się, niepokoi o drugiego, i rze:z całkiem przyrodzona! pojedynce każdego kolego, wszystkim zarówno, niosą słodkie lub bolesne uczucia. W dniu atoli opuszczenia domowej strzechy, widok krag mozebych wrażeń, już się niezmiernie rozszerzył. Wdrowiec przybywa do miasta. Nieznany, tonie, srod odmetu różnorodnej ludności. Pewnej nocy, zbiegowisko! Niebo zapływa czerwona tana. Wychna straszny pożar. Tlum zewszad garnie się ku rozszalałemu ognisku. Pośród gawiedzi, różne pogloski kragu o przyczynie kleski. Ogień podłożon; schwytyano podpalacza. Wymieniają go po nazwisku. Styszy je wdrowiec, i własnym niedowierzania znystom. I on toż samo nosi miano. Złoczyżca więc, może brat, może pokrewny, bliżki lub daleki, może tylko używający podobnej nazwy?... Wstrzymuje się rażony niby piorunem; rozpacz i wstyd buchają mu do mózgu. dławia za serce. Zapomina chwilo, że sam niewiny. Przedewszystkiem, radby skryć się pod ziemię, zaprzec własnego bytu. Przektina dzień, w którym powziął nieszczesną myśl przybycia do miasta. Ale postać rzeczy zmienia się nagle. Pogłoska fałszywa! a czarnej, przedzierza się w biały. Oskarżony na oslep, nie złoczyżca, lecz bohater. On pierwszy przystąpił z drabiną,

spotkanie za oceanem pomyślności zupełnej, pomyślności takiej, przy której radzi, odpędzamy od siebie nawet wspomnienia niedoli przeszłej, domowej...

Z rozpraw ściśle publicystycznych, jakie się nad plagą wychodźstwa zawiązały w dziennikarstwie galicyjskim i poznańskim, nie widać, ażeby politykom naszym zbyt ciążyło na sercu zbadanie realnych źródeł epidemii wychodźczej. «Czas» np. zaznaczywszy różnorodność powojskowych, europejskich prądów emigracyjnych, różnorodność tak wielką, że «kiedy w niektórych prowincjach niemieckich ruch ten wydaje się rezultatem przeludnienia i braku zajęć w ojczyźnie, kiedy, z drugiej strony, Francja, Belgia, Holandia, nie znają wcale emigracji amerykańskich, choć ich hiperprodukcja przemysłowa przewyższa niemiecką, to natomiast u nas, do niemieckiego wychodźcy łączą się wielkimi masami wychodźca słowianin z krajów, w których ręką mało i pole dla kultury bardzo rozległe i nietknięte» — zaznaczywszy to, organ krakowski przychodzi jedynie do uczynnego przekonania, że «natura tych gminoruchów jest dotąd... niezbadana».

W innym miejscu pociesza się «Czas» luźnym postrzeżeniem, że emigracja chłopstwa u nas, ściśle rzecz biorąc, nie jest emigracją polską. «W Galicji — powiada — ruch ten dotknął głównie pas ziemi, zawarty w trójkącie od Tarnowa ku Jasu i Krosnu, a od Jasu na linia Fryszak ku Rzeszowu. Owoż, jak w stroju tak i w typie ludowym, niema tu żadnej lokalnej odrębności i oryginalności. Szujski w znakomitym swem dziele «*Polen und Ruthenen in Galizien*» zowie ludność tej okolicy gluchoniemcami i, odmawia jej pochodzenia słowiańskiego, a namby się wydawało, że musi tu być także znaczna przymieszka jeńców tatarskich, w osadników zamienionych. Bo też, zkładając, jeśli i na dalsze okolice rozszerzają się z równą gwałtownością burza 1846 r., to w tym tu kacie kraju miała ona swoje pierwotne ognisko, tu powstał jej bohater Szela... Inne nasze pisma, obracające myślniki kamień utartego i aż nadto niezawodnego komunizmu o materjalnej nędzy naszego wieśniaka, wytykają niesłychanie trafnie — bo szturmem do drzwi otwartych — ubóstwo gminu, lichwę żydowską, wyzyskiwanie postronne, pijanstwo i rozpamiętanie, do czego w ostat-

nich czasach przyłożyły się w stopniu nie małym i takie operacje finansowe, jak te, które spowodowały upadek banku włościańskiego we Lwowie. Z tem wszystkiem, traci się z uwagi w takich wywodach ta okoliczność doniosła, że gminoruch emigracyjny płynie u nas przede wszystkim, a nawet wyłącznie, ze stron, które pod względem dobrobytu stoja, stosunkowo, dość jeszcze wysoko, wyżej bezporównania niż «mieszkaniec równin nad Dunajem, niż dzielnicy uprawiacz okolic nad Raba, niż ubogi podhalanin żyjący oświanym plackiem, niż góral, szukający w dalekich wycieczkach zarobków, — u których ruch emigracyjny nie objawia się wcale, lub się objawia jedynie jako przypadłość luźna, sporadyczna».

Już sama ta komplikacja zjawiska naprowadza na domysł, że działają w niem czynniki daleko poważniejsze i szersze niż prosto skonstatowany w chłopie «apetyt do cieńszego i cieplejszego chleba», lub naturalny popęd krwi, będący jakąś «tatarską lub glucho-niemiecką» naleciałością na etnograficznie czysty nasz organizm narodowy, — twierdzenie, które wobec bijącego do niedawna w oczy faktu wynosin n a j e z y c i e j swegoż żywiołu w Poznańskim, jest co najmniej iluzyjnem, specyficznym wyszukaniem. Co zaś dopiero i mówić o takich znowu sądowniach ran społecznych i takim ich gojeniu, jak te, których się dopuścił tenże sam «Czas» powiadający (N 35): «Chcąc położyć tamę emigracji, przygotowywującej się na większe, niż lat poprzednich, rozmiary, działacze można by d y n i e s k u t e c z n i e przez duchowieństwo... przez pouczanie włościan z ambon, że w dalekiej tej wyprawie pozabawiani będą pociech religijnych, że w Ameryce brak księży, pomijanie wszelkich wyznań, nieposzanowanie świąt, niemożność dostania się do kościoła, choćby na największe uroczystości...»

Jest i to do odniesienia na rzecz patologii naszej społecznej, że uzdolnieni do inowacyj i zastosowań zagranych, do posługiwania się teoriami i doktrynami, wysnu em i z założeń contra bucklew'skich lub contra-drapeerowskich, nie wzdrożyliśmy się dotąd w proces analogicznego bodaj tylko zestawiania bieżących zdarzeń krajowych z jednorodnymi wypadkami przeszłości o j e z y c y e j. W obecnym razie historia nasza tem cenniejszych wskazo-

wek dostarczyćby nam mogła, że w gruncie swoim, treść jej główna, w ciągu wieków XIV, XV, XVI i nawet XVII, to jest od pierwszych ryczałtowych wpływów polonizmu na ochrzczoną Litwę, aż do fatalnego rozwiązania buntów Ciemielnickiego na Rusi, była niezem więcej, tylko bezustanną prawodawcą reakcją przeciw emigracyjnym uśłowiom gminu polskiego, pragnącego dostać się w strony puste i niezasielone. Czem dziś Ameryka, tem wówczas były «podola», «nizie» i «ukrainy» wschodnie. Spójrzmy w głąb naszych sejmowych i sejmikowych swarów, odczytajmy *volumina legum*, dotrzyjmy do znaczenia zatargów szlacheckiego naszego pospólstwa z magnatami, magnatów z władzą królewską, a przeświadczymy się, że wychodźstwo chłopskie istnieje u nas bynajmniej nie od czasów Ancezy i Sienkiewicza. Jest to owszem fenomen, którego stałość nie ma w sobie nie zgola wyjątkowego, czy to tatarskiego, czy glucho-niemieckiego; rodzimy to nasz nurt. Niema kronikarza z tamtych czasów, niema pamiętnika, niema roku jednego na woję, w któryby się nie rozlegały troski i narzekania na to, że chłop opuszcza nie tylko piaszczyste wydmy mazowieckie, błotne kępska podlaskie, nędzne puszczaki kujawskie, ale też i najtłustsze ziemie sandomierskie i hrubieszowskie, rwąc się bez opamiętania ku wygrzewającym się na swobodzie i wędzącym się na pustynnym wietrze szlakom i pobieżom naddnieprzańskim, nadbohskim, naddniestrzańskim.

A teraz, spytajmy co pechało te tłumy w kraj daleki, dalszy może jeszcze na tamtoczesne środki przewożowe, niż dla nas jest dziś Kalifornia?... Jaka siła, jaka konieczność parła osiedleńców tych w świat «nowy», po którego równinach przechadzały się co lat parę, jeśli nie stada żerujących tatarów, to mor i powietrze, jeśli nie jasyrowe czambuły półkiszycy, to «kosze» multanckie, nogajskie, dońskie, a w końcu i «mołojeckie»? Zbiegom tym, hultajom tym, «holocie», jeśli, brakło w chacie ojczystej chleba lub religii ojców? — Nie mówmy o tem... nie mówmy o chlebie, którego niedostatek bódł i bodzie dziś netylko naszego chłopca. Nie mówmy i o religii — tam, gdzie ona służyła ma, czy też powinna, być, j e d y n i e jako munsztuk, powścią-gający bosonogą nędzę od wędrowki za-

śród kłębow dymu wdali się w rozpłomieniony żrąb, niesłychaną odwagą i cudem niejako, pokonał śmierć, wyrwał z morderczych jej objęć matkę i dziate! Tym podnosi grzmiący okłask. Nazwisko wybaczyć plynie w niebiosy. Wędrowiec stopą netylko ziemi. Uczucie chwały skrzy mu z oblicza. Gdzie on?... gdzie maż świętej ofiary?... Zanim go ujrzal, już widzi w nim brata, lub pokrewnego, bliskiego lub dalekiego, boć przede między ludźmi jednego nazwiska, muszą się wiązać jakikolwiek rodzinne węzły. Chwała zaś jednego potomka, opromienia cały ród.

Tak, za postawieniem na pierwszym szczeblu życia, objawia się mimowiednie, wrodzone to uczucie, zobopólnej wzajemności, utowarżyszenia moralnego w pomyślnych, lub złowrogich kolejach. To atoli, dopiero poczekaj. Życie, jak uśpiona fala, wyzwana początkiem do ruchu, zatacza coraz szersze pierścienie. Człowiek niebawem spostrzega, że starczy mu uczucia netylko dla rodziny, netylko dla pokrewnych, dla bliskich okolicznych, ale i dalej.

Wojna w kraju. Zawezwano wszystkich do walki. Wszyscy odpowiedzieli z zapalem. Każda dzielnica, każde województwo, zbiorł swój hańce. Każda chorągiew bierze nazwisko od właściwego sobie okręgu. To-

czą się bitwy. W jednej z nich, walnej, wygrana upornie chwile się, gdy nagle, chorągiew jednej dzielnicy pędzi na odsiecz, rzuca się na własną zatrutę, pole swym trupem zaciela i przechyla szalę zwycięstwa na stronę matki ojczyzny. Szczęśliwa wieść grzmi na cały kraj. Kobiety, starce zaniechani w dzielnicy, padają sobie nawzajem rozrzuconymi w ramiona: płaczą poległych, ale z pod łez, błyska żar butnej obłądy. Zdaje się im w pierwszej chwili obłądy, że sami przyczynili się do dzieła. Nie dziw, że cud rycerski dokonany! Wszakże to nasi, a tak hartownej młodzi w rzęście świata nie znajdziemy!... Inne ziemie wielbi i sławia; trocha zazdrościca, ale da Bóg poczekaj, same zarówno wystąpią.

Kraj doraźnego uczucia wzajemności znacznie się już rozszerzył. Weźmy pielgrzymi kij, znajdziemy go dalej. Z oczu, ale nie z serca stracony kraj, daleko za nami został. Otwarty się szeroko posępne wierzaje tulańczego żywota. Zauki pokrewne, sąsiadzkie, okoliczne, ziemiove granice; ale poczucie rodowe szersze się w prawowitej całkowitości na obczyźnie. Wobec samych siebie, w obec cudzoziemca, każdy, z faktycznym dzielnicy ród widzi, przeżywa, wszystkim polakiem. W kraju, jeden (gdyby może nie znał drugiego, lub zapoznając,

byłby dopytywał o rodzinę, o stosunki. Tu, każde polskie drzewo, dla każdego z nas stało lub winny stać otworem. Przed obcym, zdaje się, że moralnie, wszyscy za jednego, jeden za wszystkich odpowiada. Łada błąd popełnion, każdego dotyka, korci; całej gromadzie doskwiera. Potwarz na jednego, wszystkich zarówno oburza. Niech cudzoziemiec wystąpi z zarzutem, wnet, przed rozpoznaniem sprawy, przed wysłuchaniem dowodów, pierwsze doraźne uczucie prze do zadania fałszy pogłosce, i dopiero wobec dotykanej zewsząd rzeczywistości, srodze nęka na ducha.

Doraźność ta objawów, przyrodzonego człowiekowi utowarżyszenia w bliżnich przebojach, uwidocznia się netylko w stosunkach jego do rodaków. W całokształcie ludzkości każdy naród stanowi jedną część; każdy następnie osobnik jest członkiem jednej, powszechnej rodziny. Krzywdą wyrażoną bliżniemu, w jakimkolwiek tenże przemawia narzeczu, wszędzie zarówno oburza prawo sumienia, i nagli je ku pospiechowi z pomocą niewoli. Zasada powszechnego braterstwa — nie wytworzona z niczego, lecz po prostu wydobyta na jaźń z ostatnich głębin sumienia, gdzie dotąd drzemała w zarodku, lub kielkowała pokryjo-

morskiej. Nie odnośmy się do chłopca, jako do bydła; spójrzmy nań, jako na człowieka, wszędzie i zawsze potrzebującego ludzkich praw, ludzkich potrzeb, ludzkich widoków bytu i rozwoju, — a wtedy dopiero dokładnie pojmniemy, że chociaż wieśniak słowiański ani wie ani zna, ani słyszał kiedykolwiek, co to jest cywilizacja, i czym jest swoboda, i gdzie były pisane «paragrafy dostojenstwa człowieka» — dostojenstw tych przecież i swobód pragnął i pragnie — z pewnością, że na równi z każdym naszym hetmanem buławy lub pióra... Za tem to dobrami i po nie parł się on niegdyś na «dół», za porohy, za Bracław i Kamieniec, jak dziś radby wyskoczyć za «góry», za morza, na Wrocław i Lubekę.

Powiedz nam na to, że warunki od owej daty zmieniły się doszczętnie. Prawda; oddawna i bez śladu znikł statut 1496 r., na mocy którego kmięć polski, po utracie własności ziemskiej w domu, szukać jej mógł na «swobodzie», za wiedzą i pozwoleniem dziedzica, «jeden z wioski jednej w roku jednym»; znikła uchwała z r. 1519, orzekająca, że i od jednego, o ileby w ciągu dni trzech od otrzymania świadectw nie znalazł służby lub rzemiosła, schwytny będzie, związany i przymusem do roboty zaciągnięty... Za dni naszych byłoby z pewnością anachronizmem i przesadą malować położenie ludu jako «bez wyjścia» — powiadając własnymi niby słowami chłopów: «jesteśmy już w takim nieszczęściu, że z niego nas ani Bóg ani szatan wywieść nie potrafi». (Kraśnicki, *Rformation in Polen*, Lipsk, 1841, str. 288). Peta, które na chłopów w Europie nałożyła ciemnota wieków minionych, zdjęła oświata wieków naszych; i czy je gdziekolwiek zdjęła — według pięknych słów Badeniego — «z butami» czub butów, nie ulega wątpliwości, że początkowo przynajmniej, w pierwszych chwilach po usamowolnieniu, chłop się znalazł w chacie własnej, nie zaś w chlewie pańskim. Lecz, z kolei, upłynęło lat kilkanaście, kilkadziesiąt. Czem są dziś — pytamy siebie — ogólne potrzeby i wymagania ludu społecznego, a czem pozostała chata wiejska u nas i gdzieindziej? Wszystko jest względne, powiadamy zwykle — co znaczy: wszystko jest stosunkowe. Jakże tedy w czasach naszych ustosunkował się poziom pragnień i potrzeb cywilizacyjnych, do poziomu rzeczywistej

możności, rzeczywistego dobrobytu gmin? Ważąc jedno z drugim, to co było niegdyś, z tem co jest ninie, i to co jest u nas z tem, co jest gdzieindziej, ażali odważyliśmy się zawyrokować, że stosunkowe położenie naszego chłopca istotnie wygrało pod względem oświaty, swobody, dobrobytu, nadziei, ufności w przyszłość? Czem było, tem też i pozostało życie mrówcze tej czerń: wiekuisie błotna ścieżka między izbą plugawą, ciężkim zagonem i ohydą przy kościele karczmą. Za morzem, na «kresach» świata, ścieżka ta, spłukana w oceanie swobód powszechnych, ma przynajmniej nad sobą tyle powietrza, ile go każda pierwsz ludzka żąda i wmieścić w siebie zdoła. W takiej zaś np. Galicyi płacze ja od poranku do zachodu, od chrzcina do porzebu, od jałkowi, którą w urzędzie «cechować» trzeba, aż do duszy, którą za «cetiłkiem» spowiadać należy, taka sieć przepisów, zastrzeżeń i ostrzeżeń administracyjnych, sądowych, fiskalnych, wyznaniowych, gminnych, dworskich, państwowych, jezuekich, hułlickich, żydowskich, że jeśli w tej srogię, od jasyru zapamiętańszej szarpaninie w lewo i w prawo, w imię powag, z których każda jest albo absolutna, albo apostołska, albo jedynie i wyłącznie prawowierna, myśl o ucieczce nie urosta do potęgi średniowiecznych wędrownych furj, to chyba dla tego, że cierpliwość biednych tych tłumów jest, zaiste, niewyczerpana...

Atoli, i z naszej strony byłoby to biadaniem czczeniem i lichem, gdybyśmy tu zarejestrować przyszli same tylko ciemne barwy obrazu. Tak nie jest. Widzimy w tej kwestyi i jaśniejsze strony, a lubo one przedstawiają się nie pod postacią dat i zdarzeń konkretnych, liczebnych — statystyka bowiem wstrętna jest dotąd statystom naszym — to przecież i gołosłowniem nie są. Jaśniejszymi temi stronami zagadnienia są — strony poznańskie. Kiedy w Galicyi, cieszącej samorządem, posuniętych aż do niezawisłości obszarów gminnych chod dworskich fenomen wychodził z wiejskiego, wczora jeszcze nieznanego, dorasta dziś nagle do ogromu klęski publicznej, w Wielkopolsce, wystawionej na coraz natarczywsze uderzenia germanizacyjnych fal wywłaszczenia, objaw ten, przed laty w najwyższym stopniu niebezpieczny, słabnie oto znowła i uciha, przechodząc ze stanu rozjątrzenia w stan zaklepiającej się już oparzelizny. Odkąd, staraniem inteligencji miejscowej, chłop poz-

naśniki, wyciągnięty z barłogu egzystencyj biernego, powzrośnie, «chlebowej», postawionym został, drogą zebrań, narad, wieców, w krąg działalności ludzkiej i obywatelskiej, odkąd na jednej z nim lawie do obrad publicznych zasiadł taki Kantak, taki Kantecki, taki Łyskowski, odkąd religię i szkołę pokazano mu w świetle nie «powszechną», lecz wspólnego dobra, które też wspólnymi siłami bronić wypada, odkąd przekonano chłopca tego, iż dla oświaty, dla dobrobytu, dla cywilizacji ojczystej, jest sam on pierwszym czynnym nie zaś materialem i podściółką, odkąd też i chleb powszedni — czarny u nas i nieraz gorzki kęs chleba — stał się dlań miłym, godniejszym i świętszym, odkąd i ziemia ta biedna dorównała w jego oczach, ceną i urodzajnością ziemiom zamorskim. Jeszcze lat takich kilka, jeszcze kilka w tym kierunku zdobyci i zwycięztw, a twierdzenie nasze «że chłop jest człowiekiem» i że człowieczego potrzebuje dostojenstwa i traktamentu, jeśli nie chcemy, żeby po ten traktament biegł za Atlantyk — dowodu potrzebować nie będzie.



Specjalny korespondent «Now. Wr.» (*Russkij Strannik*), wysłany na zwjady, czy *wsio obstoi bl'hopolucno*, przedpisał niedawno «trzy dni na wsi pod Warszawą», i z tej wczesnej «villegiatury» przesyła obszernie sprawozdania. Rozebrałszy kwestję serwitutów, p. Russkij Strannik zatrzymuje się nad samorządem gminnym. Postulujemy, co o tem powiada:

Przed 20 laty przy reformie spraw włościańskich miano na uwadze trzy podstawowe kwestye: 1) podniesienie niższej warstwy ludności i utworzenie z niej w Królestwie polskiem partyi konserwatywnej; 2) zjednoczenie miejscowych ustaw z prawami, działającymi w Cesarstwie, i 3) zaspokojenie na miejscowym organizmie trwałego elementu rosyjskiego. Pierwszy z tych celów osiągnąć można przez usunięcie wpływu właścicieli ziemskich, a pozostawienie prawa włościanom i nieszczeranom wykupować ziemię; dalej przez stworzenie wiejskiego samorządu i sadu gminnego. Do 1864 r. cała administracja gminna pozostawała w ręku obywateli, a ludność żadnego nie miała w niej udziału; wójtom był albo sam dziedzic, albo rzadca, a soltysiem wybrany przez nich chłop. Dopiero od 1864 r. powstała istotnie włościańska organizacja: gmina składa się z włościan, posiadających dziś własną zie-

mu. Na pagórku Golgoty, patryotyzm pierwszy raz nabywa przekonania, że mu odtąd zaciasno będzie w dotychczasowych granicach najwzrostlejszego u pogan uczucia; odrzuca więc tuli do serdecznych objęć całą ludność ziemskiego obszaru. Otwiera się bezmiar wzajemnego pobratania; zanim jednak człowiek zdoła go wypełnić uczuciem i zasadą przeprowadzić w czyn, musi wpród stopniowo wdzierać się ze szczybla na szczybel, dopóki nie postawi zwycięskiej stopy na tym szczyście, z którego widnokręgiem: niekończoność! Wrodzony, doradzajacy żywioł, wszady odtąd będzie mu towarzyszył, zawsze popchnie go do ujęcia się za blizszym przeciw dalszemu, aż dopóki nie rzecie niestarczy mu już ludzkich istot na ziemi, dopóki ku ostatniej niewystąpi z bratnim uściskiem. Wdzieliśmy jak na obecny dzień dziesiąty w danym razie mimoswiednem uczuciem, polak ujmuje się za polakiem. Przetrząsnij go z Europy za Atlantyk, do Zjednoczonych stanów, lub na afrykańskie jakie wybrzeże. Własnego rodu nie zapomni, lecz w obę mieszkańców śród których przychodnim, poczuje się otwarczym do łowów każdego europejczyka, i znuwaga na jednego ruszono, w nim także oburzenie wywoła. Niech atoli w grobie amerykańców, zapadł się w zielenie pa-

stynie, gdzie dogorywają dzikie szczątki pierwotnych władców kraju, — indyan; niech z beduinami z libijskiej Sahary, zakazuje u źródeł Nilu, między abisynami lub w czarnej Nubii, wnet rodakiem będzie mu biały, przeciw miedziannym obliczom, przeciw kędzierzawej wełnie na głowie.

Matematyk zagłębiał nad rozwiązaniem równań wysokiego stopnia, wprowadza w nie przypuszczalny jeden wyraz, fantastyczną mrzonkę, gwoli której, prawdę następne z zagadki się mu wylania. Owóż, gdyby w sprawach rozbioru uczuć, godziło się swać na pomoc paradoksu, pobłażający słuchacz dozwoliłby może w obecnym razie nadużyć swej łaski. Przypuśćmy na chwilę, że grono ludzi z rozmaitych szczytów tej ziemi, bądź z sobą pobratanych, bądź sobie wrażliwych, porwane czarodziejskim wirami, spada na planetę, gdzie krąży istoty cale odmienne od ludzkich. W mgnieniu oka, niknie wszelka różnica krwi, rodu, przynależności. Biały garnie się ku czarnemu; miedź indyjska kwapi się ku malajskiej pozłocie; zobopólnie, bratnie uczucie wiąże je dookoła ku drzewom. Już nie grono, to ludzi uszczęśliwionych po różnych krajach ziemi, skiego padolu, lecz jedno rodzinne kole, lecz działy z tegoż samego grzązda, na wzajem w sobie rozmiłowana, sąwone tró-

skliwa i frasuja się o każdego pojedynczy los.

Powiedzianem jest, że paradoks bywa niekiedy, jeżeli nie zupełna prawda, to przynajmniej częścią prawdy, przejrzaną w mglistej oddali. Przytoczony tu fantastyczny argument, niewydatnia przed wyobraźnią kierunek, jakim ludzkość dąży ku urzeczywistnieniu najwyższych, społecznych celów. Przyjdzie czas, gdzie narody uszczęśliwią się w jedną bratnią rodzinę; rozbił się era, gdzie każdy, panem u siebie, wolen od obcego ucisku, oddany wyłącznie walce spokojnej z przyrodą i wielmożeniu własnego ducha, ku całemu rodzajowi wyciągnie bliźnie ramiona, i w każdym człowieku powita towarzysza uwzględnionego na wszelką przygodę. Cel nieochybny, konieczny, ale przed zwykłym poglądem, widzi raczej asymptotę niż prosto wytknięty gościelec. Tymczasem, każdy dzień wymusza pracę, względnie do całowłoka. Zadaniem współczesnych pokoleń jest przebieg ku łożeniu się sprawiłowemu łodem po swobodnych do koła ojczyzn. Następne podają dalej. Zanim więc wybieje godzina na polny rozkwit uczucia wzajemnego pobratania, jednym naszym powołaniem jest i dążeń, jest i wian być — patryotyzm.

nie, a zarząd znajduje się w rękach wybranych: wójta i sołtysów. Wójtem ma prawo zostać każdy właściciel ziemski, mający nie mniej niż 3 dziesięcin ziemi. W początkach wielkiej organizacji każda gmina składała się zaledwie z 200 dymów, a zatem dla jej zarządu wystarczyli sami wybieralni z włościań urzędnicy, a włościanie w ogóle mogli brać udział w sprawach swojej gminy. Złot cel został osiągnięty i pierwsiastek obywatelsko-szlachecki był rzeczywiście wykluczony. Stopniowo jednak oddzielnie gminy zaczęły łączyć, pod pozorem oszczędzania kosztów administracji, i obecnie po 20 latach liczba tych włościańskich stowarzyszeń zmniejszyła się niemal 3 razy (w 1864 było gmin w Król. pol. 3451, w 1883 tylko 1900). Łączenie gmin rozszerzyło niepomiernie ich obszar i ludność, a niektórzy z nich pod tym ostatnim względem równają się prawie gubernialnym miastom (np. gm. Zambrów w łomżyńskiej gubernii, mająca 12 tys. dusz). Rozumie się, że w tak obszernych gminach okazało się niezbędnym wybierać na urzędy osoby bardziej nawykłe do administracyjnej i biurowej działalności, a tem samem porzuciła wybieralnych urzędników inteligencji szlacheckiej, temn pierwiastkowi, który poprzednio miał być głównie wykluczony. I nie dziwne, dość wspomnieć, że w niektórych gminnych biurach liczba papierów, rok rocznie wysyłanych, wzrosła do 2 i więcej tysięcy. Jednocześnie należy wspomnieć, że pod wpływem istniejącej tutaj wojenno-policyjnej administracji tj. wojennych naczelników powiatowych (choć od 1867 r. wprowadzona została cywilna administracja, lecz członkami jej zostali ci sami wojenni naczelnicy) znaczenie samych sołtysów obniżyło się znacznie, a ponieważ pobierają platę nie od wsi, lecz gminy, zatem zależni są w zupełności od wójta. Wszelka zatem kontrola i udział ich w zarządzie jest uniemożliwiony, gdyż na zasadzie 94 par. ukazu o organizacji gmin wójt posiada prawo karać ich pieniężnie. W większej też części gmin nawet ksiązek dla zapisywania postanowień ogólnego zebrania — nie ma. Tymczasem udział szlachty w samorządzie gminnym staje się coraz widoczniejszym i w 1873 r. pomiędzy wójtami znalazło się 25% ziemskich obywateli, a teraz jest ich zapewne więcej. W 1866 r. wraz z wprowadzeniem sądów gminnych udział ten jeszcze się wzmacnia. Przyczynę tego widzi P. Russkij Strannik w ich organizacji. Sąd gminny z małym ograniczeniem rozbił prawie też same sprawy, co i sędzia pokoju. Sąd gminny składa się z sędziego, ławników, podług liczby gmin i sekretarza. Władza sądu rościła się na okręgi, nie mniej jak czterech gmin. Kwalifikacje na sędziego według ukazu 19 lut. 1875 r. są:

III.

Określiwszy w ten sposób żywioł wrodzony, objawiający się doradnie, pozostaje nam przystąpić do badań nad żywiołem drugim, wynikłym z czystego rozumowania, opartym na dziejowych wypadkach. Żywioł ten, panuje nad pierwszym, chłonie go w siebie, potęgę własnymi przymioty, i ostatecznie, nadaje mu pełny, rzeczywisty charakter. On to stanowi najdroższy ów klejnot właściwej każdemu ludowi skarbnicy, klejnot, który w psychologicznym rozwoju narodowego ducha, zwie się ideałem.

Każdy naród, historyczna praca, wyryba u siebie własny swój ideał, czyli samę sprawiedliwość, braterstwa, poświęcenia, oświaty, jaką niesie w ofierze całej ludzkości, ku przedtemu spełnieniu ostatecznych jej przeznaczeń. Złąd jasny wniosek, że potęga rzeczywista, co zaś więcej, że wartość każdego ludu, stosunkują się do wspaniałości własnego mu ideału.

Historycy ten pewnik nauka zarzadzają, że nie w wszystkich ludów jeden i ten sam ideał, że w jakości rozmaitych ideałów — różnica znakomita. Ten przeciwnie światem zaciśniętym, tamten skryt pociąg; ów wyjął błysk, inny rozpromienia szeroki widok; ostatecznego trudno dopatrzeć,

pośladanie ziemi (nie mniej jak 3 dzies.) i umiejętności czytania i pisanie. Na wyborach gminnych najczęściej godność sędziego otrzymują właściciele ziemscy. Apelacyi od wyroków sądu gminnego można składać do sądu sędziów pokoju, w których do połowy biorą udział sędziowie gminni. Ciekawym jest, jaką organizacyę zaprojektowałyby P. R. S.

List zakończy kwestyja podatków. W owej gminie, gdzie znajdował się korespondent, podatek na szpital (dla wiejskich chorych) rozłożony był podług dymów, a nie podług liczby móg. Nie wchodząc bynajmniej w istotę samego podatku i nie rozstrzygając słuszności tego lub owego systemu, notujemy następne charakterystyczne odczucie się komisarza włościańskiego, który podróżuje razem z P. R. S.: «To przecież bezprawie, gdyż przy podobnym rozkładzie najbiedniejszy włościanin i bogaty dziedzic płacą jedno i to samo. A czy jest obłożony podatkami majątek p. N., 3000 móg ziemi, który opuścił się w roku zeszłym!»

Russkij Strannik zakończy wreszcie ten list cytując z «Porównawczej statystyki Król. pol.» prof. Simonienki: «Dla miejscowych gmin, jest niepodobnem prawie włożyć większą część gminnych ciężarów na właścicieli większych posiadłości — dowodzi tego szczególnie ta okoliczność, że przemysł zupełnie nie jest wciągnięty do niesienia wspomnianych ciężarów, a u znaczniejszych obywateli jest blisko 2,000,000 morgów nieobciążonych gminnymi podatkami, bez względu na to, że dla ich rozłożenia rząd ustanowił jedne i te same normy tak dla posiadaczy większej własności, jak i dla drobnych ziemian.»

«Mosk. Wied.» zwrócił obecnie baczną swoją uwagę na sprawy litewskie. Głównym dostawcą materiałów sprawozdawczych, na podstawie których piszą się wyroki na «Strasnym bulwarze», jest naturalnie nieustrudzony i nieoceniony P. Muraszko. Posłuchajmy np. co ten historyk polsko-litewsko-rosyjskich stosunków, mówi między innymi w jednym z ostatnich Nr. Mosk. Wiedomosti. Rzecz chodzi o jednego z polskich intrzygantów:

«Zadnego jednak nie miał powodzenia w tej sprawie, albowiem litwini z oburzeniem odrzucali jego bezcenne propozycje. Wtedy zwrócił się z prośbą o pomoc do polaków, znających język litewski. Ci ostatni chętnie przyjęli propozycję i tym sposobem, po niejakiem czasie, ukazał się cały szereg maleńkich broszur z kierunkiem antyrosyjskim i anarchicznym, wydawanych w języku litewskim i żmudzkim. Broszury te, w których teorie socjalistyczne i polskie rewolucyjne poglądy obiekto w formie religijnej, rozchodziły się przeważnie wśród włościan litew-

skich, za pośrednictwem księży... Widać, że urtek władzy «anarchistycznej» jest jeszcze bardzo wielki potwór ludu litewskiego, anarchoidalną dąży w swych brzoźdach do podkopania wiary ludu w tę władzę. Na męz. broszury, w których nie jest widoczna najwyraźniej ale polski «straszny naród». Do rozpowszechnienia tych broszur przyznają się: bliskość granicy polskiej, pozostaństwo się na szlabie osób pochodzenia polskiego, bezosobowy podział Litwy na dwie części, przywładanką i rosyjską, nieznajomość języka litewskiego przez policyantów, żandarmerii i urzędników śledczych i t. p. Uorganizowało się nawet tajne polskie towarzystwo, pochodzenia galicyjskiego, pod nazwą: «Maciera Litewska», którego wytycznym celem jest zbieranie środków dla występującej propagandy. Towarzystwo to ma swoich agentów niotyko na Litwie, ale w Petersburgu i Moskwie... «Tutajże są, zauważaj, że ze wszystkich części dawnej «rzeszy» polskiej, polacy najwięcej dbają o Litwę i przekonani są mocno, że, stracając wpływ na Litwie pod względem religijno-moralnym, nie będą nigdy w możności wrócenia do politycznej niezależności, do jakiej dąży. «Bez Litwy nie ma Polski» mówią oni. Złąd wynika bezustanna propaganda polska na Litwie, Jawa i podziemna... Wobec niczem niewytłumaczanej bezczynności miejscowych władz rosyjskich, na tem większą uwagę i szacunek zasługują energiczne, rozumne przedwzięcia, jakie polsko-anarchiczna propaganda spotyka ze strony nielicznego dotąd kółka młodej inteligencji litewskiej, składającej się przeważnie z byłych uczniów gimnazjum maryampolskiego. Są to po większej części synowie tych rodowitych litwinów z gub. suwalskiej, którzy podczas ostatniego powstania, posłali deputacyę do wileńskiego general-gubernatora Murawjewa... Chcąc usunąć zlo, szarpając kraj rodzinny i grożąc mu zgrubnieniem następstwami, młodzi wykształceni litwini przedewszystkiem uciekli się do pośrednictwa i pomocy prasy i napisali szereg artykułów, skierowanych przeciw polonizacyi i socjalizmowi, tych najstraszniejszych wrogów Litwy. Artykuły te pojawiły się i pojawiają się jeszcze we wszystkich poważnych organach prasy rosyjskiej, i to: w «Mosk. Wiedom.», «Now. Wriemieni» i t. p. Litwini uważali za niezbędne, z inicyatywą jednego ze swych towarzyszy i bez żadnego wpływu władz rosyjskich, przetłumaczyć na język litewski «Boże, cara chrani!» i inne pieśni rosyjskie o cesarzu. Nikt dotąd nie pomyślał o przetłumaczeniu ich na język litewski i miliony ludu litewskiego, nie rozumieją rosyjskiego języka, do ostatnich dni nie wiedzieli o istnieniu «Boże, cara chrani!» i innych wspaniałych hymnów do cesarza. Polacy, oni odawnych postarli się przełożyć swoje narodowe i wojenno-rewolucyjne pieśni, ruskie tylko pieśni nie były znane w masie litewskiego ludu. Obecnie zaczynamy te luki wypełniać... Przekłady narodowych naszych hymnów: «Boże, cara chrani!» i «Mości lada», które w tych dniach ukazały się w druku, były przedstawione warszawskiemu general-gubernatorowi Harko z prośbą o pozwolenie drukowania ich w celu rozpowszechnienia między litwinami. Od general-gubernatora pieśni posłane zostały na przepatrzenia kuratorowi warszawskie-

można prawie zaręczyć, że znikł zupełnie, lub że go nigdy nie było, tak, iż zachodzi pytanie czyli tam, gdzie wyraźny brak ideału, patryotyzm również nie znajduje dla siebie podniety, czy miłość kraju nie odszuka iskielki na zanieganie świętym zapalem krajowych serc?

Ze stanowczym a ostatecznym wyrokiem, śpieszyć się tu nie godzi. Jakkolwiek w tym lub owym szczepie, podpadły nastroj ducha, człowiek nigdy nie wyraża się tak do szczytu, aby w głębinach sumienia, niekiedy kowało mu nawet żadne ludzkie uczucie. Pozbawion więc ideału, zdobędzie się jeszcze na patryotyzm, poczuje uwajęmnienie samego siebie we wspólnych losach, krwią i dostatkami zaskafuje, ale patryotyzm to będzie najposłedniejszego rodzaju, patryotyzm przewagi, bez względu na powody i cel walki — lecz miłość ku rodzinnej ziemi, będzie to uczucie wywołane koniecznością odporu, i niewięcej szlachetne jak u niedźwiedzi, która ostatkiem sił broni przed piastnią niepopowalnością własnego tożsaka. Ojara o tyle święta, o ile cel wyższy a ogólniejszy. Krew, ten płyn, według słów Goethego, szczególny a tajemniczy, upamiętnia bez świętej potrzeby, rozkłada się w przekleństwo bagna; wytyczona dla własnej obrony, wrzeka w ziemię; przelana dopiero dla spra-

wy wspólnej z dobrem ludzkości, paruje ku niebu i ztamtąd, purpurowym obłokiem dodaje idealowi potęgi i krasy.

Rzućmy teraz pogląd na niektóre ludy kroczące po dziejowym gościncu, z wzrokiem, niekiedy mimowolnie nawet wlepionym w gwiazdę ideału, jak w roziskrzoną przewodnicę. Każdy z nich, powiedzianem było, właściwymi barwy, tętnące wytyczne swe światło. Odzywając się na francuskiej ziemi, należy nam zacząć od streszczenia najwydatniejszych znamion francuskiego ideału.

Dzieje «średniowiecznej Europy trwały do końca XVIII stulecia. Rewolucja francuska otwiera dopiero era historyi nowożytnej. Dotąd aprzywilejowane tylko warstwy europejskiego społeczeństwa ulegały wpływowi francuskiej zyczojów, piśmiennictwa, nanki, filozofii i mody. Oddat Francya okrzyknie u siebie zasady ogółne, które dla wszystkich ludów staną się celem nieustannych a koniecznych dążeń. Patryotyzm francuski obejmie całą ludzkość w rozmiłowane ramiona, i doszuka właściwych sobie cech, w uwajęmnieniu się do losów powszechnej rodziny. Ideał francuski nie wyrobi, nie wykształcał się powoli, lecz w jednej chwili; wczora zaledwie wyznaczony, nazajutrz, pod niebiosami buchnie wspaniałą kolumną swia-

go okręgu naukowego Apachitowi, podług wina-
stów którego były zrobione niektóre małe
nagrobki. Wyraz «karaluz» zamieniono na wyraz
«corona» co jest właściwe. Tak poprawione
piedzi zostały wydrukowane, i wydane rozpo-
drzenie, aby rozpowszechniano je pośród ucze-
nych się tych okolic kraju, gdzie przeważa lud-
ność litewska. Pieśń ta napisana są alfabetem
rosyjskim z zachowaniem ortografii ustanowionej
dla języka litewskiego, i tak sąsiadliwie prze-
łożone, że pod każdym względem nie ustępują
oryginałom rosyjskim.

«Dilo», główny organ narodowej partii
ruskiej w Galicyi ogłasza następujący
protest:

«Nowa chmara, ciężka, szlwiszcza, zawiśła
nad halickoju Rusią. «Jezuit! Jezuit! —
oślej hołos trowożył nyny wśch rasuś, jak —
oślej sołami lit trowożył ich hołos «ciatary»...
Jezuit posilajut szcze na drubij monastyr ba-
zyliński — w Lawrowi! Welyki ich ochotu,
zabraty i tej monastyr w swoj ruki, w swoje
powidanie i w nim zagospodarunaty tak jak i
w Dobromili, my sposterihaly wże ot dawna po
tych porjadkach, jaki oni zawely w Lawrowi...
Nyny wie my utwierdzeni w naszych zohoda-
kach, krakiwka «Nowa Reforma» oderżał, po-
zaczera z zowalm pewnoho żerela z Wiłnia
donecenia, szczo kurya rymaka wże postanowiła
odtady lawrowskij monastyr Jezuitam, a tołko
szcze nie zawiadomiła o tom austrijskie praw-
telstwo... Jak baczmo, spowiniustala przedwiz-
wania naszij, szczo Dobromil baw liż perzym
etapom jezuitskoho pochodu w halycku Rusi.
Drugim etapom bazeje kurya rymaka maty La-
wrow. Nema sumniw, szczo postepno budat
wyznaczeni i dalszi etapy!... Najtrziżij lito-
rycznyj woroh Rusi, wiawon rik krowi i luny
połarow — maw-by posliły wże i Lawrow a za
za nim Hosiw i drubij monastyr?... I czyny my
bidolaj, misera ruthenica plebe, zaszłyj na taki
welyki laski u kuryi rymakoj!... Szczoż prawitelstwo
austrijskie skaże na tuju postanowku rymaskoj
kuryi? Zhodytsia na niuju — czy jej otkine?...
Otse pytanie zawdaje sobi nyny cila halycka
Rus i riszenia toho pytanja zawiast duzo bo-
hato. Cila Rus zakładaje bromohlasnyj protest
protiw otdania Lawrowa Jezuitam! Poczenna do-
swidom pry postaradani Dobromilakoho mo-
nastyra, ona teper wże nie żde, aż namir stanęła
dowierszennym faktom... Ona swoj brońkij pro-
test zakładaje w perszoj chwili. Ona ot perszoj
chwili pocze wyczerpuwaty baw legalny srez-
dztwa do zjawienia swoho protesta, Jehu Welicz.
Cisarja i Jehu prawitelstwa cilyj halicko-ruski
narod pozwolił sobi przedlożyty dokaz, szczo ku-
rya rymaka obdarjajucz nas jezuitami, czyni
tym szkodu nie tołko ruskomu narodowi, ale i
austrijskoj kuryi i unii... Halicko-ruski nar-
od nie zanechaje wnesti protest do prawitelstwa,
zaomstrenij desiatkami, sołkami tysiacz swoich
podpisow, a do J. Wel. Cisarja wysłaty de-
paraciju, kotra wyskaże prawdywi bażania wir-
noho jemu naroda!...

ta i ku ostatnim kończynom ziemi, prysnie
dobroczynnymi promieniami. Uczucie, tak ro-
zmiłowane aż do ostatnich krajów namiętno-
ści, niebawem da o sobie widome swia-
dectwo, i stwierdzi się na polu wielkiego
czynu.

Usojuszona przeciw ruchowi francuzkie-
mu Europa, popchnie przeciw niemu wy-
chwione, regularne swe wojska. W obronie
kraju, wystąpią sławne owe ochotnicze za-
ciagi, lud wczora jeszcze schylony nad war-
szatem lub radłem, dziś skapion pod roz-
burzaną na pełny wiatr chorągwią swobody,
zbrojny w podjętą gdziekolwiek broń,
niezwycięzony atoli, jak przystoi na apostoła
człowieczych praw. Co utarczka, to zwycię-
stwo. Co bitwa, to tryumf. Strategiczne pla-
ny, podaniowa taktyka, wyprobowane wo-
jenne teorye, nie posługują napastnika do
zabezpieczenia odwrotnych nawet ruchów.
Stare żołdactwo pierzcha na wszystkie stro-
ny, przerażone, olśnione nadludzką nity po-
tęgą ochotniczych zastępów. Zaprawdę, lu-
dziom, dla których karosć wojskowa jed-
nym bodźcem do walki, patriotyzm francu-
zki i wynika zeń moc, musiał wyzwać
się całe nadludzkie objawy.

Noc 4 sierpnia, konfederacye ludowe,
ochotnicze zaciagi oczyszczające granice
z wroga, oto trzy wiekopomne chwile w no-

W sprawie oddania jezuitom klasztoru
bazylijskiego w Lawrowie, plase «Dziennik
Polski»:

«Staraliśmy się dowiedzieć o właścicielu sta-
nie rzeczy i przekonaliśmy się, że największym
zadumion, że obawy dzisiejszych ruskich nie są
zupelnie bezpodstawa, bo jezuita pozaywli lito-
stnie kroki, aby objąć klasztor bazylijski w La-
wrowie. Pojmujemy tedy rozdrażnienie plem-
raskich, ale nie możemy zrozumieć, dlaczego od
sprawy tej biera asumpt do narzekania na pol-
skich, którzy z jezuitkami tabagami nie mają
nic wspólnego, gdyż ani nie żądali wprowadze-
nia jezuitów do klasztoru bazylijskiego, ani
też nie są w możności przeniesienia zamiarom
rządu i kuryi rymakiej. Zdać mi się, że je-
steśmy tłumaczami całego społeczeństwa polskie-
go, jeżeli oświadczyć, że z wywłaszczeniem
ka. bazylijanów na rzecz jezuitów wcale się nie
zgadzamy, a nawet jesteśmy mu wręcz przeci-
wni. Wywłaszczenie to nie ma żadnego celu
politycznego, chyba tylko powiększenia liczby
zastępów jezuitów w Galicyi. To też policy nie
solidaryzują się wcale z temi zamiarami, a od-
powiedzialność za wszelkie ich następstwa po-
stawiają rządowi i kuryi rymakiej.»

Korespondencye «Kraju».

Z Galicyi, 1 kwietnia.

Kilka słów o fiskalizmie austriackim. Nasze na-
świeższe zwycięstwo w Wiedniu. Nie mamy me-
szano. Ile Galicya daje Austrii pienędzy. Bank
wiedeński w likwidacyi.

Jezeli Galicya jest prowincją biedną,
nieodolną, podobną do paraliżu, nie mo-
gącego dźwigać się o własnych siłach, to
w znacznej mierze odpowiedzialność za to
spada na sławny fiskalizm austriacki, nie
mający w Europie równego sobie. Świat
mówi wiele o ciężarach, ponoszonych przez
ludność włoską, lecz ja, który przez cztery
lata przypatrywałem się na półwyspie Ape-
nińskim tajejstwym stosunkom, mogę każ-
dego zapewnić, że fiskalizm austriacki jest
szkodliwszy niż włoski. We Włoszech pla-
cą głównie ci, co choć coś mają; u nas naj-
większe stosunkowo ciężary ponoszą naj-
biedniejsi. We Włoszech już oddawna znie-
siono lichobwoz loterye; u nas kwitnie ona
do dnia dzisiejszego, gdyż skarbowi przyno-
si 8 milionów guldénów rocznie. A kto się
składa na tę sumę? Prawie sam proletaryat.
Dajmy jednak pokój wycieczkom ogólniko-
wym, a przystąpmy raczej do przykładów,
które lepiej niż wszystko inne udowodnią,
że to, co myśmy powiedzieli, jest niestety
sumtą prawdą.

Rok temu, jeden z moich znajomych, kupi-
ł na publicznej licytacji majątek ziemski,
za który zapłacił 75,000 guldénów. Zaledwie
akt licytacyjny stał się prawomocnym, ka-

zał mu urząd podatkowy zapłacił 2,350 gul-
dénów. Ponieważ majątek potrzebował wiel-
kich wkładów, gdyż był bardzo zaniedbany,
przeło nowy nabywca był zmuszony wziąć
współnika, którego przypuścił do połowy
własności. Od kontraktu spółki, urządo-
podatkowy kasal znowu zapłacił 1635 guld.
W ciągu roku spółnik umiera. Mój przyja-
ciel bierze na jego miejsce drugiego, który
wchodzi w prawa nieboszczyka. Urząd po-
datkowy kasal znowu płać 1635 guld., tak
samo jak za pierwszego spółnika, razem
więc 3,600 guld. Nie koniec na to. Na
majątku ciężki dług bankowy, zaciągnięty
przed laty kilkunastu, za co swego czasu
skarbowi pobrał należność. Gdy jednak nowi
właściciele przyjęli go do opłaty, kasano
im znowu uiszczać to do 500 guldénów. Tym
sposobem, w ciągu jednego roku, rząd
wziął za siebie całą garść całego na-
jątku. Kto by o tem chciał wątpić, temu
przedłożę dowody.

Siedzi dziać i z przecików łożyny koszyk
wypłatał. Właśnie przejeżdżał drogą in-
spektor podatkowy. Kasal stanął. — Co ty
działasz robisz? — pyta. — Koszyk. — Ile
za niego dostaniesz? — Moją 10 centów.
— A ile możesz zrobić na dzień takich ko-
szyków? — Jakby dobrze poszło, to trzy.
Inspektor zanotował w pugilaresie nazwisko
zebraka i miejsce jego pobytu. We dwa
tygodnie, zebrak otrzymał nakaz płatniczy,
ponieważ urząd podatkowy obliczył, że rów-
nie zarabiał na 60 guldénów, przeto od tej
kwoty powinien uiszczyć podatek zarobkowy.
Fakt ten budujący, znalazł się w dziele
«Nędza na Rusi» ogłoszonym niedawno
przez jednego z celniejszych publicystów,
dr. H. Jasińskiego.

Na doskonałej naszej ziemi połuckiej,
tak właściciele większych posiadłości, jak
włosiciele zdawien dawna zajmują się pro-
dukcyą tytoniu, który więcej przynosi, niż
pszenica i kukurydza, nawet więcej niż rze-
pak. Oryginalny tytoni galicyjski, tłu-
sty, z którego fabrykują tak zwany śrótny
tabakę, jest uważany za najdoskonalszy,
lepiej nawet, niż taki sam indyjski. Szczę-
śliwie! Zdawałoby się zatem, że ta ga-
łęź rolniczego przemysłu, powinna się u
nas rok rocznie podnosić. Tymczasem rzecz
ma się przeciwnie. W r. 1881 było jeszcze
23 991 plantatorów tytoniu, a już w r. 1882,
było tylko 15,690, więc w ciągu jednego
roku ubyło ich 8,354. Kto winien? Fiska-
lizm. Tytoni jest u nas monopolem rządo-
wym, skutkiem czego każdy producent musi
cały swój zbiór sprzedać skarbowi. Przy
odbieraniu tytoniu, sortowaniu i placeniu,
urzędnicy austriaccy, takich dopuszczają się
sekatu, że ludzie powiadają sobie: Wolimy
siać pszenicę i brać mniej bez kłopotów!

Mało jest krajów równie podzielonych jak
Francya. Na roznamietnione przeciw sobie
stronnictwa. W spawach rządowej formy,
politycznych zasad lub przekonań, jedno
drugiemu nie ustąpi. Z każdej strony walka
na zabój. Zdarzają się atoli chwile gdzie
wstrętne sobie odcienia, nagie toną w je-
dnej, wspólnej wszystkim barwie. Można być
pewnym, że wtedy Francya dopełnia czynu
odpowiedniego swemu ideałowi.

Z obecnych tu słuchaczy, niejedną przy-
pomni sobie nieopisaną zapal paryskiego lu-
du, w dniu pierwszego pochodu wojsk na
bój za Włochy. W kilka miesięcy później,
z jakimże szaleem radości i rozrzewulenia,
tenże sam lud przyjmował wracających zwycię-
zców! W podobnych wypadkach tętno ka-
żdego francuza bez różnicy świeckich, tem
samem zaś jedynie francuzkich przekonań,
bije przyspieszonym ruchem. Stan to wcale
nie gorzokowy; przeciwnie, stan niezwy-
kłego zdrowia; pełnia duchowego bytu.
Krew wrze nie namiętnością, lecz świetnem
uczuciem. Narod odrzuca osobiste widoki,
w chwilową niepamięć pędzi wewnętrzne
rozdzajenia i niechęcie, roziskrzaje się cały
we właściwy sobie patriotyzm; słonecznie
blizszy od poczętego w sobie ideału.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jeseli tak dluzaj potrawa, Galicya prasa- nie calkiem tytoni produkowal.

Miasto Lwów sniolo o siebie propina- cyje, zaprowadzajac w miejsce konsensu- szynkarzow, opartych na przywileju propi- najcyjnym, wolnośc zarobkowania w zawo- dzie szynkarzow, a dla wynagrodzenia so- bie ubytku w dochodach, jaki powstal przez zniesienie propinacji, zaprowadzilo miasto opłaty gminne od trunków i szynkarzy. Tym sposobem aprudila sie znakomicie ad- ministracya dochodow gminy z tego zrodla, a rezultat pieniezny jest tak zadawalniacy, iz bez uszczerbku w dochodach, moze magi- strat wplywad stopniowo na zmniejszanie sie liczby szynkow.

Wydzial krajowy, oparty na tem do- swiadczaniu, wezwal inne gminy, by posly- za przykladem Lwowa. Uczynilo to natych- miast Sambor, a sejm przed dwoma laty uchwalil ustawę o zniesieniu prawa propi- najcy w tem miescie. Czy myslicie, ze usta- wa weszla w zycie! Od dwuch lat lezy ona w biurze ministerjalnym, zlosliwi za usz- czupki, ze nigdy sankcyonowana nie bedzie, poniewaz rzad przyjmujac ja, uszczupliby tem swoje dochody. Niech wiec ludność pije, niech miasta ubozaja, byle za to skar- bni nie stracil.

Przytoczyłem kilka tylko przykladow, choc moglbym ich podac sto tysiecy, gdyz zdaje mi sie, ze to wystarczy. W kraju, gdzie takie sa stosunki fiskalne, nędza musi byc ogólna, to tez moge was upewnic, ze na 100 ludzi podatki placacych, nie ma u nas ani 5 takich, którzyby takowe uszczu- pobrownie, bez sekwestracji i egzekucyi, a ze szlachcic polski zdawien dawna mial formalna awersję do podatkow i wszelkiego rodzaju opłat, wiec tez kazdy starosta, mu- si choc raz na rok wyslac sekwestratora do wszystkich dworow w swoim powiecie. W Galicyi byl, jak dotad, dopiero jeden taki inspektor podatkowy, który ze szlachci- cami radzil sobie bez sekwestracji. Ten ilekroć przejechal gdzie po pieniadze, naj- pierw zjadl dobry obiad i wypil butelke węgryzyna, a potem zagral trzy robry wi- sta; dopiero w samym koncu, zwracajac sie do gospodarza, ze tami w oczach i tak do niego przemawial:

— Panie dobrodzieju! jezeli kochasz swoja ojczyzne, jezeli czcisz pamiec królów polskich, jezeli szanujesz swój klejnot szla- checki, to blyagam cię, zaklinam, zaplac do- podatki, i nie dopuszczaj, bym ja takze szla- chcic po mieczu i kądzieli, byl zmuszony se- kwestrowac brata szlachcica, bo toby mnie do grobu wrzucilo.

Takie przemowienie zawsze skutkowalo. Gospodarz spalal sie jak bobr, z pocze- wnym inspektorem wypil jeszcze jednę butel- ke węgryzyna, potem zawolal zyda, któremu sprzedal ostatni korniec pszenicy, nalezajacy sie oddawna komu innemu, i placil podatki. Dzieki tej taktyce, powiat, w którym ów inspektor wędrowal, nalezal z przekonania dyrekcyi skarbowej do «najporzadniejszych», za co tez p. inspektor otrzymal order i ty- tul rady ad. honores, z uwolnieniem od taksy.

Jezeli który z naszych czytelnikow zro- bi uwage, zem pesymista, czerniaczym rozmy- sleniem nasz rzad opiekunecz, to temu odpo- wiem następujacy, i do tego calkiem swie- tym przykladem.

Wiecie z moich listow, ze zawiazal sie tu komitet obywatelski, który ma ulatwic likwidacya banku wloscińskiego. Poniewaz rzeczonny bank zostal koncesyowany przed laty 15, wbrew opinii kraju, przez dwuczes- ministerstwo centralistyczne; poniewaz dalej rzad sam nie malo tu zawinil, gdyz listy dluzne tego banku polecial kasom oszczed- nosci i oficerom skladiacym kasno, jako pa- pery majace bezpieczenstwo publiczne; gdy narazem rzad przez swego komisarza nie nadzorowal dostatecznie czynnosci tego za- kladu, przeto komitet obywatelski radzil w dobrej wierze, ze p. minister finansow zechce sie choc czemś przyznac do rozwi- klania interesow upadlej instytucyi. W tym celu komitet wyslal do Wiednia trzech swo- ich czlonkow, mianowicie, ks. Adama Sapie- ha, hr. Artura Potockiego i dr. Alfreda

Zgdenkiego, którzy mieli wystarad sie od rządu, na cele likwidacyi 1,300,000 gulde- now. Czy myslicie ze minister dal co? Ani grosza. Czlonkom deputacyi odpowiedzialno, ze na ich własny podpis dadza pieniadzy, lecz nie na rzecz banku. Gdy deputacya do Lwowa wroscila, jej czlonkowie, skladijace sprawę przed pelnym komitetem, tak sie o radzie wyrazali, ze zadon z miejscowych dziennikow, z obawy przed konfliktem, nie odwazyli sie ich slow powtorzyc. Ks. Adam Sapieha, rzekl miedzy innemi: Nikt kraju nie robil sobie iluzji co do pomocy rządu, ani z tytułu jego zyczliwosci dla nas, ani z tytułu poczucia obowiazkow wzgledem kraju, ale jezeli mu powiedziano: daj, to jedynie w przekonaniu, ze tego wymaga osobisty interes rządu w obec wierzycieli pozakrajowych, w kraju bowiem na blisko 7 milionow w listach zastawnych, jest ledwie 13,000 guldenow reszta zaś z la- ski rządu, który ten papier kasom oszczed- nosci i swoim oficerom polecial, znajdujcie sie za granica. Komitet obywatelski chcial rządu wystawic most do przeprawy z przykrej sytuacji. Rząd z tego nie ko- rzystal, a wiec skutki sam sobie przypisze, ci bowiem, którzy zafawszy mu, stracili, zaskarzaja go do trybunalow, i niewatpliwie wygraja.

Za ten nowy czyn rządu wiedeńskiego, oburzenie w Galicyi jest tak wielkie i po- zweczne, ze sam nawet «Czas» krakowski, który dotad bronil zawsze ministra Dana- jewskiego, uznal za stosowne teraz napisac: «Ubolewamy nad postepowaniem rządu w ca- lej tej rzeczy, bo upatrujemy w niem zla polityke, a ta zawsze prowadzi, jezeli nie do zgubnych, to do niemilych następtw lub niespodzianek».

Lezcz zapytacie moze, gdzie byla przez ten czas nasza delegacya, która tyle mowi o swoim stanowisku w Wiedniu i tak slawi po rozmaitych dziennikach, swój wielki rozum stanu?! Okazuje sie, ze albo nie chciala nic zrobic, lub tez nie mogla. W pierwszym razie bylo by zle, w drugim jeszcze gorzej. Niestety, wszystko zdaje sie za tem przemawiac, ze delegacya nie nie mogla zrobic.

Gdzie jednak nalezy szukac glownego zrodla jej slabosci? Mnie sie zdaje, a nie watpie, ze na dobrej jestem drodze, iz cala nasza delegacya, wraz z obydwoima mini- strami rodakami, nie ma w swoim lonie ani jednego meza stanu. Miedzy delegatami nie brak ludzi zdolnych, dobrych mowcow, czystych charakterow, nawet rutynowanych urzednikow i zrecznych graczy klubowych, którzy amieja lawirowac miedzy stron- nictwami, lecz, ze meza stanu miedzy nimi nie ma, to mi chyba kazdy musi przyznac.

Przed laty dziesieciami, mielimy mini- steryum centralistyczne, rzad tedy ówczes- ny nie sprzyjal krajowi, a mimo to hr. Agenor Goltuchowski otrzymal na budowe techniki we Lwowie dwa miliony guldenow. Gdy miedzy tem zmarlym namiestnikiem, omlieili sie byl wynurzony powatpiewanie, azali w kraju pozabawionym handlu i prze- mysln, technika tak okazala, bedzie bu- dowlą praktyczną, odpowiedzialni mi z wla- sciwa sobie zywoscia: — Dobrze zem im «wydarl» dwa miliony, bo chocby tylko mu- ry zostaly, zawsze i to lepsze niz nic! A wiec byl niegdyś czlowiek, który mimo wielu wad swoich, i mimo ze mial program chorobliwy, gdy chcial, «wydarl» Wiedniu dwa miliony, chociaz wtedy honor rządu nie byl zaangazowany, a wydarl je od mi- nisterstwa nam nieprzyjawnego. Dziś nato- miast, mimo iz rzad «sprzyja krajowi», a kraj wiernie «stoi po stronie rządu», mimo iz mamy az dwóch ministrów w radzie ko- rony, a miedzy nimi osobistosc decydujaca, bo samego ministra skarbu, wszyscy nasi politycy, razem złączeni, nie sa w stanie «pozyczyc» miliona guldenow na dwa procent! Czyz wiec nie powiedzie- lom prawdy, ze nie mamy meza stanu?

Ale moze zechcialby, kto pójsc za przy- kladem terazniejszych centralistow, którzy utrzymuja, ze Galicya wiecej bierze niż da- je, i powiedziec mi, ze rzad dla tego nie mógł w tym wypadku nic dla nas uczynic!

poniewaz dochody z Galicyi nie pokrywaja jej wydatkow, w takim jednak razie jakym musial powolad sie na profumora uniwersyte- tu lwowskiego, i czlonka naszej delegacyi p. Leona Bilinskiego, który niedawno ogosi- al artykuł pt. «Kaznaka bierność finansowa Galicyi». W nim miody nasz ekonomista udowodnil cyframi, ze wszystko, co nam pod tym wzgledem nieprzyjaciele nasi za- rzucaja jest wisternym falaszem. Z dluznego szeregu dat rozmaitych wysunul te tylko, które jako najswiezsze, moga i was obcho- dzic. Otóż w r. 1883, Galicya otrzymala ze skarbu 29,850,510 guldenow, a oplacila do skarbu 40,830,176 guldenow przeto dla wiecej niz wzlela o 10,979,660 guld- now. W roku następnym 1883, różnica byla jeszcze wieksza. Galicya otrzymala ze skarbu 31,217,384 guld. a oplacila 43,051,019 guld. tj. dalz wiecej 11,833,635 guld. I kraj który rok rocznie taką nad- wyzke do Wiednia posyla, nie wart, by mu w ciężkiej sytuacji milion pozyczono. Zaiste, difficile est — satyram non scribere!

Sprawa banku wloscińskiego, mimo iz rzad pomocy odmowil, jest juz finalnie za- latwiona. Przed kilku dniami odbylo sie we Lwowie walne zgromadzenie wierzycieli tej instytucyi, na którym uchwalono likwidacye. Rusnial myslac, ze ich polacy chca skrzy- dzic, wniesli przez posla Sieczyńskiego inny projekt likwidacyi, niz ten, który wygotowal komitet obywatelski, lecz gdy im cy- frami udowodniono, ze projekt komitetu jest dla wloscian korzystniejszy, odstapili od swo- ich zadan. Na tem zgromadzeniu zapadla jednoglosnie uchwała, by nowobranzy zarząd, który likwidacye bedzie przeprowadzal, po- ciagnal nie tylko do materialnej, lecz tak- ze do moralnej odpowiedzialnosci poprzed- nich kierownikow tej instytucyi — lecz czy to nastapi, przyszlosc okaze. Za listy dluz- ne bedzie teraz zarząd placil 50 zamiast 100.

Podczas rozpraw przykre wrazenie na sluchaczach zrobilo swoga wegry, p. Horna z Kremnic, który rzekl miedzy innemi: «Rząd austriacki, przyznawszy papierem banku wloscińskiego bezpieczenstwo pu- blarne, zniewolil tem kasy oszczednosci do lokowania w nich swoich kapitalow. W skut- ek bankructwa tego banku, kasa oszczed- nosci w Kremnicy, zalozona na akcyje, i majaca okolo pół miliona skladek, jest za- grozona ruiną, a z nią razem mnóstwo dro- bnych interesowców». Latwo sobie moze cie wyobrazic, jaką przykrość sprawily nam te slowa.

Józef Rogosz.

Warszawa, 26 marca.

Zakład schronienia nauczycielek.

Codziennie jesteśmy świadkami, iz lu- dzie wykształceni, cale zycie pracujacy z korysnością dla spoleczeństwa wśród którego obracaja sie, nieznajacy radości, niema- jacy nigdy chocby skromnego własnego ogniska domowego, przy którym mogliby odetchnac swobodnie i podzielic sie z bli- zkim sercu, zla najczesciej dola, — iz lu- dzie ci, gdy trudy i lata wyczerpali zasoby sil, pozostajacy bez srodkow, dozwalajacych im w spokoju doczekac kresu smutnego zy- wota. Są to ubodzy, najniezsześliwsi z po- miedzy nieszczesliwych, gdyż do braku sro- kow materialnych przyłącza sie gorzcy, ze mimo wysilkow i pracy, nie zdołali zabez- pieczyc sobie na starosc chocby najskap- szego kawałka chleba, spotgowana dumą, ta pocziwa duma, co radaby zawdzieczac utrzymanie własnym zasługom, nie zaś do- broczynności bliźnich. Te smutne uwagi, stosujacy sie szczegolniej do kobiet, które powiedziły sie trudnemu i zaszczepnemu, lecz zarazem niewdzięcznemu zawodowi katechizacji umyln i serca cudnych dzieci, nasunelo nam ostatnie sprawozdanie zarzą- du schronienia nauczycielek w Warszawie, i zebranie rady opiekunecz tego zakladu, pod kazdym wzgledem zaslugujacego na wieksze wspolczucie ogóln, i na blizsze za- znanie sobie z jego działalnością, tudziez z jego dostojeści.

Schronienie dla nauczycielek, zatwier-

dzione urządzenie w d. 2 kwietnia 1883 r., zawdzięcza powstanie swoje prywatnemu początkowaniu p. Agnieszki Helwich, która ze szczupłymi zasobami, ożywiona gorącą miłością dla upośledzonych od losu, mierząc siły według zamiarów, położyła wielki kamień zakładu, a następnie zdolawszy zainteresować swoim przedsięwzięciem kółko szanownych niewiast polskich, po utworzeniu towarzystwa opiekującego się schronieniem, jemu powierzyła dalsze losy instytucji.

Zakład dąży do osiągnięcia dwóch celów, z jednej strony pragnie zapewnić nauczycielkom przytułek dożgonny, gdy staranne siły i zdrowie długoletnią pracą lub chorobą, niedozwala już zarabzać, — z drugiej strony, otwiera drzwi gościnie, na czasowy pobyt tych nauczycielek, które zmuszone zmienić miejsce pobytu, poszukują nowego schronienia. Osobistość szanownej przełożonej schronienia, tadziec także otoczenie, stanowi najpoważniejszą rękojmię, iż młode nauczycielki bez zająca są pod troskliwą opieką, w miejscu przyzwoitem, zabezpieczone od wyzyskiwania ich młodoci i niedoświadczenia, mogące zawsze znaleźć dobrą radę przy wyborze nowych obowiązków. Każdy bezstronny przyzna niewątpliwie, jak wielkie usługi w tym kierunku może oddać schronienie, młodym dziewczętom, przybywającym do wielkiego miasta, niemającym w niem bliższych krewnych lub znajomych godnych zaufania, i mogących pomieścić je w siebie.

Nauczycielki przyjęte na stały pobyt w schronieniu, dzielą się na dwie kategorie, jedne są przyjmowane bez żadnej opłaty, jako zupełnie biedne, i liczba tych jest ograniczona do 12, stosownie do funduszu i pomieszczenia, jakimi zakład rozporządza, drugie są przyjmowane za opłatą jednorazową 1000 rub., jeżeli obok tego mają 50 lat wieku skończonych. Co do jednorazowej opłaty, która na pierwszy rzut oka może wydawać się wysoka, potrzebne są pewne objaśnienia. Według sprawozdania za r. 1883, dziennie utrzymanie jednej osoby w zakładzie, t. j. żywność, mieszkanie, opał, światło, usługa, pranie, ozież i t. p. kosztuje kop. 62, czyli rocznie rs. 226 kop. 30. Schronienie, składającą otrzymującą rub. 1000 do kasy przemysłowców warszawskich, dostaje odsetki w ilości rs. 60 rocznie, nie o więcej, niż jedną czwartą części tego, co wydatkuje na utrzymanie składającej. Prawda, iż z czasem, po latach kilku, kilkunastu lub więcej, suma ta przechodzi na własność zakładu, choćby jednak owe 1000 rub. przyszło uważać za kapitał dający rentę dożywotnią, godzi się powtórzyć, czy cokolwiek przedstawiający zupełną odpowiedzialność, płaciłby wyżej nad 120 rubli rocznie, w każdym więc razie schronienie dopłaca rocznie i zapewnia właścicieli kapitału większe wygody, niżby je mogła mieć, rozporządzając 100 rub. miesięcznie. Oprócz tego, składająca rub. 1000, nie wyzuwa się z własności tej sumy, która do końca życia pozostaje niekietnią w depozycie, i jeżeli po krótszym lub dłuższym przeciągu czasu, czy to nauczycielka chce wystąpić z zakładu, czy zakład chce ją usunąć, otrzymuje swój wkład napowrót, po potrąceniu jedynie kosztów utrzymania, liczonych po kop. 50 dziennie, obok zaliczenia na te koszty corocznych odsetków w ilości rub. 60, — czyli, iż w każdym razie, za każdoroczne utrzymanie zostaje potrąconą zamiast kwoty rub. 226 kop. 30, tylko rs. 166 kop. 30. Potrącenie to wydaje się zupełnie słusznem, gdyż zabezpieczając zakład od strat pieniężnych, jest zarazem hamulec na spekulację, pozyskaniu utrzymania za odsetki od małego kapitału, z perspektywą odebrania go w całości.

Dotąd, schronienie ma cechę zakładu czysto filantropijnego, żyje bowiem ze składek członków rzeczywistych wnoszących po rub. 10 rocznie i członków ofiarodawców, placących rocznie po rs. 5, z ofiar jednorazowych, z niepewnego dochodu, z koncertów, widowisk i t. p., i wreszcie, z opłat wnoszonych przez nauczycielki za czasowy pobyt w schronieniu. To tylko ostatnie źródło

do dochodu nie nosi cechy dobroczynności, lecz jest zapłatą dobrze zasłużoną za wyświadczone przytulenie. Kapitałów, przynależnych stały dochód, towarzystwo jeszcze nie posiada, oprócz sumy rs. 1000 wniesionej przez nauczycielkę na pobyt stały, i kwoty jeszcze niewiadomej, jaka zostanie osiągnięta ze sprzedaży domu w Labartowie, zapisanego na rzecz schronienia; przypuszczalnie, nie będzie przenosiła rs. 1200.

Co się tyczy nauczycielek, znajdujących czasowe pomieszczenie w schronieniu, te, za każdą dobę, łącznie z utrzymaniem całkowi-tem, plac; po kop. 50, tyle właściwie, ile będzie stracone z kapitału, nauczycielkom przychodzącym na stały pobyt, a wychodzącym z zakładu. Schronienie, w zeszłym 1883, drugim swego istnienia, takich mieszkanki czasowych miało 48, od których dochód wyniósł rub. 645 kop. 50, każda więc średnio przeżyła w zakładzie 27 dni. Jak na początek, gdy niezawodnie bardzo wielkiej liczbie nauczycielek możność chwilowego pomieszczenia się w zakładzie jest niewiadomą, powyższa liczba zdaje się zadawalniająca, a tem samem działalność zakładu na tej drodze pożyteczna.

Wydatki schronienia w roku ubiegłym, w którym przeciętno codziennie było 30 nauczycielek, przełożona zakładu p. Helwich, jej pomocnica i 4 służące, wynosiły sumę rub. 4480 kop. 42, — z tej główne pozycje: żywność 2166 kop. 34, opłata mieszkania rub. 1218 kop. 76, — reszta rub. 1095 kop. 33 została wydatkowana: na opłatę służby, na pranie, światło, opał, lekarstwa, pogrzeb, bieliznę, pościel i t. p. przedmioty.

Dochody wynosiły wprawdzie, według sprawozdania rub. 6854 kop. 12, potrąciwszy jednak rub. 2000 stanowiące rodzaj depozytu, jako złożone przez nauczycielki przyjęte na stały pobyt, i które, według tego co powyżej było przytoczone, w danym razie mogą być żądane do zwrotu, (jakoż rs. 1000 już zostały odebrane) okaza się, iż właściciele dochody rozporządzalne nie przenoszą rub. 4800, — czyli niemal równają się wydatkom. Głównem tedy źródłem dochodów były składki członków, w sumie rub. 2018, dochód z koncertu i widowisk w ilości rub. 1367 kop. 47, i opłata uszcząta przez nauczycielki, czasowo przebywające w zakładzie.

Z zestawienia cyfr poprzednio podanych, widoczna jest rzecz, iż byt towarzystwa nie jest opartym na silnych podstawach, że żyje z dnia na dzień, z miłosierdzia ludzkiego, i że krepowany warunkami materialnymi, ani nie może rozwijać się prawidłowo, ani oddawać takich usług, jakie mogłby przynosić przy lepszym uposażeniu. Na teraz potrzebny dwóch rzeczy, akuranej opłaty składek od członków, czyli uwzględnienia się z dolegliwymi, na jaką uskarżają się wszystkie stowarzyszenia, — i zwiększenie liczby członków, spełniających przyjęte zobowiązania. Na zarzut, iż nauczycielki, w interesie których schronienie otwartem zostało, zachowują się względem niego obojętnie, i wyjątkowo tylko zapisują się w poczet członków towarzystwa, łatwo znaleźć odpowiedź. Nauczycielki są zwykle bardzo skromnie uposażone, nie więc dziwnego, że nie spleśnia z zapisaniem swoich nazwisk na liście członków towarzystwa, gdyż składka, jakaby wnosiły, nie nadaje im żadnych zółta przywilejów, obciążając ich niezamowny budżet. Wynik niewątpliwie byłby wcale odmiennym, gdyby schronienie mogło zapewnić pewien rodzaj emerytury, gdyby miało możność powiększenia: każda nauczycielka, składająca miesięcznie taką to kwotę, przez taką to ilość lat, byłaby miała zapewne dogodne utrzymanie w zakładzie, lecz chęci takie jeszcze długo muszą pozostać w dziedzinie marzeń. Jak wszędzie inna droga, wiedząc do tego samego celu, ubocznie i powolniej, mniej korzystna dla schronienia, ale korzystniejsza dla uczestniczek, na którą może wejść w każdej chwili, każda nauczycielka. Droga ta, prowadzi do schronienia przez kase oszczędności. Każdy składający do kasy oszczędności miesięcznie rub. 3, po upływie

19—30 dochodzi do kapitału rs. 1000, zapewniającego dogodne utrzymanie w schronieniu. Z czasem zaś, gdy te pojedyncze tysiące utworzą pokład kapitału, dochodzący do 800,000 rs., na co potrzeba jednak tylko 200 uczestniczek, schronienie będzie stało o własnych siłach, nie będzie potrzebowało ściągac członków obcych, przestanie być zakładem dobroczynnym i nauczycielki ze służną dumą będą mogły wyrzec: «to nasze dzieło, oraz wzajemnej pomocy, powstały z naszej wytrwałej oszczędności.» To już nie marzenie, to rzeczywistość, która można osiągnąć przy dobrej woli i wytrwałości.

Na zakończenie jeszcze kilka wierszy. Schronienie nauczycielek mieści się w Warszawie przy ulicy Żółkiewskiej pod M 3, w domu pokątnym i starannie utrzymanym. Po kamiennych, wygodnych schodach, odwieżdżający wchodzi na 3-le piętro; mieszkanie suche, widne, ciepłe, z wrozworą czystością utrzymane, składa się z 12 pokoiów, z których jeden pokój obszerny z fortepijaniem i biblioteczka, stanowi miejsce zebrań, drugi przeznaczony na jadalnię, w pozostałych mieszczą się: przełożona, jej pomocnica i nauczycielki, po dwie w pokoju. Umieblowanie nie wykwintne lecz przyzwoite, łózka łącznie osłonięte parawanem, komoda, szafka, kilka krzeseł, oto wszystkie sprzęty. Kilka balkonów wychodzących na ulicę lub na podwórze czyste, wyfalsztowane, da podsztywny wiekiem, stanowi pewną rozrywkę, pozwalając im przypatrywać się ruchowi, przerywającemu jednostajność otoczenia. Pożywienie skromne lecz wystarczające, składa się ze śniadania, obiadu i wieczerzy.

Z pod Mińska lit., 10 marca.

Ostatnie posiedzenie wielkiego Towarzystwa rolniczego. Balamutne wieki. Uchwalenie nagród dla właścicieli drobnych. Inne rezultaty posiedzenia. Słowo o browarach z powodu wstrętności. Podkasz gruntowe, ponoszone przez własność Państwa i mniejszą. Twierdzenie p. Doboszyńskiego. Wyjaśnienie kwestji przez charakterystykę obecnego położenia własności wiejskiej.

Od czasu do czasu Mińsk się ożywia zjazdami ziemian obywateli, krzątających się tu w granicach możności, około dobra publicznego. Właśnie takie zebranie miało miejsce w miesiącu ubiegłym, dla przedebatowania w towarzystwie rolniczym rozmaitych kwestji ekonomicznych, a szczególnie w kwestji przyszłej wystawy rolniczej, postanowionej w czasie ostatniego zjazdu listopadowego na jesień r. b. Oficjalne posiedzenie członków odbyło się w początkach z. m. i z powodu słabości prezesa, p. Myszenkowa, zagali je, jednogłośnie wybrany na zastępcę, p. K. Abiamowicz. Obrady rozpoczęto odczytaniem dorocznego sprawozdania z czynności Towarzystwa, potem przyszyły na stół kwestje: wystawy, ogniowa, kredytu, gorzelniarska i inne. Ze sprawozdania okazało się, iż Towarzystwo w roku ubiegłym wydatkowało na swe potrzeby 1,185 rs. i po 1 stycznia r. b. miało w zapasie 611 rs. Budżet chociaż skromny, widocznie jednak jest na dobrej drodze: lecz ponieważ pozostałości powyższej nie starczyłoby na urządzenie zaplanowanej wystawy, ludzie więc dobrej woli, z grona zebranych ziemian, przyszli w pomoc, udzielając sposobem pożyczki do kasy towarzystwa 1,250 rs. Korespondenci, opisujący w pismach warszawskich szczegóły posiedzenia naszego tow. rolniczego, w przeszłym listopadzie odbytego, zapewne niedokładnie poinformowani, zakomunikowali ubliżającą dla towarzystwa wiadomość: jakoby został założony protest przeciwko wnioskowi pewnego członka, aby na przyszłą wystawę byli przypuszczeni właściciele i w ogóle drobnisi właściciele, i że niby owe wsteczne opozycje potwierdziłoby większość głosów, tak, iż projekt ściśle obywatelski, choć rzecz nieprawdopodobna, uchyłono całkiem. Świadom prawdziw i przy sprawie, czując się w obowiązku oświadczyć, iż jako żywo na wniesienie członka pana K. żadnych protestacyi, w znaczeniu przez korespondentów opowiadanych, nie było; przeciwnie, wszyscy wtedy chętnie się zgodzili na zasadę przypuszczenia

włocian do ekapokrepiły przysięgi, na ostatnim zaś zjeździe uchwalono nawet nagrody pieniężne dla włocian, mianowicie: w oddziałach I, II i III, w każdym po trzy, od 13—10 rs. i w oddziale VI trzy nagrody od 10—20, a razem nagród 12 na sumę 102 rs. Drobnie to są wprawdzie rzeczy, wszakże początek już zrobiony i skoro o dobrej woli członków obecnego wątpić nie można, więc i postęp musi się ujawnić w działalności towarzystwa, którego zadaniem, aby zawsze było: podnoszenie warunków ekonomiczno-społecznych w najniższych warstwach rolniczego zwiolu, gdyż od tego zależy najbardziej rozwój gospodarstwa krajowego. Zapewne, mogą być i są usterek i omyłki, bo przecie tu ludzie działają, ale bądź co bądź, mińska rolnicza instytucja dziś zasługuje na współczucie ogółu i o ujemne zamyślenie podjętym na teraz być nie może, na dowód czego niech posłużą ostatnie debaty. Uchwalono bowiem nie tylko przywołanie do współdziału w wystawie drobnych rolników miejscowych, ale i ziemian sąsiednich gubernii, bez żadnego ograniczenia terytoriów; wyznaczono komitet dla napisania ustawy wzajemnej asekuracji obywateli od ognia. Uchwalono nadto starania u władzy względem utworzenia przy mińskim banku państwowym kredytu wekslowego dla ziemian, których dobra obciążają już sumy prywatnym instytucjom zawilone. Nareszcie wydelegowano p. Wojniłowicza, na zjazd towarzystwa rolniczego w Witebsku i p. W. Ciundzińskiego na przedstawiciela interesów ziemianstwa mińskiego w komisji gorzelniowej w Petersburgu.

Nie dziwnego jeśli w ogóle sprawy ludzkie nie są absolutnie doskonałe, jakoż wyznać musimy, że nie uważamy za dołatni objaw, owego nieustannego, od pewnego czasu, interesowania się członków mińskiej instytucji rolniczej sprawą gorzelniową... Nie tu miejsce na specjalizowanie zarzutów, bosmy tu kwestye opracowali szeroko i mamy nadzieję zrobić z niej publiczny użytek; wyrażając się jednak ogólnikowo, żywym wir, że duch obywatelski w łonie towarzyszywa przemocy zachcianki niewczesnej: osiągnięcia dużej ich zysków przez wólkę.

Dziś uchwały gminne, tu i ówdzie na całej przestrzeni kraju zdzierające się, w rzeczy zaprowadzenia wstrzemięźliwości i zakazywania szynków, jawnie wskazują, z jaką zasadą wyżej położeni w hierarchii społecznej sprzymierzają się powinni... Jesteśmy bowiem przekonani, że im mniej nas ziemian będzie miał do czynienia z browarem i szynkiem, tem się bardziej uszlachetni, ukształci na obywatela i postąpi w wyborze pracy prawdziwie rzetelnej. Wiem o tem z dzieł doświadczenia, że wódka oddawna była przeważną dźwignią w dziedzinie ekonomiki naszej, nie łatwo więc da się wyparować z zakazów nią wyobrażeń: atoli ona paliła nie tylko wnętrza i mienie ciemnego ludu przez nasze pośrednictwo, lecz i nie jedno drażliwsze sumienie obywateli... Mijmyż nadzieję, że iskra nieczystych zasad, przekazana nam z przeszłości przez rzetelnych pracowników w winnicy obywatelskiej, (takich naprzykład, jak ś. p. Adam Wierzyński, marszałek nowogródzki, który w testamentach z r. 1820 polecił sukcesorom nie trzymać żydów w karczmach i szercy wśród ludu trzeźwości rozpił i leni woli dzisiejszych przodków oświeci ich myśli, rozzerze serca do czynów, nie tylko zasadzających się na zabiegach w zdobywaniu *per fas et nefas* zysków materialnych, ale przedewszystkiem na wypełnianiu obowiązków obywatelskiego przewodnictwa, na drodze prawdziwego umoralnienia i dobrobytu ludu, tudzież obywateli publicznej. Tuszymy, że jeśli doniosłość słów naszych nie zrozumie jeszcze dziś ogół, to zrozumieją przecie światło jednostki, wiedzące z niejednego własnego doświadczenia, że: *emale peria—do czarta*.

P. Doboszyński w cennej swej statystycznej pracy pod tytułem „Sily ekonomiczne kraju zachodniego, przytoczywszy w 38 49 „Kraju“ cyfry własności ziemskiej w ogóle i podatków gruntowych, czyni uwagę, iż własność włociańska w zachodnim kraju, będąc znacząco

mniejszą od „obywatelskiej“, ponosi jednak stosunkowo większe ciężary rządowe. Szator, oznaczający fakt, niechce rozstrzygać, czy sprawiedliwy jest taki podział opłat. Otóż pozwalamy sobie w tej ważnej kwestyi podać kilka wyjaśnień, odnosnie do naszej miejscowości, i w wyjątkowych warunkach zostającej. Niezawodnie, że bezwzględnie sprawiedliwość musi być zasadą wszystkich urządzeń społecznych, zatem i systemu opodatkowania; jakoż najpoważniejsi ekonomiści zgadzają się na tę logiczną zasadę, iż podatek powinien być uiszczany w stosunku do otrzymywanych czystych dochodów. Tu obszary nie nie znaczą zwłaszcza w kraju nielednym, lub znajdującym się w trudnych warunkach ekonomicznych; w kraju, gdzie pomimo największej zabiegliwości gospodarza nie zrobił nie podobna na większej przestrzeni. W takiej miejscowości wielki obszar jest kapitałem nie produkcyjnym, bardzo mało procentującym, gdy tymczasem drobna własność z natury rzeczy, bez wkłanian w nią kapitałów obrotowych i nakładowych, oprócz chyba sily fizycznej, daje czysty dochód większy. (Su-pięsiki).

Włocianie nasi w ostatnim dwudziestoleciu dostali na własność w wielu miejscach za znacznie niższą część rzeczywistej ceny, nietylko to, co posiadali przedtem, lecz o o wiele więcej. Komisye weryfikacyjne, nadające ziemie ludowi, oceniły, i to zbyt nisko, biorąc pod uwagę same tylko grunta orne i łąki, wszelkie zaś inne realności, jak lasy i miejsca zdadne na łąki, zaliczono wtedy gminom darmo bez wszelkiego wynagrodzenia właścicieli, niby ziemię nieużyteczną. Tak wielkie działy gruntowe odrazu uczyniły włocian naszych niezależnymi, bo teraz mogli już rzycałtem oddać się przerobieniu rzekomych nieużytków na pola i łąki, ztąd więc wzrost wielki uprawy i produkty kłmiec a natomiast zapuszczenie realności większych właścicieli, wakat do- tkliwego braku rąk roboczych. O ile z pierwszego cięższego się wypadła, o tyle nie należy zamykać oczu na fakt ostatni. Niewiele można pokazać miejscowości, gdzie gospodarstwo obywatelskie, rozporządzające dostateczną siłą roboczą, może się rozwijać intensywniej, w ogóle zaś, zalegając całkiem od laski bardzo nielicznego i kosztownego robotnika, utrzymuje się z wielkim trudem, a najwięcej marnieje. Fortuny niemal wszystkie są zachwiane, istniejące warunki nie wzbudzają lepszej nadziei. Ziemianie, ratując się pożyczkami w gminerskich instytucjach za drogo opłacane procenty, brną coraz dalej w dług, które likwiduje dopiero zupełna ruina. Ciężkie długoletnie warunki gospodarowania na większej własności, spowodowały to, że ziemie, które kiedyś były pod uprawą lub wylatywały chociażby siano, zjawiały, zarosły i nie nie przynosiły dochodu, i są dziś prawdziwymi nieużytkami. Z tem wszystkiem nie tylko one, ale i pierwotne nieużytki obciążone są podatkami. Włocianie, dzięki zupełnej swobodzie rozporządzania się własnością swoją i szerokiemu polu działania, doprowadzili do kultury realności nigdy przedtem nie produkujące, obywatelskie zaś obszary, produkcyjne niegdyś, zmniejszyły się w wielu miejscach o 1/4 prawie. Własność obywatelska prztem, opłacająca podatek i kontrybucye, jest obciążona serwitutem pastwiskowym. Ten udział włocian w utytułowaniu gruntów większej własności obniża jej wartość jeszcze bardziej, i paraliżuje wszelką swobodę manipulacyi gospodarskich, a podnosi jednocześnie dochody włocian. Więcej bowiem znaczy fakt używania niż posiadania.

Nie obszar, powtarzamy, ale dochód czysty pobierany z owego stanowiska może wskazywać dla normy opodatkowania. Dziś mała własność produkuje najkorzystniej, większa, przeciwnie zaledwie związując konie, bankrutuje, więc też słusznie nie może być zrównana w opodatkowaniu ponieważ obciążona nadmierne spowodowałaby ruinę krajowego rolnictwa. Mała własność wykazuje na dobie cały zapas sily rodzącej gleby, ciągnąc z niej maksymalne zyski, składa

kapitały, większa zaś pędziwy w obieg nieprodukcyjny kapitał, otrzymany z indeminacyi za grunta włociańskie, spełnia wielkie zadanie zaoferowania dla przyszłości wielkich obszarów do wypuszczenia, bo gdzie włocianie dostali lasy, dziś kłosi się zboże i na odwrót: dworskie uroczyska zarastają krzakami, nieznajdując sily roboczej. Uważamy więc obecną podział opodatkowania u nas za wcale nieubliżający sprawiedliwości, że zmiana zaś warunków ekonomicznych na lepsze, zaledwie i stosunek kapitał mógł być innym, i jeśli podatek wleady się poddał, nie skrzywdzi z pewnością większych właścicieli. „Tempora mutantur“ — czekajmy...

W końcu winniem odpowiedzieć korespondentowi ze Slucyński, który w Nr-ze 10 „Kraju“ występuje przeciwko mnie za wrzekom uchylenia Spółce zaliczkowo-wkładowej kłeczej. Pochwalam gicieranie się zdani i przekonani, bo na tem wytygwa prawda, w danym jednake wypadku zasilo chyba nieporozumienie. Zarzut nie nierobienia lub wykonywania bez sensu i ładu, który ubóli korespondenta, odnosnie nie do spółki zaliczkowych, lecz do stanu dróg komunikacyjnych. To przecie różnica! Porównywanie stan spółki zaliczkowych, nadmieniam, że kiedy w guberniach litewskich spółki zaczęły się rozwijać na szeroką skalę, w naszej gub. mińskiej panuje martwość pod tym względem, bo zaledwo działa spółka porzeczka w Pińszczyźnie, zaś o spółce kłeczej było cicho aż do chwili odezwania się p. K. C. o tem on sam potwierdza w swoim artykule. *Al. Jelski*.

Z POLITYCZNEGO SWIATA

Znowu wszystkiemu winni polacy. Krytyczny rozbiór tego twierdzenia na punkcie ostatniej interpelacyi poznańskiej. Pogląd Moncińskiego na przewoźne przyznanie. Sprawy francuskie, angielskie i norweskic. Nieporozumienia w Merwie.

Wstrzymanie wypłat rządowych dla duchowieństwa katolickiego w archidiecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej i szorstkie wystąpienie ministra oświaty Gosslera podczas obrad nad interpelacyą posłów poznańskich, pociągnęło za sobą długie pasmo komentarzy w prasie niemieckiej, zarówno półrządowej jak i niezależnej, i stanowi w chwili obecnej przedmiot roztrząsań dziennikarstwa polskiego. Ale komentarz wszelki jest jako powietrze nad ziemią; gęstość lub rzadkość, chłód lub ciepło jego zależy od pory roku, to jest od konstelacyi... przeciwko której nie człowiek nie może... Daremnie-ly się gospodarz silił w marcu o podniesienie temperatury stref nad sobą położonych, rozpalając coraz bardziej piec swego domu. Nic nie pomoze. Trzeba czekać lata. Co innego z gruntem własnym. Grunt zaś w danym razie stanowi sama interpelacya; czytelnik rozpatrzy się w nim dokładnie odczytawszy w dzisiejszym numerze „Kraju“ nowy posłów poznańskich. Tymczasem jedna uwaga. Omawiając niedawno politykę kościelną pruską, a właściwie swój zwrot w kierunku Kanossy, ks. Bismark wyrzekł był z trybuny sejmu pruskiego, że walka kościelno-polityczną uważał za potrzebną głównie z powodu polaków. Dyplomatyczne owo przykrycie odwrotu kulturkampfu przed niepodobną dziś, jak się okazało, do zhamowania zasadą swobody sumienia, słusznie mogło być braniem jedynie i wyłącznie za przykrycie, za pretekst, za osłone porażki; ostatnie atoli zachowanie się rządu pruskiego jest istotnie zastanawianiem godnem. Kryje się w niem coś, co cięższym jest nieskocznie od szarady. Powiedzieliśmy ostatnia raz, że sama t. z. ustawa „obrocna“ nie posiada szczególniej wagi i w rzeczywistości rządu, odmawiając archidiecezyi poznańskiej wypłat, zatrzymuje rocznie 200,000 marek, z których 162,000 przypada na arcybiskupa i zarząd archidiecezyi, znajdując się z powodu nieobecności karł. Lelichowskiego w rozporządzeniu administracyi, rzeczywista tedy, rzeczywiste powstrzymanie wypłaty redukuje się do 38,000 marek i

Na gotówkę zatem licząc, nie tak ci to już wielką krzywdę wyrządzono działnielcy poznańskiemu; dla czego jednak wyrządzono? Chodziłoby o dopięcie innych celów, nad wykryciem których bledzi się dziś, obok polskiej prasa niemiecka wraz z mowcami narodowości niemieckiej z centrum? Nie raz już wypadło powoływać się na tę okoliczność, że główną osi najnowszych oskarżeń i nawet ciosów wymierzonych przeciwko polakom «jest (niby o) owe wyzywające stanowisko zajęte przez polaków w czasie, kiedy w powietrzu czuć było zapach pochłun; w tym duchu nawet «Now. Wr.» ze współczuciem wóbruje dziś organom polityki niemieckiej. Pominąwszy atoli krzykliwość i łachławiostkę niektórych naszych organów — krzykliwość taką, gdzie jej żadną miarą brać nie można za wyraz intrzygi dyplomatycznej — gdzie są, pytamy, do wody owego wyzywającego połozenia i przeciwko komu wyzwanie było wymierzonym? Niedawno wszak jeszcze czytaliśmy w półurzędowej niemieckiej, że polacy postawili między wschodem a zachodem, nie wiedząc nawet w którą mianowicie stronę mają skierować swoje aspiracje; czyli więc niewiadomości tak, jeżeli już nie o innego, nie dosyć dostatecznie świadczy o niesłuszności dzisiejszych zarzutów? Boć mówicie co się wam podoba, a jest oczywiście niepodobniestwem pragnąć jakiegokolwiek bądź ważnej zmiany i dążyć ku niej — nie mając przeświadczenia, że się dokądkolwiek zdąży. Takiego zaś przeświadczenia istotnie nie było, być nie mogło. Co zaś do pragnień — no to za takowe żaden chyba trybunał, ani loski ani ludzki, do odpowiedzialności pociągać polaków nie może.

Słowem, jest w tem wszystkim jakiegoś racya większa bez porównania, niżby na nią zasługiwał mógł kiedykolwiek świat nasz mały, biedny i nieszczyśliwy.

Na dalszej widowni politycznej ciągle jeszcze przeważają się stosunki wypływające z pozwornego przymierza. Najnowszą ich charakterystykę, chociaż nie grzeszącą wielką ścisłością, dał minister włoski Mancini w dniu 6 kwietnia w odpowiedzi na interpelację złożoną w parlamencie rzymskim. «Serdeczne stosunki nasze mówił p. Mancini, z Niemcami i Austrią dadzą łatwo się pogodzić ze stosunkami podobnemi do innych państw i nie ma obawy, ażeby przyjaźń nasza z Francją doznała osłabienia. Nie należy przekreślać i fałszywie tłumaczyć sobie wyrażen obcych ministrów. Ze słów hr. Kalnokoego w delegacjach austriackich wynioskowano błędnie, jakoby stanowisko Włoch w potrójnem przymierzu było innem, niż stanowisko Austrii lub Niemiec. Włochy przystąpiły do przymierza na podstawie zupełnej równości i wzajemności praw i zobowiązań. Zbliżenie się Rosyi do Niemiec pomnaża rejonami pokoju, będącego głównym celem potrójnego związku». Przecieżże. I w tym to teraz dopiero świetle tłumacza się pogłoski zeszłego tygodnia o zamiarze ustąpienia ks. Bismarka z widowni. Bo też, zaiste, w takim jak dzisiejsze zbratanie się wszystkich państw i narodów, cóżby pozostało do robienia żelaznemu kanclerzowi? Czy zabezpieczenie się od rewanżu, który się dotąd chowa w sercu każdego francuza? Czy nowo spodziewane spadkobierstwo po chorym za Bałkanami człowieku? To ostatnie najpewniejsze. Chory — jest. Ale na s; isywanie pośmiertnego inwentarza i egzekucję testamentu chyba jeszcze za wcześnie.

Tymczasem, dwa wielkie mocarstwa europejskie obuniete po za nawias poczwórny przymierza, Anglja i Francja, zaprzętynie są całkowicie polityką wewnętrzną i kolonialną. Angielska izba gmin większością 340 głosów przeciwko 210 przyjęła w drugim czytaniu bil Gładston o rozszerzeniu praw wyborczych w okręgach wiejskich. Głosowanie to w kwestyi tak wielkiej wagi dowodzi, że gabinet rozporządza jeszcze w izbie ogromną większością. We Francji nieporządku w kopalniach węgla w Anzin przyjęły groźne rozmiary. Podpalanie i dyktando użyte przez przewodników ruchu dowioda, że ma on nie tylko ekonomiczne, lecz i

szersze polityczne znaczenie, jeśli tylko wolno sprawy podobne podprowadzać pod widoki polityczne. Na cichym oddawna półwyspie skandynawskim panuje zaniepokojenie: parlament norwesk, złożony z większości radykalnej, oddał pod sąd całe ministerstwo. Chodziło tu podobno nie tyle o władzę wykonawczą, ile o zniewolenie króla polityce parlamentu. Ministerstwo, któremu sąd państwa dowiolił winy dopuszczenia się różnych nadużyć poddało się do dymisji; do nowego atoli gabinetu wezwani zostali trzej z osadzonych ministrów, a kierownik upadłego gabinetu został odznaczony najwyższym orderem. Okazuje się tedy, że władza najwyższa w Norwegii wcale ustępować nie myśli, a co zatem idzie, że walka będzie trwać dalej.

Na dalekim wschodzie, stanowiącym obecnie granicę państwa rosyjskiego, w niedawno dobrowolnie — przyłączonym Merwie zaszły nieporozumienia, źródła których szukać chyba nie należy w złej woli mieszkańców. Być może jest to skutek stanowiącej zmiany położenia politycznego, która w narodzie, nie ujętym dotąd w karby rygoru polityczno-wojennego, nie mogła wyrwać wrażeń przyjemnych, a może powody kryją się głębiej, w samym niedawno dokonanym fakcie. Dzienniki petersburskie przytaczają niektóre szczegóły o tych zających z dzienników zagranicznych. Szczególną zwróceniu uwagę na korespondencję z Petersburga do «Polit. Correspond.». «Ostatniemi dniami kursowały tu przeróżne pogłoski o nieprzyjemnych zających w Merwie. Zostały one co prawda sprostowane; po ostatnich atoli otrzymanych z zakaspiskich obszarów wiadomościach, wydawało się, że wcale nie wszyscy chłanowie i przewodcy rodziń merwskich z uznaniem się odnoszą do sprawy wcielenia Merwu, i dużo czasu, dużo pieniędzy i usiłowań kosztować zapewne będzie przekonanie wszystkich wojowniczych chanów, że korzystnem jest dla nich zostać poddany rosyjskiemi. Książę Dondukow-Korsakow, kankazki głównie-dowodzący, który przed kilku dniami ztąd wyjechał, podał, zdaniem osób dobrze poinformowanych, prosto do Merwu, a jednocześnie z nim wejść prawdopodobnie do Merwu znaczne posiłki wojenne z Kaukazu. Do 1,500 rodzin, niezadowolonych z przyłączenia się Merwu, opuściło strony rodzinne i przeszło granicę afgańską». «Times» zaś zamieszcza taką korespondencję z Petersburga pod datą 2 kwietnia: «Krajanie tu pogłoski o zajęciu Merwu przez rosyj, są teraz podług wykazówek płynących z dobrze poinformowanych źródeł, tak tłumaczone: oddziały stojące pod dowództwem generała Komarowa składały się z kilku batalionów, jednej, czy dwóch setek kozaków i jednej baterji. Do uzupełnienia ołwadnicą krajem skorzystano z nieobecności kilku wrogich plemion turkmeńskich, które wyruszyły były na grabieże. Niespodziewany ich powrót przyprowadził do krwawej utarczki z wojskiem rosyjskiem».

J. S.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Konstantynopol 5 kwietnia. Na miejsce dymisyjowego Sułtana bazy głównie-dowodzący mający wachodnio-rumelijską mianowany został adjutant sułtana Drygański bazy.

Set-kholm 7 kwietnia. Urzędownie zaprzeczają, jakoby rząd norwesk za pośrednictwem posła obu państw angi zapytywał miał niektóre mocarstwa, czy w dnuym razie liczyć może w zatargu ze «thorlingiem» na ich pomoc i jakoby mocarstwa miały nadać swe odpowiedzi.

Konstantynopol 9 kwietnia. Porta ustąpiła żądania patriarchy i zwróciła mu berat uzupełniony o do formy wedle żądania. Patriarcha przelał berat radzie fanaru, upominając by była uniaikowana w swych wymaganiach.

Wiedeń 10 kwietnia. Generał Kanibara zleżył cesarzowi, zgodnie z włożonem nań zleceniem, oświadczenie przyjacielskie uczuć cesarza rosyjskiego. Według «Politische Correspondenz» także zlecenie po-dalał generał i względem następcy tronu arcyksięcia Radolfa, któremu także się przedstawiał.

Szunchaj. 10 kwietnia. Cesarzowa chińska wydała rozkaz ogłoszony publicznie, o degradacji i pozbawieniu godności pięciu członków ra-

dy tajnej, w tej liczbie księcia krwi Kanga, ich politykę w kwestji tunkichsi-J. Wielka rada chiń-ks uchwalila utracić stosunki pokojowe z Francją.

Konstantynopol. 12 kwietnia. Z dobrze poinformowanych źródeł dowiedza, że z wyjątkiem Rosji, wszystkie mocarstwa wypowiedziały się za mianowaniem Aleko-paszy namiestnikiem Rosciji wchodzącej na następne placolocio.

ZIEMIE I KOLONJE ŚLWIAŃSKIE.

ŁWÓW. Czytamy w «Kuryerze» lwowskim. «Z kilku stron donoszą nam, że pomiędzy wyborcami istnieje zamiar, w czasie feryj świątecznych urządzić zgromadzenia i zaprosić posłów, aby zdać sprawę z czynności koła polskiego w radzie państwa. Zamiar ten jest ze wszelką miarą pochwalny godnym. Nastaje bowiem czas reko-lekcyjny, bardzo sposobny do rozpamiętywania, a z rozpraw, któreby nad sprawozdania mi polskimi się wywijały, dałaby się może określić jaka nowa droga, wiodąca najgłówniej-sze sprawy krajowe, zawisłe od Wiednia, prędzej i skuteczniej do celu, niż dotychczasowe postępowanie delegacji galicyjskiej».

P. Edward Przewoński, dziennikarz, rodem z Królestwa polskiego, wyjechał dnia 4 kwietnia do Paryża, otrzymawszy od władzy politycznej nakaz opuszczenia granic monarchji austriackiej.

Z DREZNA piszą do nas: Pro es Kraszewskiego odbędzie się stanowce o d. 12 maja n. s., naturalnie, o ile zlirowie oskarżonego starca, wyciełcone 10 - miesięczną chorobą, nie stanie temu na przeszkodzie. Lekkarz domowy Kraszewskiego, wąpli, ażeby pacjent jego mógł stanąć w sędzie, ale sam Kr. gorąco tego pragnie, wyrażając się, że «woli wszystko, niż przedłużającą się niepewność». Trzeba doprawdy wiele siły charakteru, żeby to wszystko w 72 roku życia przecierpieć. W tych dniach np. Krasz. patrzeć musiał na sekwestr i opisywanie swoich ruchomości i zabieranie do sądu kosztowniejszych darów jubileuszowych... Doniesienia dzienników, że sprawa obływać się ma przy drzwiach zamkniętych, nie są prawdziwe, tylko niektóre akta i zeznania odczytane zostaną bez publiczności; obrońcą Kraszewskiego jest adwokat Saul z Berlina. Jestto okoliczność niekorzystna, ponieważ trudno przypuścić, aby prawnik niemiecki mógł postawić obronę na tak szeroka polityczną stopę, jakiej sprawa wymaga. Dlatego nie spróbował starca o mandat obrońcy tacy Kantakowie, Stablewscy i t. p. — nie rozumiem. To było prawie obowiązkiem S.

PARYŻ. Za staraniem byłych przyjaciół i wielbiciel Mickiewicza, Michelet'a i Quinet'a, odwołanym zostanie 12 b. m. w Collège de France medaljon większych rozmiarów z popiersiami tych trzech profesorów, nad tą samą katedrą, w której przez lat kilka (Mickiewicz od stycznia 1840 r. do 1844) wygłaszał słowo gołności ludzkiej. Dnia 12 kwietnia 1852 r. po zamachu stanu Napoleona, te trzy katedry zostały zniesione. Uroczystość tegoroczna będzie miała na celu wyrazić uwielbienie dla tych trzech genialnych mężów, co równa miłośnicą ukochali Polskę i Francję. Dzisiejszy dyrektor w Collège de France, Ernest Renan i wszyscy profesorowie wezną udział w uroczystości. Wychoźtwa, a zwłaszcza młodzież, ma zamiar posłać adres, który publicznie odczytany będzie. I z dalszych stron spodziewane są bądź listy, bądź telegramy, które najlepiej przysłać pod adresem: Ernest Renan, directeur du Collège de France, Paris.

ANGLJA. W Anglii zawiązuje się «Polish teachers association», stowarzyszenie mające na celu nieniesienie pomocy naszym rodakom, zajmującym się dawaaniem lekcji. Członków korporacji będzie kilkun, w tej liczbie większą część protektorów pochodzących angielskiego, ludzi zdolnych. Podług statystyki i zeznawczych anozycyln. Podług głosi obywateli polaków jest w 5 miastach większych na wyspie 35, takich 4, tysiąców 12. Wszyscy żyją z tego, ile wykładają za uczucia część o n kwizycyjnych. Można sobie wyobrazić i h. nędzę...

PRZEGLĄD PRASY.

O NOWYCH BISKUPACH. Jeszcze «Prav. West.» nie zdążył opublikować nominacji pięciu nowych biskupów bułgarskich dla Królestwa i kraju zachodniego, a już «Mosk. Wied.» pospieszyły z wyrażeniem swego niezadowolenia, winiąc misternie ten akt, a raczej konsekwencję dawniejszego porozumienia, rządów z kurją rzymską — z rzekomymi objawami polsko-jezuitkiej intrygi na Litwie.

Zwracamy szczególną uwagę czytelników, piase organ p. Karkowa, na zamieszczoną w dzisiejszym numerze doniesienie naszego współpracownika F. I. Murawko o polskich fortelach na Litwie. Korespondent «Now. Wr.» donosi, że w skrytej szkole polskiej, zlanej w Wilnie przez władze, całe zadanie szkoły polegało na tym, ażeby przygotować pokolenie buntowników. W szkole tej dla posura mieli uczniowie i podreżniki rosyjskie, ale i polskie, tymczasem wykładowca prowadził naukę w języku polskim, ale i w buntowniczo-niemoralnym duchu. Przeciwnie Aleksander, arcybiskup litewski, zwraca uwagę kuratora wileńskiego okręgu naukowego na istnienie takich ukrytych polskich szkół narodowych. Na Zmuidzi i Białosini rozstrząsał tysiące buntowniczych broszur, w których najohydliwszą kłamstwem rozpowszechniał o Rosyi. Wszystkie starania o utwierdzenie właścicieli ziemskich rosyjskich w kraju zachodnim, podważane zostały przez różnorodność wyjątki, uczynione za czasów Potopu i Albedyńskiego. Masa urzędników w zarządzie miejskim należy do liczby zajadłych polaków. Nasz nieszczęśliwy konfikator z pamięcią podniósł naraz w kraju polonizm, dał mu na pośrednictwo księcia siłę, władzę i panowanie. O wprowadzeniu języka rosyjskiego do obrządków katolickich nie tylko teraz mowa niema, ale wszelkim początkom tego rodzaju położono granicę, i uwalnianie niektórych katolickich księży pochodzenia rosyjskiego oddane zostały na urąganie i przekleństwo, a sami ci księża, rosyjskie i duchy i pochodzenia, wystawieni są na prześladowanie. Czyż to nie jest urąganie władzy rządowej rosyjskiej i Rosyi? Wobec takiego położenia rzeczy zwrócić się nowego administratora wileńskiego do swych przyszłych towarzyszy rzeczywiste nabiera szczególnego znaczenia. Rok jeszcze nie upłynął od czasu naznaczenia do wszystkich katolickich diecezyj w Rosyi biskupów, wybranych z najcięższych polaków, a już na pomoc im naznaczone jeszcze pięciu. Polacy spieszą zawczasu zaopatrzyć się w Rosyi w znaczną liczbę władz duchownych, niezależnych od rosyjskiego rządu, żeby za pośrednictwem księcia nucić polską władzę w zachodniej Rosyi.

REKA REKĘ MYJE. «Warsz. Dniownik» taki panegiryczny wystosował do przyszłych prenumeratorów «Kijewianina»... w języku polskim:

«Dwadzieścia lat temu, powiada korespondent petersburskiego dziennika, liczyła Warszawa 30 wydawnictw periodycznych; teraz jest ich 55 (jeśli nie więcej), z tych 22 posiadają dział polityki, otwarte, rozumie się, i dla wszelkiego rodzaju kwestyj socjalnych, a tem bardziej ekonomicznych. Zatrzymajmy się na tym fakcie. Zgodzić się trzeba, że rozwój warszawskiego dziennikarstwa polskiego, dokonał się bardzo szybko. Dalej, na ludność warszawską, składającą się z 350,000 ludzi (nie licząc rosyjan), 55 wydawnictw periodycznych — to proporcja niezgora; niemniej wychodzi periodycznych wydawnictw i w Królestwie polskiem w ogóle: liczą ich, jeśli się nie mylimy, przeszło 70. Zagranicą polska prasa narzeka tymczasem niestannie na prześladowanie języka polskiego, literatury polskiej i polskiej narodowości, i żąda jakichś bohaterkich uświadek od swych współrodaków «Kongresowi», dlatego, żeby utrudzić «świętynie swych narodowości»... Oto co się nazywa *enforcer des portes ouvertes*! Powiadają nam stół zagranicę polskie gości: «I jaka tam polityka możliwa wobec cenzury rosyjskiej! Toż samo, chociaż cokolwiek w łagodniejszej formie, powtarzają i niektóre rosyjskie wydawnictwa periodyczne, którym prasa warszawska, szerząc potokami głowę, chorobliwie wzruszając rozumami i sercami «pracychym od niej niezaleczalną, o «wzruszających relacjach...» «należącej na jej usta płoczyć milczenie»... Za w państwie rosyjskiem istnieje uprzedzenia cenzura — to fakt bezsporny; ale ślepy tylko może nie widzieć, że gazety, wychodzące w wymienionych o różnicę w wielu innych miastach rosyjskich, do tyłuż przedmiotów polityki zewnętrznej i wewnętrznej, kwestyj socjalnych, etnograficznych i historycznych, rozprawiają o finansach, o go-

spodarstwie ludowym, o niedokładności sądów i administracji i t. d. — a wszystko to często z wielką swobodą, a nieraz i z uśmieszkiem. Dla czegoż nie podobnego nie zauważamy w warszawskiej polskiej prasie? Powiada: warszawska cenzura ostrzeżenie od kijowskiej, charkowskiej i t. d. Wszakże, jest to ta sama cenzura, nie bez wiedzy której liczba wydawnictw periodycznych w Warszawie w ciągu lat 20 prawie się potroiła. Kwestya to tedy: czy dla wiannego tylko zadowolenia cenzura warszawska jest tak surowa, czy też wskutek przyzwyczajenia, po jakiejś obyczajności, nie zaś w prasie polskiej? That is the question. Gdyby naprzykład, «Kijewianina», wydawanym był w języku polskim, nie po rosyjsku, nie w Kijowie, lecz w Warszawie — czy mógłby on zachować swój kierunek i swoje otwarte, śmiałe postępowanie? Albo inaczej: czy pozwolono by polskiemu literatowi w Warszawie wydawać «Kijewianina» w tłumaczeniu polskiem? Sądźmy, że nie nastąpiła odmowa. Nie można się przedstawić, ażeby żywcem wskazówki o niedokładności u nas sądu i administracji, poważna krytyka naszego gospodarstwa państwowego, walka z ukraińszczyzną i pretensjami polskimi w kraju zachodnim, w końcu, współczucie dla kierunków narodowego naszej zewnętrznej polityki, — nie można, powiadamy, przypuścić, ażeby wszystkie te cechy, charakteryzujące piękna kijowską gazetę, narazem były na prześladowanie lub zakaz, dlatego jedynie, że wydrukowane byłoby po polsku. Widocznie rzecz leży nie w języku, lecz w samej sprawie. Ani po polsku, ani po niemiecku, ani po tatarsku lub w żadnym innym języku nie zabronią u nas, jak sądzimy, wydawać gazetę szczerze oddaną narodowym naszym — lub nawet państwowym tylko naszym interesom.»

Program dziennikarski postawiony przez «Warsz. Dniownik», brzmi dość liberalnie, może nawet za mało liberalnie jak na organ półurzędowy, bo przecież «Warsz. Dniow.» wie chyba, że warszawskie gazety nie dorosły jeszcze do prawostanu przyszłego polskiego «Kijewianina» i nie odważają się czynić żadnych, nawet «najczyściej» wskazówek o niedokładności sądu i administracji lub wdawać się w «poważną krytykę gospodarstwa państwowego».

NAUKA A WIELKIE ZŁOTY. W konsystorzach kardynalskich papier, jak wiadomo, zamyka i otwiera usta dygnitarzom kościelnym. Zdaje się, że coś podobnego uczynił p. Molczanow z niektórymi dygnitarzami prasy prowincjonalnej. Rozwijały się im języki na sam ogłos nowego tego cudotwórcy z «Now. Wremieni». Dzienniki wyprzedzają się obecnie z popisami swej nieznamościami dziejów ojczystych. W wielomówstwo pod tym względem wpadł nawet «Wil. Wiestnik», zwykły chłodny i skąpy na rozmowienia filozoficzne. Zastanawiając się nad pytaniem, na mocy jakich precedensów książka katolicką każą raczej po polsku, niż po białorusku lub litewsku, organ kraju północno-zachodniego pisze w ostatnim (67) swoim numerze:

«Kraj tutaj, kraj nie polski; sprzeczać się o to, bodaj czy zechcą najzapaleńsi nawet polacy. Ogromna większość ludności tych stron należy do plemienia litewsko-ruśkiego i mówi swoim językiem. Czemaby i modlić się nie miała w języku swoim? Jeśli zaś burzniejsza mielska i drobna szlachta, z powodu ostatecznej swej jeźnioty, uważa siebie za polaków i mówi jedynie po polsku, sprzeciwiając się przez to rządowi (?) i woli narodu (?), to chyba nie należy przypisywać żadnego znaczenia protestowi (?) tej drobnej części ludności... Należałoby też katolicyzmem żądać od duchowieństwa katolickiego, na podstawie jakoś to patetycznej encykliki (?) funduje one swoje odmowę (?) w sprawie używania rosyjskiego języka w kazaniach i nabożeństwach dodatkowych.»

Encykliki, na «zadanie «Wil. Wiestnika» papier najprawdopodobniej nie wyda; władze duchowne katolickie, zainteresowane z urzędu lub przez osoby kompetentne, odpowiedź najniewypowiedliwizszą; ale pozwoły nam sz. organ kraju północno-zachodniego zwrócić uwagę na rzecz ważniejszą do otrzymania, ilekroć nie jest publicystą, mianowicie na potrzebę znajomości historii ojczyzny. Po co udawać może stań, gdzie grozi nam nanka wystarcza. «Wil. Wiest.» zamieści parę informacji z tego drugiego

świata we wspomnianym artykule dzisiejszego Nru «Kraju». Jedliżby zaś dojdź miało aż do tego, ażeby dziennik polski miał wyklądać od oco dalsze rosyjskie publicystom rosyjskim, to się najchętniej odarujemy wyznawców odpowiednich ustępy z «Aktów zapadaj i jęgo-zapadaj. Rosji», z «Sbornika Imperatorskogo rosi. istorica obczestwa» i t. p. Rzecz to powszechnie wiadoma, że język polski jest językiem ostatecznej ciemnoty («Krajniekie niewiestestwa»), jak się malowniczo wyraził autor artykułu «Wil. Wiestnika»; ale język ten ma jedno piękne przymioty: «trzeba się uczyć, już minął wiek złoty»...

WIDMOŚCI BIEŻĄCE.

× Podana przez dzienniki rosyjskie pogłoska o odebraniu dalszej budowy dróg polskich zarządowi komunikacji i oddaniu jej ministerstwu wojny, jest, jak się dowiadujemy, zgodna z prawdą. Obecnie kwestya jest tylko nierozstrzygnięta: czy do tychczasowy zarząd ma dokonać rozpoczętej budowy linii, czy też i tę linię ma objąć od obecnej chwili ministerstwo wojny. Dzisiejszy zarząd budowy dróg polskich z inżynierem Chrzanowskim na czele, zostanie rozwiązany, a inżynierowie i urzędnicy, pozostający w jego składzie, o ile nie otrzymają innego przeznaczenia, spadną z etatu. Podobno generał Annenkov, któremu zarząd budowy dróg praskich ze strony ministerstwa wojny został powierzony, zgodził się w drodze kompromisu przyjmować także i inżynierów ministerstwa komunikacji.

× Na stosunki włościańskie w Królestwie, o ile można sądzić z dzienników rosyjskich, zwrócone obecnie szczególną uwagę. Kompetentne «Peter. Wied.», poświęciły samorządowi gminnemu artykuł wstępny, (w N 85), w którym zaznaczyły, że artykuł 13 Najwyższego ukazu wyłącza z zebrań gminnych osoby duchowne, miejscowych sędziów pokoju i urzędników policyjnych, wyrażają przekonanie, że reforma gminy miała na widoku «wprowadzić w posłanną przez szlachę ludność wiejską samowładzę darywanych jej praw politycznych». Jednakże już pierwsi autorowie projektu przewidzieli niedogodność roztrząsania spraw ogólnych, czasami bardzo skomplikowanych, przez wielką ilość osób, z jakich się składają dzisiejsze zebrania gminne, łatwiej ulegające postronnym szkodziwym wpływom, aniżeli mniejsze garstki wybranych. Dla tego to w samym ukazie i w instrukcjach komitetu urządzającego jasno była wyrażona troskliwość o ochronienie zebrań gminnych od wszelkich postronnych wpływów i złych zamiarów. Już w r. 1870—1871 podjęto kwestyę zmiany składu zebrań gminnych przez ukasztatowanie ich z wyboru, lecz większość komisji włościańskich, z wyjątkiem Piotrkowskiej, wypowiedziała się przeciwko tej innowacji. A jednakże, zdaniem «Pet. Wied.», reforma taka byłaby pożyteczna dla zniewalowania różnorodnych i szkodziwych wpływów. Z drugiej strony w Królestwie, tak samo jak i w Cesarstwie, uznano w zasadzie za stosowne zwiększyć obszar gmin, t. j. zmniejszyć ilość oddzielnych gmin, a przedsięwzięciu temu również stoi na zawadzie teraźniejsza, złożona ze wszystkich gospodarzy osiadłych, zebranie gminne. Z treści całego artykułu wnioskować można, że powyższe informacje półurzędowego petersburskiego dziennika stoją w związku z pogłoską, podaną przez «Rusk. Kur.», o zapropjektowanych przez jen. Gurkę zmianach w stosunkach i ustroju włościan w Królestwie.

× Dowiadujemy się, że w wyższym składzie sadowym znajdują się ważne zmiany. Oberprokurator senatu p. Niekladow, który zebrał świeże laury w procesie Mielnickich, na otrzymał wysokie stanowisko w ministerstwie sprawiedliwości. Miejsce jego ma zająć p. Gonczarow, dotychczasowy prokurator izby sądowej w Moskwie. Na miejsce p. Gonczarowa przychodzi prokurator izby sądowej petersburskiej p. Murawiew, a jego stanowisko

zajmę w takim razie prokurator izby sądowej wileńskiej p. Wołchow. Translokacja p. Murawjowa ma być spełnieniem dawnych jego życzeń, stanowisko w Moskwie przystaje mu bardzo ważne znaczenie i uważane jest za ważniejsze nawet niż w Petersburgu. Okręg sądowy w Moskwie jest największym w Rosyi, do jurysdykcji jego bowiem należy jedenaste guberni.

× Dowiadujemy się, że zapowiedziana w r. b. wystawa rolnicza w Szwajcarii niejska mieć nie będzie.

× Wywiezieniu w Moskwie obywateli, przyrzekającego 5,000 rs. temu, kto wskaże miejsce pobytu Degajewa, zabójcy Sudejkina, nasuwa jednemu z przyjaciół «Mosk. Wied.» myśli, że oddawna już byłby czas zastosowania w Rosyi do wszystkich zabójców, złodziei i innych przestępców tego sposobu poszukiwań. Na dowód jak wielkie oburzenie wywołało zabójstwo Sudejkina w Moskwie, przycyga autor listu następującą podsluchaną w grupie robotników rozmowę: «Dienieg by nie usiał, liss by zolko Bog pomog istoiw! stodieja-ubijcu», powiadał jeden. «Takim stodiejam kaźni mato! nam by ich otiał na rozprasz» odparli chórem inni. Autor listu przypomina jeszcze, że taki sposób poszukiwania przestępców praktykuje się oddawna w państwach europejskich, z tą tylko różnicą, że tam — jak pisze — nie krepują się wcale z wypisywaniem na wszystkich stronach ogłoszenia: złodziej, zabójca; my zaś ceremonijemy się i krepujemy się jakimiś tam idami humanitarnymi. Po co wreszcie nazywać rozbójnika Degajewa, sztabo-kapitanem? Baresmiejby przypuszczać, że on i jego współnicy nie wykradli sobie zawsza cudzych pasportów».

× Kolonizacja niemiecka na południu Rosyi, jak również nabywanie majątków ziemskich przez obywateli innych państw, bez przyjęcia poddaństwa rosyjskiego, zdaniem «Now. Wr.» grozi poważnymi niedogodnościami, szczególnie w razie jakichkolwiek zwłok między narodowych. Jako na przykład rozległych do b o b e c y p o d a n y c h, dzienniki rosyjskie wskazują na posiadłości b. namiestnika Galicji, hr. Alfreda Potockiego, lub też ks. Radziwiłła pruskiego, który został nawet wyjęty z pod ograniczenia prawa 10 grudnia 1865 r. Otóż obecnie doradzana jest konieczność ustanowienia prawa, mocą którego tylko podani rosyjscy będą mogli posiadać we wszystkich dzielnicach państwa własność ziemską.

× Sobotni «Praw. Wiest.» przynosi uchwałę ministra finansów, przekazaną senatowi o przeniesieniu spraw cywilnych z gubernii grodzieńskiej z 3 do 4 departamentu senatu.

× Jednocześnie z ogłoszeniem pełnomocności Następcy Tronu ma być podobno informowany nowy etat dworu Jego Cesarskiej Wysockości, oraz odwołany Najwyższy ukaz z roku 1881, ustanawiający rejencje. Z powodu tego wypadku odbędzie się cały szereg uroczystości dworskich, oraz spodziewane są rozmaite łaski w formie awansów oficerów i urzędników cywilnych.

× «Now. Wr.» donosi, że równocześnie z projektem nowej ustawy wekslowej rada państwa weźmie pod rozbiór nowo słożone regulaminy o niewypłacalności.

× «Gazeta Hatzuga» otrzymała pierwsze ostrzeżenie za «stanowczo» skłódlivy kierunek. Sprzedaż uliczna gazet «Sowremennaja Izwiestija» na nowo dozwolona.

KRONIKA PETERSBURSKA.

× Konsekracja nowomianowanych pięciu biskupów-sufrażanów odbyć się ma, jak nas zapewniono, w Petersburgu, dopiero w czerwcu r. b., do tego czasu bowiem nie będą mogły być zatłowane rozmaite formalności, zwłaszcza, że dotąd jeszcze ani bula papieża nie przyszła, ani uświęcone awyżymem podarunki monarcho nie zostały przygotowane. Uroczystości konsekracji ma dopełnić J. Eks. metropolita Gintowi w asystencji biskupa łucko-żytomirskiego ks. Ko-

złowskiego z Żytymierza i biskupa sufragana dycecyi tyrańskiej ks. Cera z Saratowa.

× O nowomianowanych biskupach-sufrażanach czerpiemy z «Kur. Warz.» następujące szczegóły biograficzne: Baranowski Antoni sufragan tatarski, urodził się w r. 1834 w guberni kowieńskiej, wstąpił do akademii duchownej w Petersburgu, złożył w r. 1862 ze stopniem magistra teologii do kraju powrócił. Ks. biskup Beresiewicz, zaszczycając go szczególniejszym zaufaniem i przyjaźnią, powołał na obowiązki inspektora seminarium. Gorliwy kapłan miał dość czasu na zajmowanie się studiami etnograficznymi, oraz językiem litewskim, którego jest wysokim znawcą. Kossowski Henryk jeden z najuczestniejszych kapłanów, b. profesor uniwersytetu w Dorpacie, urodził się dnia 21 stycznia r. 1828. W młodym wieku wstąpił do szkół w Wroclawiu, które ukończył w Lesznie w r. 1846. Następnie uczęszczał na kursa prawne w Berlinie. Przeniesiony się na Podole, w r. 1852 wstąpił do seminarium kamienieckiego. Lubowidzi Cyryl znany w hierarchii kraju zachodniego, jako zdolny administrator dycecyi aż do czasu zanimowania ks. biskupa Kozłowskiego. Urodził się na włoyniu dnia 21 marca 1893 r. Pierwsze nauki pobierał w Żytomierzu, gdzie następnie uczęszczał do seminarium, po którego ukończeniu wstąpił do akademii rzymsko-katolickiej w Petersburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1848. Pollner Karol, biskup trojański in partibus pochodzi z rawskiego. Urodził się roku 1825. Po ukończeniu seminarium w Wroclawiu w r. 1849 otrzymał święcenia. W roku 1852 przyznano mu stopień uczonego magistra św. teologii. Działalność duchowna ks. nominata kondensowała się głównie w dycecyi kujawsko-kaliskiej. Ruszkiewicz Kazimierz urodzony r. 1836 w maryampolskim, po ukończeniu seminarium w Sejnach, otrzymał święcenia w r. 1858. W r. 1859 wyjechał ks. Ruszkiewicz do Rzymu, gdzie w Collegium Romanum przyznano mu stopień doktora św. teologii. Przeniesiony do warszawskiej dycecyi spełniał obowiązki regensa seminarium. W r. 1877 mianowany kanonikiem honorowym sandomierskim, następnie po zgonie Jakubowskiego, przeniesiony z seminarium na administratora parafii św. Krzyża, na nowym stanowisku tem szeroka i użyteczna dla dobra ludnej parafii rozwinął działalność.

× W ubiegłym tygodniu cała prasa rosyjska zajmowała się przeważnie dwiema sprawami, z którymi związane jest imię jednego z głównych naszych współpracowników. Wiadomo czytelnikom, że w departamencie kassacyjno-kryminalnym Senatu w dniu 13 b. m. przy roztrząsaniu sprawy Mielnickich stoczony został pojedynek polemiczny pomiędzy oberprokuratorem senatu p. Nikludowem i p. Włodz. Spasowiczem, występującym w charakterze obrońcy Borysa Mielnickiego. P. Nikludow skorzystał z tej sposobności, aby wobec senatorskiego audytoryum przedstawić poglądy swoje na instytucję sądu przysięgłych i zadanie adwokatów. Treść mowy jego i argumentacje, przytoczone w calogodzinnej replice p. Włodz. Spasowicza, znają już czytelnicy z artykułu wstępnego (Δ), w ostatnim, 13 N-rze «Kraju». Oprócz tego w końcu zeszłego tygodnia pojawił się w «Nowostich» i «Now. Wr.» protest przeciwko oskarżeniu p. Nikludowa, podpisany przez p. Spasowicza, jako obecnego prezesa rady obrończej i czterech jego poprzedników (Gerarda, Arseniewa, Lustiga, Stasowa). Zarówno mowa p. Spasowicza w senacie, jak i protest przedstawicieli adwokatów korporacji, wywołały w prasie petersburskiej, moskiewskiej i kijowskiej bardzo żywą i namiętną dyskusję. Prasa ochronna nie została, naturalnie, zbudowana teorią wolności adwokatów mównicy. «Mosk. Wied.» apoteozuje p. Nikludowa i dziwi się, że p. Sp., który, chociaż w mowie swej miał w senacie solidaryzować się (?) z p. oberprokuratorem, podpisał się pod protestem... «Kijewlaninowi» cała gęść mowy Sp. o instytucji przysięgłych nie była się, nazywa ją «w wysokim stopniu interesującą», mówi, że «znać w niej ro-

zumno celownika i dawnego profesora», że to zdanie o adwokatstwie nazywa solennym. Najbardziej się oburzył wydawca ultra-reakcyjnego «Grażdanina». «Lata cała, tał się ks. Monczerskij, przysięgli niewinni! oświadczył, Włody Zaułien, podpalacz, rozbójnik, a oskarżali się złością ludzi wybitnych, i alkt wtedy nie słuchał głosów protestu, ponieważ głosy te wychodziły z obozu konserwatywów, lab poprosił od ludzi wierzących w Boga i żyjących pomyślnie o swemu monarcho i ojczyźnie. Aż oto odzwał się p. Spasowicz, ten, od lat wielu plałacy na wyszkie, co drogie ruskim sercu, polski demokracja, i raptem wszyscy wzrzeszali się, waczmy uznali, że oddał meje prawo być niezadowolonymi z sądu przysięgłych...» Ektje my chotely w samom diele! kończy ks. Monczerskij.

× Tenże ks. Monczerskij w «Grażdaninie» notuje w ostatnim N-rze, kilka nowin z administracyjnego świata, i *beau monde*, a ponieważ nowiny to powtarzają, choć głucho, i poważnie «Pet. Wied.» więc i my możemy się nimi z czytelnikami podzielić. Otóż, jak głosi książka M., minister dróg komunikacyjnych, admirał Pojset, opuszcza swe stanowisko. (Nie zgadza się to z naszymi informacjami. Red. «Kraju»). Wymieniają nawet następcę jego, sekretarza stanu Kachanowa, od nazwiska którego otrzymała historyczną sławę jedna z wielu komisji. W końcu kwietnia, jak slychać, odbędzie się ślub wielkiego księcia Konstantyna Konstantynowicza. a w czerwcu, przed postem piotrowskim, ślub wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza... Obecnie bohaterem chwili w Petersburgu — jest Bismarck. Wszyscy go zapraszają. Na biletach dodaje się: «Bismarck sera»; co niezupełnie jest po francuzku; ale zrozumiale. Ale młody Bismarck, zdaje się, przekłada nad wymuszone salony i wymuszone gospodynie prostą kompanję bez ceremonii, gdzie nie mówią ani o polityce, ani o literaturze... Kurs nasz zaczyna upadać. Artykuł Nowosielskiego w «Mosk. Wied.» z powodu podwyższenia kursu i operacji 9 miesięcznego dyskontu sprawił dość silne wrażenie w sferach finansowych, i najpóźniej i najzaczej N. H. Bunge nawet powstrzymał się w tej operacji. Słychać także, że patriarcha jerozolimski Nikodem zabronił swoim swoim biskupom przyjąć i nosić znaki, przysłał im, na honorowy urząd członków towarzystwa palestyńskiego. Co to ma znaczyć??

× Świeżo otwarta w akademii sztuk pięknych wystawa, jest pierwszą po wprowadzeniu reformy, znoszącej wszelkie w jej gmachu wystawy prywatne co ma służyć za środek do wzbogacenia jedynej urzędowej co rok przez akademię Obecna wystawa przedstawia się pokaznie, chociaż nie posiada areydzeli skupiających na sobie ogólną uwagę. Obok znanych nazwisk Orłowskiego, Klewera, Kowalewskiego i wielu innych, zwracają na siebie uwagę prace Swiedomskiego i Kiwienki, ustalające w różnych kierunkach reputację ich aut. Z polskich prac oprócz nadesłanych z Warszawy dwóch obrazów Gersona «Śmierć Przemysława» i «Bez nadziei», spotykamy płośna bawianych w Rzymie laureatów i stypendystów akademii: Wiesiolińskiego; «Dwie ofiary Tyberysza» i «Rozdawanie obiadu biednym przez ks. kapucynów» i Bakalowicza «Kasandra przepowiadająca zburzenie Troi», wszystkie trzy świadczące o posuwaniu się ich autorów silnym krokiem naprzód. W oddziale rzeźby zaś Steinman wystawił portret Szopena i kilku innych portretów medaljonowych, i Weloński niewielką rzeźbią puszkę do fajmynu.

× Czytelnikom naszym znana jest z poprzedniego opisu zamieszczonego w M 46 «Kraju» z r. z. sprawa p. Kazimierza Zalewskiego, redaktora «Wieku» z b. prezesem teatrów warszawskich p. Muchanowem. Sprawa ta rozstrzygnięta wyrokiem warszawskiej izby sądowej zapadłym w dniu 19 listopada r. z. na korzyść p. Zalewskiego, wskutek protestu prokuratora izby oraz apelacji złożonej przez pełnomocnika p. Muchanowa adwokata ka. Urusowa rozpatry-

wana była w drogich instancjach, przez wydział kasowyj rządowego sądu w Petersburgu w sobotę wtorek, d. 27 marca. Po dość długiej i wyczerpującej relacji sprawy odczytanej przez senatora Piatnickiego, zabral głos prokurator Balundin. Przejawiając po punkcie wyjścia dwie główne okoliczności: 1) że za krytykę działalności publicznej osoby plaśniętej urzęd, dziennik wychodzący pod cenzurą prewencyjną nie powinien odpowiadać, 2) że jakkolwiek w artykułach «Wiek» są wyrażenia awizujące (*złoty i brzo*) p. Muchanowowi, — podchodzą one stoli pod kategorie przewidzianą manifestem koronacyjnym; dla tych dwu powodów p. Balundin uznał za niemożliwe podtrzymywanie protestu warszawskiego prokuratora. Pełnomocnik p. Muchanowa książę Urusow w długie ale treściwe obronie, wygłoszonej językiem wykwiśniętym i głosem dźwięcznym, starał się przedewszystkiem dowiedzieć, że p. Zalewski winien odpowiadać z art. 1039 k. k. karzącego za oszczerstwo wygłoszone w druku i przynoszące krzywdę bądź osobie prywatnej bądź urzędnikowi karę pieniężną lub zamknięcie w więz. Po kilkoro kłóś. U. zatrzymywał uwagę sędziów nad ustępem, zawierającym rzekomą insynuację jakoby p. Muchanow materialem miał wyżyłkować urząd swój i stanowisko prezesa teatrów. W rezultacie i nie poprzestając na rygore art. 1039 domagał się ks. Urusow zasądzenia kosztów i strat poniesionych przez p. Muchanowa skutkiem procesu, który odrywał go od zwykłych zajęć i naraził go na straty materialne. Pretensje te obliczył ks. Urusow na 2000 rubli. Po ks. Urusowie zabral głos p. Włodz. Spasowicz. Obróńca p. Zalewskiego niepożądał zdania prokuratora, że p. Zalewski jako redaktor pisma wychożącego pod cenzurą, nie powinien odpowiadać za uchybienia wyrządzone urzędnikowi przy ocenieniu jego działalności publicznej. P. Zalewski, a nie cenzor, powinien być ukarany za oszczerstwo na mocy art. 1039, gdyby popelniał czyn przez ten artykuł przewidziany. Tymczasem czynu tego nie popelniał. Artykuły «Wiek» zawierają cyfry niedokładne, zawierają i szczegóły niedokładne, ale tu nie o dokładność lub niedokładność chodzi, ale o to, czy mają one charakter przewidziany przez art. 1039. Artykuł ten mówi o zniesławieniu: gdzież ono mieści się w artykułach «Wiek». Nie należy czytać między wierszami. Zarzut niepraktyczności gośpodarzej czynić można każdemu, ileż ich wyczytujemy pod adresem ministra skarbu? Ile razy przy ogłoszeniu bilansu państwa, czytamy w dziennikach iż ten i ów remanent wykazany jest fikcyjnie? Czemu nie wytaczać wtedy dziennikom takich procesów w imieniu ministra skarbu? P. Z. nie więcej nie uczynił; dla czegoż p. Muchanow miałby być nieetykalniejszy od tego samego ministra skarbu? Względem p. Spasowicza wchodził w zbyteczne szczegóły, starał się postawić całą sprawę na szerszą widownię; mówił głównie o swobodzie słowa i o tem, że poszkodowany zawsze ma prawo i możność w drodze polemiki wykazać prawdę. Życie prywatne człowieka nie należy do prasy, ale działalność jego publiczna podpada pod kontrolę dziennikarstwa i kontrola ta stanowi jeden z najcenniejszych jej przywilejów. Sąd podzielił to zapatrywanie i wydał wyrok, uwalniający p. Zalewskiego od wszelkiej odpowiedzialności sądowej i pozostawiając bez skutku protest prokuratora warszawskiej i powództwo pełnomocnika p. Muchanowa. Stenograficzne sprawozdanie z tego procesu ze względu na poruszoną w niej ogólną kwestję wolności prasy, pragnien- y dać czytelnikom naszym w osobnym dodatku.

== O nowej zagmatanej pożyżce — Birzew. Wied., mówi w ostatnim N-rze jako o rzeczy już postanowionej. Operacyi podjąć się ma dom Rotzkyldów. «Zbliżenie się naszego ministra finansów z grupą Rotzkyldów — pisze ta gazeta — oznacza zerwanie z grupą Mendelsohna, która, od r. 1877. jak psjak mneho, ujęła nasze finanse w sieć swych operacyi, wyjmających nasze siły. Myśl polityczki metalicznej uważają i Mosk.

Wied. za prawdopodobną, lecz nieprzypadko do niej się odnozą.

== Otrzymałmśmy dwa pierwsze numery warszawskiego «Switu». Nowe to pismo, specjalnie sprawom kobiecym poświęcone, i treścią i formą swoją sprawia barzo sympatyczne wrażenie i zasługuje na obszerniejsze sprawozdanie. Używamy — to w jednym z najbliższych numerów «Kraju». Wydawcą «Switu» jest jeden z najruchliwszych warszawskich wydawców p. S. Lewental, redaktorką Marya Konopnicka.

== Koncert na dochód rodziny po zmarłym rosyjskim poecie Omulewskim (Fedorowic) został odłożony na dzień 14 kwietnia b. r.

== We wtorek w sali tutejszego konserwatorium słuchaliśmy gry jego laureata p. Domaniawskiego, który wystąpił tam z własnym koncertem. W bogatym i różnorodnym programie koncertant wykalizł rzeczywiście artyst. inteligencyjnie i niepospolite wyrobienie techniczne, to ostatnie mianowicie w kilku arcy trudnych kompozycjach fortepjanowych Liszta, i polonezie As d'ur Szopena. Największe powodzenie miała «Tarentella z niemiej Portici», wyborne wykonane «Pastorale Sewilatiego», «Barkarola Rubinsteinja» i «Gavotte» własnej kompozycji koncertanta. Do powołania koncertu przyczyniła się też p. Kaab, przez wysoce artystyczne wykonanie pieśni Szumana i Dawydowa.

== Odebraliśmy od jednego z naszych czytelników list następujący:

«Sz. Redaktorze! Poprawiając omyłkę «Now. Wr.» spieszę d-nieść, że arcybiskup Michał Holbowicz od lat trzech nie żyje. Zmarł w miasteczku Żyrowich (gub. grodzieńska, pow. siemnicki), gdzie zamieszkał od lat dwudziestu i gdzie już mieszkał dwaj jego szwagrowie: Wronski i Placyd Jankowski (znany w literaturze polskiej Of Dykals). Do ostatnich chwil życia przeznaczał był w kole obywatelską naszą, uważał siebie za polaka. używał tylko tego języka, dla spraw zaś religijnych najzupełniej był obojętnym. O.

== Sławny proces miasta Petersburga z towarzystwem wodociągów skończył się w tutejszym sądzie okręgowym d-ć. stannokowo, po myśleniu dla miasta i mieszkańców. Sąd przyznał oszczędność zarządowi miejskiemu, żądającemu od towarzystwa, ażeby ludność miała wodę czystą i zdrową. Ciężar zarządzenia filtrów spada tym sposobem na towarzystwo. Chodziłoby tylko o podjęcie w zastosowaniu się do wyroku. Już bowiem Fontanka pociąga szczyła swe wody żółte, gęste, kłębzące się błotem i nieczystościami wszelkiego pochodzenia.

== Zapowiedziany koncert Tamberlika, odbył się w poniedziałek, a powtórzył w czwartek. Trudno opisać zapal, z jakim publiczność petersburska witała swego dawnego ulubienca i jak ją entuzjastycznie jęgo śpiew, pełen najwzniejszych «etycznych uczucia, pomimo spustoszenia dokonanego przez podrażnił już wiek na przedzielnym jego organie. We czwartek również ostatni raz przed tutejszą publicznością występowała gościnnie z Petersburga inteligentna artystka niemiecka p. Nina Weiss, w wybranej na swój benefit «Dziwicy Orleankiej» Scyllera. Benefis powiódł się zupełnie. Teatr francuski, który w braku konkurencyi innych teatrów rządowych mógłby żyć, rozwijać działalność, w tym tygodniu nie dał nic ciekawego, na co święta dopiero obiecywać «Naszch nasierdecznik-jazy» na benefit p. Valbia. Zaznaczeniem powodzenia wieczora artystycznego urządzonego przez p. Celinę Montal-dę w sali «Fantazyi», kończymy wzmiankę o o ważniejszych faktach artystycznych ubiegłego tygodnia, wraz bowiem z rozpoczęciem ostatniego tygodnia posty, przedświąteczny sezon, przedstawień publicznych się zanyma.

== Tryumfy Mierzińskiego w Wiedniu z każdym dniem są świętując. Cały Wiedeń mówi tylko o Mierzińskim. Dwór jest nim zachwcony. Zauważono, że Najl. Pan darzył go oklaskami, jak rz-ćko. Baron Rothschild dał obiad dla znakomitego artysty, na który zaprosił księcia i księżnę Metternich, oraz Paulinę La ca-

== Według «Nowosti», wiadomość o spadku 100 mil. rubli r., posłałmym w Londynie po «Kawowyj Bawowalnik na rzecz rodziny Zarwadzkich w Petersburgu, po sprawdzeniu przez konsulat rosyjski okazała się mylną.

2 WARSZAWY.

Niepodatność społeczeństwa. «Finis Poloniae». Pod tym tytułem zamieszcza «Bor. Tagebl.» korespondencyę z Warszawy, kt-ć. re autor z wielkim uznaniem wyraża się o polakach, dowodzi, że wszystko co się pisze o agitacjach i konspiracyach polakich, jest wiersztem kłamstwem, wymysłem jedynie na to, aby polaków gnębić. Autor (widocznie żyd, dodaje «Kur. Pozn.», z kt-ć. tego to wiadomości czerpiemy) ubolewa nad zmianami, jakimi różne instytucje a mianowicie kościół dotknięte zostają; powodem do tego współczucia dla polaków, jest ta okoliczność, że na zarządzenie dawniejszych form Królestwa najgorzej wyjął żydzi, którzy dotąd w Królestwie najniekszych zacywali przywilejów.

P. zyczynek do kwestyi językowej. «Dniw. Warsz.» zamieszczył artykuł wstępny, w kt-ć. rym, zalecając jak najusilniej zaprowadzenie w szkołach wielkiej — na «Zabuzju» (Podlasiu) i w Chełmiejskiej nauce staro słowiańskiego języka, kładzie równy nacisk na potrzebę religijnego wychowania dzieci na sposób prawosławny, «bo tutejsza rosyjska ludność nie zdołała dotąd ustalić się w prawosławiu, i jeżeli nie wszędzie, to przynajmniej w bardzo wielu miejscowościach jest więcej, aniżeli obojętna dla prawosławia». Dalej «Dniwnik» powiada: «Obowiązkami szkoły wielkiej jest toczyć upartą a nieustanną walkę przeciw chłodowi i obojętności okazywanych przez starsze pokolenie byłych unitów dla prawosławia i jeśli pokolenie nie to uważać należy za prawie zupełnie stracone dla prawosławia, to niech szkoła wychowa przynajmniej dzieci na gorliwych wyznawców tegoż».

Wstręt do rachunków jest, jak wiadomo, chorobą powszechnie grasującą. «Warsz. Dniw.» słusznie więc robi, gdy nawoływa do jawności w tym kierunku. «Korespondent nasz pisze «Warsz. Dn.», wyraża swoje oburzenie, że miejscowy sprawozdawca polskiej gazety piotrkowskiej, mówiąc o przedstawieniu amatorskim w Częstochowie, wypowiada chęć dowiedzenia się, na jaki cel przeznaczone zostały pieniądze, zebrane z przedstawienia. Także same niezapodolenie wyraża i autor naszej korespondencyi z Łowicza zamieszczony, opierając się na tem, że jedna z gazet warszawskich chciała się dowiedzieć, dokąd poszły pieniądze, z-brane w Łowiczu z kilku wieczorów, wydanych na cel dobroczynny. Sądymy, że ządania objawione w gazetach polskich, nie zawierają w sobie nieprzychylnego, ani obrażającego dla kogokolwiek bądź. Czamy więc — rachunków.

Kapitał użyteczności publicznej. Wedle zapewnienia «Dniw. Warsz.», decyza w sprawie kapitału użyteczności publicznej zapada stanowczo. Kwotę 500,000 rs. postanowiono wydać radzie miejskiej dobroczynności publicznej, z przeznaczeniem obrócenia jej na budowę gmachu dla obłąkanych w Tworakach pod Pruszkowem, reszta będzie obrócona na założenie banku włocławskiego. Projekt rzeczonożego banku ma być w tych czasach waleśiony na rozpatrzenie rady państwa.

Wypadek. Dzienniki donoszą o smutnym zdarzeniu, jakie nastąpiło w niedzielę (30 marca) w kościele na Pradze. Kobieta okryta lachmanami, napadła na księdza w obec parafjan, zniewazyła go czynnie i załedwie kilku ludzi zdołało ją oderwać. «Sprawa ta, pisze dziennik, z którego to szczegóły czerpiemy, pójdzie przed kratki sądowe, więc dosyć jeszcze będzie czasu na wyjaśnienie przyczyny. Tymczasem byłoby rzeczą barzo pożądaną, aby władza duchowna księdza szerszego zgorszenie, natychmiast usunęła i w obec ogółu przykładną karą udowodniła swą dłałość o utrzymanie powagi duchowieństwa».

Fukusze pogłóska. Jedno z brachowych pism warszawskich donosiło przed kilku dniami, jakoby «nad-ślano do Warszawy rozporządzenie departamentu postu», nak-żające «tutajszemu pocztowemu biurowi w święta ko-ćkielkie «czynnym jak w dni powszednie». Zastanawiało tego przepisanie i było już się spieć w dniu 25 marca r. b., to jest w dzień Zwiastowania Pańmy Ma-

Po uformowaniu w ten sposób kanału, statki, ze względu na bystrość prądu, mają się podnosić i spuszczać za pomocą całego systemu łańcuchów i bloków. Zrobione dotąd próby obciążenia świetne rezultaty. Ostateczne próby odbędą się w tym miesiącu jeszcze, jak tylko rozlew Dniepru, a zatem i bystrość prądu w porównywalnym kanale, dojdą swego maximum. Handel i przemysł całego dniewprzowskiego porzeczka mogą sobie światłą rokować przyszłość, skoro Dniepr stanie się jednym olbrzymim szlakiem. Obecnie dla wymięcia porohów dniewprzowskich towary przeladunku się w Ekaterynosławiu na wozy kolei żelaznej i powtórnie ładują na statki dopiero w Aleksandrowku. Już usunięcie tej jednej konieczności wywrze dość wpływ kosalny na handel całego nadnieprzańskiego obszaru.

Uniwersytet tatejszy utracił w tych dniach jedną z prawdziwych swych pomocy naukowych w osobie profesora fizjologii p. Thomsa s., powołanego do zajęcia profesorskiej katedry w ojczystym swym uniwersytecie w Pradze czeskiej. Tłumy młodzieży uniwersyteckiej odpowiedziały go na dworzec kolei. Mocno wzruszenie wywołane tak gorącym i serdecznym wylewem uczuć, przyprawilo p. Thomsa, nie cieszącego się zbyt silnym zdrowiem, o chwilowe omdlenie. Pan Thomsa opuścił Kijów, obciążając zegnającym go przyjaciółmi przjechać w jesieni do Kijowa na obchód jubileuszowej rocznicy uniwersytetu św. Włodzimierza. Na przypadającą w pierwszych dniach maja n. s. uroczystość 300-letniej rocznicy edyngburskiego uniwersytetu, tutejszy uniwersytet wysłał w charakterze swego delegata profesora Rochmaninowa, który powiezie swym szkockim kolegom pisany po łacinie adres od kijowskiej wszechnicy. Wszystkich studentów w uniwersytecie kijowski liczy obecnie 1702, z nich na wydziałach: medycznym — 992, prawnym — 306, literackim — 164, matematycznym — 165 i nauk przyrodzonych — 76. Podług najnowszej liczba ogólna studentów dzieli się na 1103 prawosławnych, 273 katolików, 271 wyznania mojżeszowego, 31 luterskiego, 1 kalwińskiego, 15 ormiano-grzegorzńskiego, 1 ormiano-katolik, 1 menonita, 2 karaimów, 1 mahometanin, 3 starowierów (raskolników). Podług stanów ogólnych stanowią synowie rodzin: szlacheckich i urzędników w liczbie 837, stanu duchownego 250, obywateli honorowych i stanu kupieckiego 157, cudzoziemców 28, stanów niższych 430 (w tej liczbie 190 wyznania mojżeszowego). M. Tyssacka.

o KIJOW. «Kijewianin» opowiada, że inspektor szkół ludowych w guberni kijowskiej, rewidując szkoły w samym Kijowie, odkrył na Szulawce w czterech domach kryjówki, gdzie nie mając do tego upoważnienia, zajmowali się uczeniem dzieci z polskich podczelniczków. Osoby te ani ze stopnia wykształcenia ani z wyznania (?) nie miały prawa trudnienia się nauczaniem, same zaś szkoły, pomimo ciasnoty lokalów mające, dwie po 15, a dwie po 40 uczniów poci obój, nie odpowiadały wymaganiom zdrowotności. Obecnie inspektor wystąpił do władzy z przedstawieniem o otwarcie na Szulawce niezbędnej szkoły, na co mają być wzięte rezerwy funduszu na utrzymanie szkółek parafialnych, albo też wyasygnowany nadwyżkowy kredyt.

o JAMPOL gub. kijowskiej. Korespondent «Zari» donosi o niesprzyjającym miejscowego duchowieństwa oświadczeniu ludowej. Dzieci staraniem władz wiejskich, kilkanaście wsi, postanowiło zaprowadzić u siebie szkoły na rok, przyszły, lecz do sprawy wróca się duchowieństwo i niemal wszystko przepada. Przedwziętanie to korespondent objaśnia względami materialnymi, ponieważ gminy przeznaczają na nowe szkoły część sum, które szłyby na zaspokojenie potrzeb cerkwi i duchownych. Jeden z księży, podpisał protokół, kasujący szkołę, za niepięknymi słowami i dołożył swoje zdanie, że wieścinowi nie dość umieć czytać książki cerkiewno-słowniki. Dalec oświata ma prowadzić do bezwyznaniowości...

o ZYTOMIERZ. Zamknięcie miejscowej szkoły rzemieślniczej żydowskiej stanowi przedmiot żarliwych gwałtów izraelskich. Szkoła ta była otwierana w r. 1861 i kazała sobie corocznie kilkadziesiąt rzemieślników żydów. Był to pierwszy profesjonalny zakład tego rodzaju w Rosji. Zamknięcie go, według «Wes-

choda», miało nastąpić wskutek przedstawienia administracji naukowej w Kijowie, zwołanego jeszcze w r. 1874, że żydzi stanowią w miastach i miasteczkach południowo-zachodniego kraju większość rzemieślników, przeszkadzając rozwijać się rzemiosłu podryś i inności miejscowej, podlegając eksploatacji żydowskiej. Profesjonalny zakład dla izraelitów w Zytomierzu, przy braku wszelkich takich zakładów a chrześcijan, służyłby jednakże do środków tej eksploatacji i jako nieodpowiadający rzeczywistym potrzebom kraju winien być zamknięty.

o Z MOHYLOWA nad Dnieprem donoszą nam, że tam, d. 17 marca st. st. umarła p. Leonida Mikołowska, najmłodszą T. T. Jeża siostrą. Nieboszczka od roku skazana już była. Wielkie tylko, ujęte i a z poświęceniem całem złożone starania d-ra Skudry przy życiu ją utrzymywały. Dr Skudra dowiódł, że lekarze — gdy chcą — mogą być dla rodziny opatrnością. Zwłoki s. p. Leonidy złożone zostały na cmentarzu mohylowskim, gdzie spoczywają zwłoki ojca i matki Jeża. Z licznego niegdyś rodzeństwa pozostałe przy życiu dwoje najstarszych: Zygmunt i Bronisława.

o DORPAT. W artykule wstępnym Nr-ze 71-m «Świeta» czytamy: «Powstała poważna kwestja przeniesienia fakultetu teologicznego z uniwersytetu dorpackiego, do któregośkolwiek z miast rosyjskich. Okazuje się, że pomimo racjonalizmu, panującego ogólnie w kościele luteranckim, potrafil i Niemcy nadbaltyccy również, wzorem Polaków północno-i-południowo-zachodniego kraju, przeobrazić fakultet teologiczny w uniwersytecie dorpackim w gniazdo szalonego fanatyzmu. Luteranizm skul się tu silnie z germanizmem i wyrabia nie sługi kościoła, lecz działaczy politycznych i kaznodziel-agitatorów. Po przeniesieniu fakultetu teologicznego z Dorpatu do innego miasta, np. do Petersburga, nie podobnego widzieć się nie da. W Petersburgu znajduje się przecież kolegium rzymsko-katolickie i żadnej to szkody nikomu nie przynosi. Zabawnie wyglądają te ataki na niemieckie przywileje w prowincjach nadbaltyckich po świeżo zawartem rosyjsko-niemieckim przymierzu. A przytem i sam książę Bismark, zrzucający z siebie możną godność pruskiego ministra będzie mógł częściej i szczerzej oddać myślć o swych przyjaciółach poza granicami Niemiec. Przy takiej zaś protekcji pastoryści dorpacki mogą spać spokojnie... Strachy—dobre są tylko—na lachy.

o Z RYGI piszą do nas: W dniu 25 marca odbył się tu teatr amatorski na korzyść ryckiego katolickiego towarzystwa dobroczynności. Program był urozmaicony. Oprócz dwóch sztuk: «Pod pantoflem» Luniewskiego i «Moja córceczka» Labicha, grano jeszcze jedną w języku francuskim «En vagon» Verconsin'a. Fortepian, śpiew i skrzypce w występach solowych dopełniały programu. Publiczność licznie zebrała oklaskiwała dobre chęci amatorów. S. W.

o Z CHARKOWA piszą do nas: Naconie i my już odczuwamy cały przesmak wiosny, brnąc po kolana w błocie. Sezon zimowy zakończyło wystąpienie braci Grünfeldów, którzy dawali tu trzy koncerty przy szczupłej jednak zapelnionej sali, i innych wielkich w świecie tonów. Dla szukających poważniejszej rozrywki, profesor Nadler czyta szereg prelekcji «O powstaniu obecnego ustroju politycznego w zachodniej Europie», na które publiczność dość licznie uczęszcza. Drużyna nasza, także się rusza i w tych dniach odbył się teatr amatorski, w którym grano «Stary mąż» Korzeniowskiego i jednoaktową humoreskę Gawalewicz. p. t. «Kraszewski w Warszawie»; amatorowie wyrażali ze swego zadania wybornie, że co też byli nagradzani rzędnymi oklaskami szczerze zadowolnieni, licząc zebranej publiczności. Inicytorem tej przyjemnej i pożytecznej rozrywki był, jak zawsze, adwokat Kwiatkowski. Badzi tu poważny interes rozpatrywana w sądzie wojennym sprawa generała Buszena, pułkownika Saba i radcy honorowego Wajnowa, oskarżonych o dostawę zgubnych charakterów podczas ostatniej wojny, która ciągnie się już od tygodnia, lecz wyrok do tychczas nie został jeszcze wydany. G. Z.

o CHARKÓW. W sprawie nadanej na komercje tatarskiej podległej w charakterze oskarżonych około 50 osób, przewodniczący radników komery. Sprawa, sądząc na sumogłów, z zaobowiązaniami handlowymi i urzędowymi, którzy zastali, że, jest, jest ostatnim wyrazem opóźnienia nanki rakunka. Ogromny rosnący akt oskarżenia zostanie przedłożony Izbie sądowej w końcu kwietnia. Oskarżeni będące towarzyszą prokuratora Bankitrow.

KRONIKA POWSZECHNA.

o PRZEGLĄD MIĘDZYNARODOWY. Dnia 31 marca ujrzał światło dzienne pierwszy numer zapowiadanej publikacji, mającej wychodzić pod redakcją p. Lermina i Władysława Mikołowskiego a noszącą tytuł: «Revue universelle, internationale». Zauży, jakich dwa ma być na miesiąc, obejmuje dwa arkusze ślicznego druku a treść jego jest niezmiernie bogata. Miesiąc ma tutaj następujące artykuły: Program, kuryer paryski, wiersz na cześć Bollwara, Juliette, powieść p. Orzeszki w przekładzie Mickiewicza, sprawozdania z literatury hiszpańskiej, angielskiej, rosyjskiej, czeskiej, niemieckiej, portugalskiej, w formie trziesięciu korespondencji, tudzież listy z Wiednia. W przyszłym numerze oprócz policyjnych studiów i utworów beletrystycznych zapowiedziane są listy z Warszawy, Madrytu, Charytanji i t. d.

o STATYSTYKA KSIĄŻEK. Sprawozdanie Urzędowe za czas od 24 do 31 stycznia notuje następujące wydawnictwa polskie: Encyklopedia powszechna, Orgelbranda, t. 8, w 3500 egz.; książek naukowych i przyrodniczych dwie (Buchner i J. B. «Nowsze pojęcia o powstawaniu istot») w 1500 egz.; medycznych dwie (dr Kuczyński «Terapia popularna», srodki mineralne Marienbadzkie) w 13,000 egz.; podręcznik naukowy jeden (Reussnera Metoda języka niemieckiego) w 3,000 egz.; beletrystycznych cztery, w tej liczbie «Listy z podróży», Pileckiego «Pozyty» w 3,800 egz.; książek religijnych zarejestrowane sprawozdanie w 2000 egz., kalendarz jeden w 3,000 egz.

o OSTROLEKA. Pod tym tytułem napisał p. Bonawit operę przedstawioną po raz pierwszy w teatrze londyńskim St. George w d. 1-ym b. m. O muzyce mówią sprawozdania, iż bardzo piękna, a libretto niewiadomo nam autora jest, jak się to często zdarza, zbiorem (fantazy) onutychno z rękoma na dziełach polskich... Ostrołęka nie jest nazwą miasta lecz nazwiskiem wojewody, stojącego na czele szlachty, ażeby stracić z tronu królowe-usurpatorkę, która zamordowała swego męża, ażeby rzucić samowładnie. Dzielną wojewoda Ostrołęka uskuteczniła plan bohaterki, pokonując stronników przywódcy i osadziła na tronie obwołowaną z klasztoru córkę zamordowanego monarchy, królową Łodolską... Bodaj-to historyczna wiedza librecistów!

KRONIKA HANDLOWA.

Pierwsze trzy miesiące r. b. nie zostały zapisane w poczet dni pomyślnych dla świata handlowego. Zastój trwający w roku zeszłym przesłonił się i na bieżący, a poważna liczba bankructw pomiędzy przemysłowcami i kupcami tak w Warszawie jak i w Królestwie, wymowny daje dowód, iż rozwój ekonomiczny nie zrobił w ostatnim czasie postępów. Rolnictwo — główne źródło bogactwa krajowego — jeszcze w niekorzystniejszych znajduje się warunkach. Produkcja ziarna przewyższając znacznie konsumpcję Rosji, zmuszoną jest szukać miejsc zbytu po za granicami państwa. Dobry urodzaj tamże w połączeniu z alian konkurencją Stanów Zjednoczonych, jak również i nowoprzybytych krajów, jako to: Indji wschodnich i Australji, bardzo się przychylnie do zmniejszenia wywozu ziarna z Rosji. Żelazka cen na produkty roli, głównie na pniecie rozpoczęła się w r. 1883 i tylko była wyalkiem bardzo obfitego urodzaju we wszystkich państwach i dużego rezerwy pozostałego z roku poprzedniego. Chęć podtrzymania upadek cen na pniecie spekulacji glosowi amerykańskiej ufni w potęgę swych kapitałów i zapotrzebowanie Europy, akwapowali takową i wstrzymywali jej wywóz. Nastąpił ten spekulacyjny był zwykła ceny pniecy i zmniejszenie się eksportu do Europy do tego stopnia, iż z 75%, które dostarczała Ameryka w r. 1880 ogólnego kwantum pniecy konsumowanej w Anglii, w r. 1882 zostało nie tylko 55%, a w r. 1883 zaledwie 46%. Z podobnej też konjunktury nie omieszkał skorzystać Indya wschodnie i Rosja, z których pierwsze państwo wywodziło do Anglii w r. 1881 2,506 tys. czwartaków, powiększając w r. 1883 swój eksport do 3,993 tys., drugie zaś z 1,386

nie zamieniała z nią nigdy. Ulica, kociół, salon, izba sądowa, plotka miejsca, dostarczyć tu mogły cały stos dokumentów, lub tylko gest jeden, jedno spojrzenie, jedno słowo; o milion zaś założyło się można przeciwko złotowce, że całosc podobna, od nóg do głów, od serca do rozumu, nigdzie i nikomu żywcem pochwydzić się nie dała. Chłuba to lub wina pisarza, wyłączny to przywilej tkliwej i mistycznej arcy jego talentu, jeśli z tego stosu papierów czy z tej błyskawicy nielotnego postrzeżenia, wyszedł typ, który głośno wymówił to, co tysiące myśla po cichu, i akcją uwidatnił to, z czym się wszyscy noszą w marzenia swych nierozwikłanych, w skardze stłumionej lub w teściuście rozplyniętej jak mgła poranna...

Teraz, gdybyśmy się siebie spytali, czy w masie tych cech, przymiotów, właściwości, sprzężonych duszy, które nam poeci lub powieściopisarze obiektywają w ciało, postaciami w ruch powinowactw i przeciwności żywoty, petają — uwidatniają w nich moc i piękno żywota, tym samym najpełniej trybem, jakim artysta malarz z chaosu mgławic brasków przedświata wydobyla różnobarwny blask — gdybyśmy, powiadam, postawili sobie teraz pytanie: czy w niezgłębionej toni namiotności, przywar, enot, dążeń, usposobień ludzkich, znajdując się jedno mniej, a drugie więcej realne, wyszłoby to, zaprawdę, kalkowiec na to, jak gdybyśmy zagadnęli Matejkę, czy naturalniejszym jest kolor błękitny, czy też czerwony...

Naturaliści dzisiejsi zapewniają tymczasem — że i owszem... to jest, że naturalniejszym jest błękit, a to z powodu, że powszechniejszą jest w przyrodzie barwa niebieska i rzek, niżli barwa błękitu i ognia; co, w sztuce, połączone z dwoma niemniej doniosłymi pewnikami, a mianowicie, to, że w pisarzu najwyższą z chęci jest chęć szerokiej popularności, i to, że w pospolitości najistotniejszą z wiedzy jest wiedza rzeczy niezbędnych, koniecznych, — prosta droga wiedzy do wniosku, że dopiero ta powieść lub poezja będzie i najpożytniejszą i najwzrostniejszą i najgłębszą i najgenialniejszą, czyli — jednym słowem najprawniejszą, która nam najwomniej uplastycznia zjawiska najbardziej uogólnione, ogólnikowe, powszednie, proste — jak np. urodziny, śmierć lub jędrzenie... I zaprawdę, nie brakuje na tem polu usiłowań szczęśliwych. W jednej np. z nowel Aleksisa, półgłoty kotki u nóg konającej kobiety doprowadzony został do doskonałości akrobaticznej; widzowi się zdaje, jakoby był świadkiem dotykanej, tuż przed nim odbywającej się metamorfozy: ostatnie rzenie kobiety umierającej tak tu w punkt i w porę zbiega się z pierwszemi miauczeniami kociąt... Inny znownu dyktonizm, Henneque, gdy postanowił pogrząść jakiegoś nieboszczyka, to mu istnia nieskończoność i niemierność sprawi z opisu tysiąca cwićców na jego trumnie, pomnożonych przez tysiąc żylek na jego skostniałych gołeniacz, a podniesionych do tysiąca i jednej potęgi zaklęć i uwag nad jego mogiłą sług konduktu i grabarzy. Nie trzeba też wątpić, że po „urodzinach“ i „śmierci“ doczeka się w końcu i „jędrzenia“ swiętego Murilla...

Bez wątpienia, taki holenderyzm posiada nawet nie mało powabu. Lecz, czy mniej w nim przesady, raźnery, kompilacyjnego stłaczania galganków luźnego postrzeżenia w jeden naparstek efektu, niżli w rozpalańcu do heroicznego czerwoności enotach lub zbroduch romanyski szalonej? Nadto, jeśliśmy nawet za dobrą monetę przyjęli po wszechność pewnego zjawiska za sprawdzian jego naturalności, i przyznali, że realniejsza jest na tej podstawie miłość głębia, niż miłość bezinteresowna, realniejszym egolizm niż poświęcenie, realniejszą bryzdotą i chorobliwość niż wdzięk i czerność, to czy w tej wstecznej-powrotnej ewolucji rodzaju ludzkiego ze szczytów cywilizacyjnej iluzji do mór rzeczywistości pierwiotybn, nie powszechniejsza jeszcze i tem samem nie naturalniejsza okazalaby się przedhistoryczna protoplazma od rozwiniętego dzisiejszego mózgu? czy nie

naturalniejszym wydobyłoby się odżywianie komórkowe od karmienia się organicznym? i czy nie realniej w ostatku przedstawilaby się nam łapczywa lubieżność wynosząca od sonetowego kochania się Petrarke, a nawet od matczynych kłopotów obświadczenia jego Lanry?

Lecz, darmo! Każda, znorę odpędzisz i zażegnasz, oprócz smory: nieśweta. Ono jedno, obstatkaj przy swoim, jest zarzucałem, nadetłem i wrzaskiłem. Postaw przed uczonym spór najzawilży, a jeszcze do ładu z nim traż; z nieukiem nigdy, w najoczywistszej choćby sprawie; jemu dość pochwydzić pierwszą umiejętą literę, ażeby wraz stanąć przy niej murem. Skłóciwszy wyrazy i pojęcia różnorodnie, zamowawszy w zamętą jedność zarówno objawy przymiotne jak rzeczowe, naturalizm dzisiejszy zatracił w sobie rozumienie i intuicję zasobów i zadań sztuki — nie przez to, że ją nauka pragnął zaczynić i podesprzeć, lecz przeciwnie, że naukowo nie dorosło do zauważenia nawet granicy, jaka sama natura rzetcy wytknęła pomiędzy jednym a drugim światem, pomiędzy światem wiedzy badawczej, a światem twórczości kształtującej. Są to przecież dziedziny tak dookładnie z sobą rozmiędowane, i tak radykalnie z sobą sprzeczne, że jakakolwiek konwersja jednej na drugą lub przez drugą jest czystym absurdem, nonsensem, i nikomu do głowy przyjśćby, zdawało się, nie powinna. Weźmy przykład. Ofiarujemy oto czytelnikom naszym kwiatk. Poprosimy Helmholtza, żeby nam dał jego definicję naukową. Cóż posłyszysz? Oto, że „kwiat jest to dalszy ciąg liści wielorako zmodyfikowanych“, czyli, sprowadzając zjawisko na stopień bardziej jeszcze pierwsiastkowy i wycieczony z przypadłości modyfikacyjnych, będziemy mieli: że „kwiat jest to dalszy ciąg pobocznych odrostków liźdyki?...“ (*Popular scientific lecture*, str. 47). Radosne to odkrycie botaniki tego-czesnej, zdolne przed kilkudziesięciu laty w zachwyt i osłupienie wprawić Kłuków i Linnenszów, czemuż jest, czemu być może dla sztuki i dla sztukmistrza? Czy także dalszym ciągiem obierania kwiatu barw i aromatów, stanowiących jego indywidualność? dalszym ciągiem wyznawania go z właściwości górnych, rozwojowych, żywotnych, na rzecz jego atrybutów powszechnych, wspólnych z całą rodziną innych liźdyek roślinnych? A może raczej odkrycie do zniewoli nas jedynie do tego, że ogolony, w ten sposób patyczek z „narostkami“ po prostu będziemy tykać pod nos szanownej publiczności, powiadając: masz, to jest dopiero kwiat prawdziwy? Tak właśnie naukę w sztuce pojmują naturaliści i tak sobie postępują z estetycznym zmysłem epoki naszej... Odpowiedzmy im na to grzecznie z poetą francuskim:

Graie, chers amis, est toute theorie
Et vert est l'arbre dore de la vie...

Zadaniem realizmu w sztuce nie jest majowa tę zielenność i pozłotę życia obnażać, zdzierać, trzeć, miąć, a analizować. Lecz na odwrót: zbierać ją ze wszystkich nich społecznych, ze wszystkich pól i lasów, ze wszystkich dolin i ugórów przyrodzenia i duszy ludzkiej, i zlewać, kondensować takową w nte, obraz lub posąg. Tym tylko trybem będziemy mieli i Fantyny z „Nędzników“, nad którymi młodzież rzetelnie lzy ronić w swoim czasie mogła, i Adolfiny z „Pierwotnych“, nad którymi smętnie dziś każdemu zadumać się godzi. Śmierć — bowiem; onetnych tych i czarnych kwiatków, coraz mniej i mniej na łakach naszego piśmiennictwa, i coraz one błedsze, coraz suchsze. Dla czego? Dla tego może, dla czego i Adolfiny-Orzeszkowej — ślicznej i zany ten powód swobody i „szczęsności“, natknąwszy się po drodze swojego życia na tak niekczemy, chamaki, pospolity, choć szkolny patyk prawdy żywoty, jak ten Eugeniusz Skiba, załamał w rozpacz ręce, osunął się i zwiadł...

Więc, choć się przez to rzecz niniejsza nał mirze założenia przedłoży, nie możemy tu jeszcze obecnie pożądaną nadmienękaj

tej niezapominajki; musimy wpływ spojrzeć w oczy Eugeniuszowi.

J. T. H.

Przekłady polskie.

Oceniając przed kilku tygodniami wartość „Historii literatury powześniej“ Scherra i jej użyteczność dla czytelnika polskiego, miałem sposobność zaznaczyć, że utwory poetyczne innych narodów mało są u nas rozpowszechnione. Jakoż, z wyjątkiem beletrystyki francuskiej, a ponieważ niemieckiej i angielskiej, beletrystyki w ogóle współczesnej, rzadko komu są znane utwory nawet pierwszorzędnych poetów nietylko dawniejszych, ale i nowszych. Wprawdzie wielu jest takich, co słyszało np. o Miltonie, o Goethe, o Leopardim i innych, ale rzadko który z nich dzieła ich czytał i całą swą wiedzę literacką opiera na kilku ogólnikach, wyczytanych choćby w książce Scherra, albo na dorywczych wskazówkach, zbieranych przypadkiem z różnych źródeł drugiej i trzeciej ręki.

Jakkolwiek różne mogą być przyczyny naszego dyktantyzmu literackiego, nie ulega przecię wątpieniu, że jedną z najważniejszych jest brak przekładów, szczególnie zaś przekładów dobrych. Ubóstwo nasze pod tym względem jest takie same, jak i w innych gałęziach piśmiennictwa, bo chociaż posiadamy niemający zastęp uzdolnionych tłumaczy, wszystko to, co oni zrobili, jest zaledwie częścią tego, co zrobić należało, żeby nasz ogół mógł zabrać bliższą znajomość z celniejszymi zabytkami literatury obcej. Kiedyż inne narody, nie mówię już o Niemcach, posiadają oddawna w zbiorowych przekładach tak wie, czy nie wszystkich wybitniejszych pisarzy starożytnych i nowożytnych, my czynimy zaledwie pierwsze ku temu usiłowania. Wydanie dramatów Szekspira, dokonane przed siedmiu laty, oto pierwsza próbka zbiorowej publikacji obcych pisarzy.

Obeenie, na polu naszego ruchu wydawniczego, wypada zaznaczyć drugą. Jest to zbiorowe wydanie „Dzieł poetycznych i dramatycznych“ Fryderyka Schillera, podjęte przez księgarnię Richtera we Lwowie. Rozpoczęło ono wychodzić zeszytami, a całość w 2 tomach, jak opiewa prospekt, ma być ukończona jeszcze w roku bieżącym. Wobec powyższe zaznaczonych braków pomysł zbiorowego wydaia utworów Schillera, na najszersze zasługuje uznanie. Czy będzie ono kompletne, okaza się to z czasem; w każdym razie, głyby nawet i znalazły się jakieś opuszczenia, będą one nieznaczne, tak, iż szersze koła czytelników będą mogły poznać prawie w całości, jednego z największych i najsympatyczniejszych wieszczów niemieckich. Czy poznają i odczują go w całej doniosłości, to rzecz inna; zależy to bowiem od jakości przekładów, które wydawca zgromadził. Sążąc z wydanych już ośmiu zeszytów (utwory liryczne i Wallenstein), można wnioskować, że będzie to publikacja w znacznej części chybiona, jak to u nas bywa najczęściej. Każdego czytelnika Schillera uderzyć musi wielka nierównomierność przekładów. Niektóre z nich są bardzo dobre, wiele niezłych, ale są i takie, które bezwarunkowo nie kwalifikowały się do użytkowania. Wszystko np., co wyszło z pod pióra J. N. Kamińskiego, jakkolwiek nie posiada tej sity i precyzji, jaka szczególnie cechuje imię Schillera, może być zaliczone do tłumaczeń udanych, biorąc ogólnie, i nie zwazując na drobiazgi; przekłady Brodzkiego są słabsze, ale jeszcze ują. Tłumaczenia za to Gorczyńskiego dziwnie przykre sprawiają wrażenia zawilżonej myśli i kalcetwami języka; są one tak widocznie strugane, a prztem tak kulawe, iż niepodobna czytać ich bez odrazy. Uchołizłoby to może nieowca w ten sposób jakiego tuzinkowego wierszokłeta, ale nie Schillera, a tymczasem wiele pieśni lirycznych w podobnych wydrkowano, przekładach. Ten brak rażący pochodzi złażęce wydawca postanowił zażytkować tylko przekłady już oddawna istniejące i kwalifikował je do druku nawet wtedy, jeżeli na to nie zażądały, a wybiora nie miał w csem. Zarząd taki, wygodna może

dia nakłady, jeżeli zostanie zastosowane do całego wydawnictwa, znaczenie mu nadać: wiele bowiem utworów dramatycznych Schillera oczekuje dotychczas na zdolniejszych tłumaczów, a wydawca byłby wydawcą piśmiennictwa naszymu rzetelną przysługą, gdyby się był o nich postarał dla tych utworów, których istnienie przekłada się na nieudolność. Braków tych nie wynagrodzić nie dość liczne ilustracje, odbite z dawniejszych klisz zagranicznych.

Niemalą także przeszkodą do szerokiego rozpowszechnienia Schillera będzie wysoka cena, wynosząca za całok 14 rs. Już to w ogóle wszystkie nasze wydawnictwa zbiorowe nie odznaczają się przystępnością ceny. Gdzieś indziej na to dogodność zwracają wydawcy wielką uwagę i obok wydań kosztownych, odpornych, puszają w świat skromne, tanie.

U nas inaczej. Dotychczasowa praktyka okazuje, że przy najmniejszych nakładzie pożądanym byłoby jak największe zyski. Z ukonczaniem wydawnictwa Schillera będziemy mieli zbiorowe wydania dwóch pierwszych series poetów, ale ani jednego w takiej szacie, zbyć go mógł nabyć i posiadać czytelnik zwyczajny, któremu nie chodzi o przyzdobienie salonowego stolika. Lecz pomijając już wydawnictwa zbiorowe, gdyby kto zechciał ułożyć listę tylko cenniejszych zażytków literatury obcej, dotyczących nie przełożonych na język polski, otrzymałby listę bardzo długą. Pokazałoby się wówczas, że pozostało do zrobienia daleko więcej, aniżeli zrobiono; a ob obrachunek wypadłby jeszcze gorzej, gdyby z listy tłumaczów wykreślić to wszystko, co grzeszy nieudolnością: liczba bowiem takich przekładów jest bardzo znaczna, znaczniejsza może, aniżeli tych, które za wzorowe, lub przynajmniej dobre uważać należy.

Ale nie dosyć na tem: większość polskich przekładów nie oddaje takich usług, jakie oddać mogła, a to dla tej przyczyny, że przechodzą niepostrzeżenie i pozostają w ukryciu. Ogłaszają się one zwykle w czasopiśmie i razem z nim toną w zapomnieniu. Kto na razie z nich nie skorzysta, już później z trudnością może je odnaleźć, jeżeli notabene wpadnie na myśl szukać ich w mnóstwie zeszytów jakiegoś tygodnika albo miesiecznika, którego zresztą może nie posiadać. W ten sposób praca tłumacza idzie często na marne, bo nie osiąga celu, nie rozpowszechnia się dostatecznie. To niedogodność łatwo byłoby usunąć przez wydanie znacznej ilości samostojnych odbitek; przynajmniej utwory większych rozmiarów mogłyby okazać się w handlu księgarskim i w każdej chwili byłoby do nabycia. Wprawdzie niektóre czasopisma, jak np. „Biblioteka Warszawska”, uwzględniają tę zasadę, ale nie czynią tego wytworów i systematycznie.

Takie to są wadliwosci wydawnictwa, którym w znacznej części przypisać należy małe póżród nas rozpowszechnienie literatury obcej. Przyswoiliśmy sobie dotychczas mało, ale i to, cośmy przyswoili, oddajemy do użytku ogółu w formie jak najmniej przystępnej. Czy jednak nie odczuwamy zgola potrzeby rozproszenia wynikającej ztąd nieświadomości? Czy nie czynimy żadnych usiłowań, żeby spopularyzować to, w czem ludzkość cała składa „swych myśli przede i swych uczuć kwiaty”? Czy nie próbujemy tych środków, jakie nam praktyka zagraniczna oddawać już wskazuje? I owszem. Przynajmniej od niejakiego czasu posiadamy wydawnictwa, które w większej lub mniejszej mierze dają do tego, żeby za pośrednictwem dostępnych przekładów umożliwić nam korzystanie z ogólnoludzkiego dorobku literackiego.

Jakie mianowicie są te usiłowania i jakie są ich rezultaty? Oto pytanie, na które postaram się wkrótce odpowiedzieć.

Sauca.

NAWROCOENIE NA WYGNANTU.

Felikska twierdzi, że gdyby się na Syberji znajdował talent z pórów w rękę, obdarzyłby nas powieścią stworzoną z wielką barwą, niż zwykle słowo powieści. W życiu polaków na Syberji,

pięta wspomnianą autorkę, znalazłbyś serce Waltera Scotta. Jak i do Poe szereg wspaniałych tematów; każda jednostka prawie posiada tu swe dążeń, dzieje ciekawe, a całość w losie wygnadków szarały się nawet rzeczy nadzwyczajne, przetwarzając wielkością czy to myśli, czy to czynu.

Powyższe słowa znanej autorki „Wspomnień z podróży po Syberji i pobytu w Beresowie”, zastosować należy nie tylko do trzech ostatnich głównych epok, lecz i do czasów znacznie dawniejszych, do czasów, w których polaków wygnano na Syberję jeszcze nie w charakterze wygnawców politycznych, lecz w charakterze jeńców wojennych, chwytych w bitwach i starciach z polakami. Nazwiska takich jeńców spotykamy już w kronikach syberyjskich XVII wieku, a w początkach XVIII stulecia nazwiska naszych „towarzyszów pancernych” na Syberji przestają być rzadkością.

Dajmy na to, że życie i pobyt na Syberji tych ostatnich nie przedstawia nie tak wysoce romantycznego lub heroicznego, jakby za słów Felikska wnieść było można, nie mniej szarały się już wtedy na Syberji, pomiędzy polakami, jednostki wielce ciekawe, zasługujące na uwagę. Do takich niewątpliwie należeli dwaj bracia Siennicki, herbów Bódcza, asyrowie Wesparysana, podcaszowego chłopskiego. Obydwaj „dydyndzi gorącej krwi”, zrodzeni, ochrzczeni i odnowieni w wierze kalwińskiej, do której przynależni całą duszą, z głębokim przekonaniem, że kalwińska sekta na samem słowie Bożem ufundowana, jest najprawdziwsza i najpewniejsza, do dotępienia zbawienia wiecznego. Jeden z tych Siennickich, Krzysztof, był męczennikiem i generałem artylerji wielkiego księstwa litewskiego; drugi, Łudwik, regimentarzem dywizji białoruskiej. Pobyt na Syberji Łudwika Siennickiego ma w historii dydyndów polskich o tyle ważne znaczenie, że właśnie ten pobyt był przyczyną nawrócenia się zesłanego na wiarę katolicką i napisania obszerniej pracy w tej materji. Praca ta, jak głosi kronika, wydana „dla duchownego użytku ludzi w różnych sektach od jedności powszechnego kościoła odpadłych”, nie pozostała bez wpływu: wielu innych dydyndów skłoniły dowody doskonałości i wyższości wiary katolickiej nad kalwińską do przyłączenia się na nowo za kościołem katolickim.

Siennicki dostali się na Syberję w r. 1707, jako jeńcy z pod Bychowa. Obydwaj oni mieli polecone powracającemu z Moskwy z pieniędzmi chorążemu Nestorowiczowi asystować dla bezpieczeństwa; tymczasem pod Bychowem na garstk żołnierzy napadł generał Wołchowicki, pieniądze zabrane oddał, część dragonji polskiej, jak pisał Siennicki, „porozcinał”, a obydwóch braci Siennickich, okutych w kajdany, zabrał w niewolę i do Moskwy odesłał. W Moskwie jeńcy trzymani byli pod ścisłą strażą i namawiano ich do wstąpienia do służby wojskowej u cara, lecz obydwaj jednomyślnie odmówili. Po bitwie poltawskiej, polacy, którzy byli przyjechali do Moskwy, dla widzenia i asystowania triumfowi poltawskiemu, dali sekretnie znać Siennickim, czyby nie chcieli pisać do Polski. Listy do Siennickich przejęte zostały; pokajowy jeńców, Włochowicz, który te listy odniósł, został ukarany 25 knutami, a obaj Siennicki odesłani do Syberji, do Tobolska. W Tobolsku Gregory Aleksiejewicz Kalamin, wojewoda Jami Samorowskiego, wziął ich na porękę, i dał obu braciom syna swego, żeby go uczyli po łacinie. Niedługo jednak nanka ta trwała, bo ledwie minęło pół roku, przyszedł do Tobolska ukaz, żeby generała Siennickiego z bratem zesłano do Jakucka, a to na prośbę, jakoby pełnomocnego posła polskiego, który, jak twierdził Bartoszewicz, mścił się w ten sposób na jednym ze swoich główniejszych nieprzyjaciół. Bez zwłoki wyprawiono tedy braci na miejsce nowego przesłania. Ale w tej podróży generał Siennicki umarł nad rzeką Obą z trudem i niewczasem wytrzymał. Łudwik dostał się tymczasem pod długie ciekawej podróży, do Jakucka. Zostając na wygnaniu, przyzwyczaił się do ziemi i do ludzi, z którymi musiał przeistaczać. Z ciekawością badał zwyczaje jakuckich, czuchów, „koczowniców”, tatarów, rozpytywał o właściwości ich wiary i t. p. Wchodził nawet z nimi w przyjacielskie stosunki, równie jak i z archimandrytą jakuckim, uczonym człowiekiem. Znalazł również i niewolników japońskich w owych stronach, a w rozmowie z nimi dowiedział się o strasznych przedziałach chrześcijaństwa w Japonji. Opowiadał o wielkim wpływie wywarło na umysł Siennickiego; racjonalizm religijny już na wtedy się wywarł. „Choć i na ten czas jeszcze trwałem w kalwińskiej sekcje, piase w swych wspomnieniach, zdrętwiałem na taką onych relację, uważając słowa Pawła św. do galatów wyrażone w liście w rozdz. 6. V. 14. „mnie uchwyca Bóg, chwalić się w czym innym, tylko w Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa”, y oł tego czasu zacząłem się żegnać. Od tej sekty, któremu miał

na niegdyś i nasympowidła do dotępienia zbawienia, gdy tak się przyglądał i wygnaniem błądząc. A ile w tak ciekawej relacji słowami było w tak daleko smutny styl, straszący nadzieją wolności ciała, abym i duszy mojej z nieśmiałością, a barłazie z upora trzymając, że to jest dobre wyznaczenie, w którym zerwałem się bez odzwadnienia i nie szukając doskonałego odzwolenia, na swych tylko prośbami podania i informacji, i swoim prywatnym zdaniem zasadając się nie stracił; a potem z słowami tak długimi, ciekawymi, w duszę słowem wieczną y nigdy nieustającą nie wpadł, y po misyri doczasy wieczny misyri nie cierpiał, — fraszliwie rozmyślałem.

Znalazł się też w Jakucku u ruskiego popa historia kościoła Skargi, ale w oryginalne wprawdzie, lecz w tłumaczeniu ruskim, dokonane w Kijowie, a wydane w Moskwie, Siennicki pocięła ją sobie i czyta uważnie, notując wszystkie szczegóły. Skarga do reszty była wszystkim jego skupiła, nawrócenie się zaczęło. „To tedy wszystkie dowody, pisał Siennicki, y z książek Ruskich, y z Łacińskich, których tam mogłem dostać, pilnie czytając i powoli sobie z wielką uwagą, y rozumiadkiem zdrowym, uważając wynotowawcy, tym pilniej y goręcej zacząłem się Panu Bogu modlić, aby szczerą sprawę we mnie, przez dar Ducha św. do pożądanego końca y akceptu dla większej chwały swojej, raczył wyprowadzić, a to niewola, więzienie, utrapienie y misyri, tak ciężką, którą na ciebie mian tak długo ponoszę, zbawieniem duszy mojej w Niebie na wieki przagodził.”

Nie obeszło się przytem bez nie przyjemnych dla Siennickiego przedświadczeń ze strony tłumaczów. Widząc, jak Siennicki żegna się znakiem krzyża świętego, „crucacy, a naybarłazie popł. protopop, archimandryt, prześmiewając się, napadli na niego i mówili, nie dobrze ty się żegnasz, trzeba wpróżdy na głowę, potem na żołdak, potracie na prawe ramie, poczwarte na lewe ramie, nakoniec na pierś kładź rękę. Który pytał się skądby mieli ten rozkaz y nankę, takich porządkim się żegnać. Różni różnie ma tłumaczyli...”

Koniec końców „szczególną łaską Bożą natchniony y utwierdzony, a darem Ducha św. oświecony”, uczynił Siennicki ciałem dla większej chwały Bożej i dla zbawienia duszy katolicką, rzymską, prawdziwą, chrześcijańską przyjął wiarę. A gdy go już Bóg przeszedł te wszystkie dawne a wczesne chwały swoje sposoby „pasterską swą ręką do jedności kościoła swojego nagnał i wprowadził, i do jednego rozumienia z kościołem katolickim skłonił i pociągnął, zaraz nam jawne niewymowne i nieokreślone miłosierdzie swoje pokazał, bo wcale nie myślał o wolności do odzyskania swobody pomógł. Jakoż w r. 1722, za staraniem Chomętowskiego, wojewody mazowieckiego, posła rzeczywistopolitej polskiej w Moskwie, otrzymali Siennicki wolność. Szczęśliwy wraca do ojczyzny, zatrzymawszy się po drodze w Moskwie, gdzie u księży kapucynów na Kuksiu (?) konferuje jeszcze o niektórych wątpliwych punktach wiary i publicznie zręca kalwińską wiarę, przyjmując jednocześnie katolicką.

Szczegółową historję swych nieśczęść z dodaniem drugiego teologicznego traktatu wydrkował Siennicki w Wilnie, w drukarni K. X. Franciszkańskiego w r. 1754. Ciekawa ta i rzadka dziś książka nosi tytuł „Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego cudownie z kalwińskiej sekty pewnego sługę y chwale sławo do kościoła Chrystusowego pociągający, z wykładem niektórych kontrowersyj zachodzących między nauką kościoła powszechnego katolickiego, a podaniem wymyślnym rozumem ludzkim literackiej, kalwińskiej, y innych w tey ot kłędzie wyrażonych y namienionych sekcji; y z wspomnieniem o mneych znanych moskiewskiego państwa krainach w poganiach błędach jeszcze zostających, dla duchownego użytku ludzi w różnych sektach od jedności powszechnego kościoła odpadłych, częścią z uporu, częścią z niewiedomości żrzących, w druku pierwszy raz wychodzący”. Pracę tę swoją poświęcił Siennicki prymasowi Adamowi Ignacemu z Żywca Komorowskiemu. Miał on, jak już wspominałem, prócz teologicznego traktatu, wiele drobniejszych szczegółów o Syberji i o ludach dalekiej jej północy, wśród których rodak nasz poprzedził tyle późniejszych pokoleń tulańczy.

Zyg. Libr.

Nowe książki

(nadsłane do redakcyi „Kraju”).

Poesne i dramata Wacława Szymanowskiego. Gebethner i Wolff. Tom I, II, III, IV i V.

Z działalności literackiej p. W. Szymanowskiego wydanie powyższe przedstawia tę część,

która w poetycznej wyraziła się formie. Wiele z tych prac, znajdujących się w wydawnictwach cieszących się popularnością lub też wdziałem na scenie, obecnie w jedną ajele całość, przedstawia zbiór obfity i różnorodny, od słotnego wiersza do głębszego i szerszego obrazu poetyckiego, od dramatycznej fraski do wielkich kilkaktowych komedji i dramatów. Drobne poezje oryginalne odznaczają się wielką rozmaitością: są tu i wspomnienia odległej starożytności, i gawędy ze starożytnego bytu rodzinnego i współczesne satyry i utwory okolicznościowe, o swobodnym wierszu i oryginalnym humorze. Na szersze pole twórczości samodzielnego wchodzi autor w komedjach (z pomiędzy których jako całość wybitnie się wyróżniają „Dzieje serca”, odznaczone pierwszą nagrodą na konkursie warszawskim r. 1860) i w dramatach smutnych osnuty na motywach z przeszłości krajowej, jak „Sędziwój” lub też jak „Posąg” świątyni świętych czasów dawnej Florencji. Prawdziwym mistrzem jest Szymanowski w tłumaczeniach autorów francuskich, z których Coppée szczególnie jego cieszy się podobaniem. Jako wzór tego rodzaju wyborowych przekładów dosyć przytoczyć znane już dzisiaj powszechnie „Bezrobocie kowali” odwzorowane z niepospolitą swobodą i precyzją. Te same zalety nie opuszczają autora i w przykładach bardziej złożonych i większych arcydzieł literatury francuskiej: czy chodzi o subtelny wiersz moljorowskiego „Mizantropa” lub mussetowskiej „Lizetki”, czy o pełną charakteru i uczucia „Marion Delorme” Wiktora Hugo, zawsze na zawołanie posiada Szymanowski język gładki i jedyny, swobodny lub podniosły, gdy tego wymaga sytuacja. W przekładzie „Paryż” Delavigne’a tłumacz dochodzi do wysokiego polskasznego patosu, walcząc o lepsze z oryginalnym. Cały powyższy ten zbiór jest owocem długiej paryskiej działalności autora, której też w zupełności należało się obecne wydanie zbiorowe.

Wład. Belza, „Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza”. Łódź, 1884, stron 262, z dwoma portretami: Marylli i Adama.

Oryginalny ten zbiorek, odzwierciedlający biografję wieszca (dni jego młodości, czasy wileńskie i kowieńskie, pobyt na zachodzie, szczegóły domowego i publicznego żywota, charakterystykę usposobienia, dążeń, zwrotów umysłowych i nastroju ducha) za pomocą rysów drobnych, rzucających się w oczy, zaczerpniętych ze świadectw wiarygodnych; z listów poety, z dzieł jego, ze wspomnień Odyńca, Lenartowicza. Bohd. Zaleskiego, Góreckiej, Domejki, Chodźki, z opracowań Kłaczki, Niewiarowicza, Nehringa, Siemienińskiego, tudzież z licznych notatek lub studiów o Mickiewiczu rozrzuconych po czasopiśmie naszych, od „Kuryera Wileńskiego” z r. 1867 (artykuł Korotyńskiego), aż do „Kraju” z r. 1883 (artykuł dra Antoniego J.) — zbior ten, mówię, najwiedzieńsz przerecznie został dla delikatnych i wbyrednych rąk — dla główek rozstrągniętych, zaprzęgniętych salonom, podróż, sezonem kąpielowym lub możebnem undami samotności, możebniejszej jeszcze dzieł pogody i najmożebniejsz nieznośnych odwiedzin osmdziesięcioletniego sąsiada gaduły, zażywającego tabaki i rozprawiającego o zamjarach ks. Bismarka... Elegancki papier, eleganckie okładki, elegancje miedzioryty, elegancji druk. Wybor szczegółów staranny, układ ich umiejętny, nie obciążający pamięci a przepłytny na najszerszymi to smutniejszemu usmiechom doli litewskiego wieszca. Można to sobie odczytać raz zaczynając od początku, i później znów raz drugi, zaczynając od końca, a jednak, znalazł i potem jeszcze drobiazg nowy, i tworzący książkę zmienną, pośrodku. Treść trzyma się ściśle porządku chronologicznego. Nie jest to żaden kalejdoskop — prawdziwa owsem kronika życia, pamiętnik poety podyktowany przez niego przyjaciółom swoim i wielbicieleom.

Nusbaum Józef, „Przyczyny powstawania różnych pici u człowieka i zwierząt”. Warszawa, Lesman i Świszczowski, 1884, str. 27 (cena kóp. 20).

Tytuł nie dość jasny. Wyraz w nim „przyczyny” zdawałby się wskazywać, że rzecz jest z dziedziny paleontologii i morfologii przedhistorycznej, i przymyka zbliżka do doktryny Darwina i Haeckla; przedmiot tymczasem jest z zakresu embriologii, a kwestya, przeniesiona na grunt upowszechnienia, przybiera charakter niemal praktyczny, w myśl goda Karola Vogta: „Śmiechem byłoby utrzymywać, że dowlony wpływ rodziców na pęd daleci sprzeczny jest z władzą opatrności na ziemi...”

G. Dalton, „Socyalizm niedog.” k wprosu o politycy i przytacz. sw. Magdaliny. Petersburg, u Wolfa, 1884, str. 80.

Sprawa tak zwanej z francuska „prostitution organisée” zaprzęta w ostatnich czasach swego wielo zagranicznych prawników i publicy-

stów. W dziełku tym straszona została i rozbiana celniejze z tego zakresu prace i wnioiki. Społecznej skary autor dotyka się z miłosierdziem chrześcijańskiem, umożliwiającem przystęp do przedmiotu. P. Dalton jest za zniesieniem piekielnych „katorg rozpusty” — za upowszechnieniem domów przytulku, za dobrowolną poprawą, za umoralnieniem ofiar nędzy i ciemnoty... Książka może i powinna dostać się do rąk tych, co mają jakąkolwiek styczność z ciemnymi tymi, hańbiącymi cywilizacyą naszą zakątkami niedoli niewieściej.

Nowa Gramatyka Francuzka Noela i Chapsala

przejrzana, powiększona wielo wadnemi spostrzeżeniami z przydaniem osobnego tomu ćwiczeń stopniowych, zastosowanych do prawideł przez

P. Parvez.

Wydanie ósme przejrzane i poprawione 2 t. rs. 1 k. 20.

Skład główny: (31-3-2)

w Warszawie u GEBETHNERA i WOLFFA
w Wilnie u ZAWADZKIEGO.

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA, w Warszawie, Szpitalna. 8.

przyjmując na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupelną tajemnicą zapewniona być może. W Zakładzie ordynują:

J. Brzeziński w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowozielska, 36), K. Dobrski w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 50), J. Gutwein w chorob. chirurg. (Plac Grzybowski, 10), A. Thieme w chorob. właściwych kobietom (Marszałkowska, 38). — Blizsza wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (196-12-1)

O SOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragnącym zaoszczędzić się od wyszkiwania drogich hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Czarneckiego (sto pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurysdykcyj, szkół etc. (centr. miasta). Pokoje elegancko umeblowane, na rozmaite ceny, czyste powietrze, grzeczna usługa, elektryczne dzwonki, samowar, bielizna, szwajcar, kucharz, wanny i wszelkie dogodności. Rocznie, miesięcznie i dziennie. Jan Studziński. (69-24-4)

FABRYKA MASZYN I ODEWÓW

A. WINGLORE

w Białymstoku

rekomenduje Pługi, Brony, Obyrpniki, Sieczkarnie, Szarpcze, Młocarnie z przetrząsaczami, Młonce, Wialnie, Pompy, Tartaki, Folioze, Maszyny dla fabryk sukna i mienienia kości, dla gorzeln i młynów, Torbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-31)

Cukiernia i Piekarnia Polska L. Chociszewskiej.

Przyjmuje zamówienia na Święcone Wielkonoce, warszawskie Śzynki, Wędliny, Kiełbasy, Baby, Placki, Baumkucheny, Masurki i Paschy, etc. (157-3-3)
Uprassa się o wczesne zamówienie.

Polski Magazyn Obuwia ZABŁO-
WICKA, WICKA,
mieści się na zaułku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289-12-8)



PLUGI R. SACKA

ORYGINALNE

Samochody i wieloskobowe.

połącza

ALFRED GRODZKI

w Warszawie

JAKO JEDYNY REPREZENTANT
NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE
Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.
Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

SPÓŁKA NAKŁADOWA WARSZAWSKA.

Herberta Spencera

„ZASADY ETYKI”

w przekładzie polskim

D-ra fil. Jana Karłowicza.

Grono literatów złożone z pp. Piotra Chmielewskiego, Jana Wł. Dawida, Samuela Diksteina, Aleksandra Głowackiego (Bol. Prusa), Stanisława Krausztka, Leopolda Mycyta, Bronisława Rajchmanta, Władysława Smolenskigo, Filipa Sulimierskiego i Aleksandra Świątchowskiego, sawiało notyralnie Spółkę Nakładową, w celu wydawania dzieł i broszur poczytnych, treści naukowej i beletrystycznej. W miesięcu czerwcu r. b. staraniem „Spółki”, wydanie dzieła znakomitego pisarza.

Dzieło to w drodze prenumeraty kosztuje rs. 1 kop. 50, po wyjściu cena podniesiona będzie do rs. 2.

Prenumerata można już nadejść do biura i ekspedycy Spółki, Włodzimierska, 2. (179-3-2)

BIBLIOTEKA matematyczno-fizyczna, wydawana pod redakcyą M. A. Baranieckiego i z pomogą kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego. Serja I tom I. Początek arytmetyki M. Berkmana kop. 65, ser. I, tom I i II Wiadomości początkowe z fizyki S. Kramatyka k. 30 i k. 45, ser. III, tom I. Arytmetyka kurs teoret. A. Baranieckiego, rs. 1 k. 70 ser. IV, tom IV. Geometrya analityczna W. Zajączkowskiego rs. 3. (122-10-6)

Kantor Nauczycielski ZALEŃSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 4.

Pośrednicy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-11)

MAGAZYN MEBLI

ZALEŃSKI i Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykłintnych i akromn ch, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej; podług ostatnich żurnali, oraz namię czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (61-52-27)

15% ustępstwa na tytoń, cygara i papierosy

wszystkich tutejszych fabryk, przy kupnie nie mniej niż na rs. 1, w tytoniowym handlu w Petersburgu u Nikołajewskiego mostu, rog Gulernej ul. № 2. Tamże można dostać i wyroby tytoniowe południowych fabryk. (193-2-2)

Uczennica Sorbony

posiadająca stosowne rekomendacy, mogącą wykł. hist. liter. i nauki przyr. w jęz. franc. i pols. chce wyjechać do wód lub szagr. jako dama do tow. lub naucz. Może też, za cenę przystępną odtwarzać utrzymywanie i naukę uczennicom, potrzebującym wiaskiego powietrza. Ma dwie bony: niemiecką i francuską o 20 wiorst od stacyi Żosle na linii petersb.-wierzb. Adres w Redakcyi „Kraju”. (194-2-2)

ZAKŁAD LECZNICZY GUSTAWA ZWIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ordyn. aspił, Kalinkiskiego dla chorób wenerycznych, naoknych, organów płciowych i kanału moczowego. Wielka Sadowa (Bolszaja Sadowa) 75, m. 2. Ambulatorium otwarte cod. od g. 11 rano do 1 p. 1 od 5—7 wiec. (102-12-5)

RZADCA

poszukuje miejsca do gospodarstwa, w kraju lub w Rosy, z dobrymi świadectwami. Wiadomość u Rządy w Małym Teatrze w Warszawie. (177-3-2)

ZYGMUNT TRENTOWSKI

Advokat przysięgły przy Izbie Sądowej Kijowskiej, były notaryusz Sądu w Nieszynie.

Mieszka w Kijowie, ulica Wielka Włodzimierska № 20. (92-4-6)



W Antonimach gub. wziętych
pozwoleniem na wydanie w odległo-
ści 50 w. od stacji Sopotowa
kijowsko-brzeskiej 120 w. od sta-
cji Czarny Ostrow odległość wło-
sowej kolejnej drogi, oddane się w dniu 6 (15)
maja 1884 r. w godzinie 11 rano, roznosi sprę-
dzone nadciśnienia konie wyprzedzają, krowy i
kozy i młokosy w 100 w. od
20 statk. na władzie imienia J. W. Księcia Romana
Eustach. Sancerzko, właściciel J. W. Hrabiego Józefa
Potockiego. Dla dojeżdżenia do Antonia powozy
czekać będą na powyższych stacjach. Konie opatrzywa-
ć modną daniem przed liczącą. Nabywcy płacą od za-
liczowanej ceny trzy procenta dla służby stajennej.
Bilansy Czerwotów na ładnie udziału Jon Brzo-
ski szarych stadem, przez Sreptówkę, gdzie
posła i telegramy. (201-2-1)

PYTANIA KATECHIZMOWE.

na które każdy chrześcijanin-katolik z fałszywca od-
powiedzieć powinien. Przez X. A. Salizoa, Wilno
1884 r. cena kop. 15.

Jest to dziełko oryginalne w swoim rodzaju, na-
pisane ze stanowiska historyczno-dogmatycznego, w ce-
lu rozbudzenia pojęć umysłowych czytelników i ich
prywatnie; aby ten nie ustnie tylko, ale ze zrozumie-
niem i najczystym pojęciem rozbierając różno-
artykuły wiary sw. mógł znać doskonałą swą religię
i w potrzebie zdać o niej sprawę. Adr: Św. Języcy,
wileński. g., w Kłuszcach, księstwo Galicji. (212)

ПРАВЛЕНИЕ

Виленского Земельного Банка

иметь честь довести до сведения
Гг. акционеров, что выдача допол-
нительного дивиденда, по акциям
Банка за 1883 год, в размыр 17
руб. 40 коп. на акції I, II, III, IV,
V и VI выпусков, и 4 руб. на ак-
цию VII выпуска, будет произво-
диться съ 27 Марта сего 1884 года,
въ гор. Вилья, въ Правлении Виле-
нского Земельного Банка, въ С.-Пе-
тербурге—въ Международномъ Ком-
мерческомъ Банке, въ гор. Варша-
ве — въ Учетномъ Банке и въ гор.
Риге—въ Рижскомъ Коммерческомъ
Банке и его Отдѣленіяхъ, въ гор.
Динабургъ и въ гор. Либавѣ.

NADLEŚNICZY

specjalnie wykazujący jako technik leśny, b. stu-
dent Instytutu Agromemczanego w Marymoncie, po-
siadający chłubne świadectwa, znający języki, lawe-
ler, poszukuje posady do Zarządu lasami w Cesarstwie.

Oferę uprządkowaną do Biura Ogłoszeń pp. Raj-
chman i Frenidler, w Warszawie, Senatorska,
18, pod lit. O. Z. (210-1-1)

W WIELKIM WYBORZE

KWIATY

piękne, gustowne i nie ustępujące w wykończeniu
wyrobom paryskim i fabryce

F. G. GROSZKOWSKIEJ

w Warszawie, Chmielna № 8.

Obecnie wykonywają się z wielką akuracją
i podpięciem. (184-3-2)

PRZECIWKO BÓLOM

ŻEBÓW

potemci udziela o każdej porze dnia i nocy
dentysta A. SACHS, 85 Wolskiej-pr. i W.
Sadowej, № 45—58, m. 13—2. Po co-
nach nader umiarkowanych płaćkuje i wta-
wia zębę sztucznie, poręczając za trwałość
takowych. (21-3-11)

„ŚWIT“

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET

wraz z dodatkami wzorów robót i zbiorów kobiecych

pod kierunkiem literackim

MARY KONOPNICKIEJ

przy współudziale najznakomitszych literatów i lite-
ratów polskich.

Wychodzi raz na tydzień we wtorek.

№ 2

w d. 4 kwiet. opuszcza pracę i mawieram

Kwestya kobieca.—Powołanie (wiersz) p.
Lenartowicza.—Romanowa (powieść) przez
Elizę Orzeszkową.—Tragiczność w życiu
Zygmunta Krasńskiego, przez Józefa Tre-
tiaka.—Rachunki, przez Zero.—Elizbieta
z hr. Krasńskich Jaraczewskich, p. Piotra
Chmielowskiego.—Studentki polki, p. Boży-
dara.—Od którego punktu zacząć wychowa-
nie kobiety? p. A. Dygasińskiego.—Listy
Czeskie, p. Elżkę Krasnohorską.—Odp-
owiedi od Redakcyi.

Dodatek do „ŚWITU“ zawiera:

Silva rerum: Urządzenie kuchni.—Nowa
szkoła ogrodnicza dla kobiet.—Nowa projek-
ta w sprawie hodowli drobiu.—Wskazówki
ogrodnicze na Kwiecień, p. Drzewskiego.—
Parisiana.—22 rysunki (z opisem), przedsta-
wiającej najnowsze mody paryzkiej, jakoty:
suknie, okrycia, kapelusze, uczesanie głowy,
hafty, koronki roboty szycielkowej i t. p.—
Przegląd mód.—Przepisy gospodarskie: Ma-
zurek z polewą migdałową; babki drożdzo-
we przedkie; kilka słów o pieczywie ciast.—
Na tydzień (jadłospis).—Molly Bawn, powieść
(z angielskiego).

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie: miesięcznie kop. 60, rocznie rs. 7
kop. 20. Na prowincji z przesyłką pocztową kwar-
talnie rs. 2 k. 50, półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10.

№ 1 „Świtu“, o ile zapasy starczą, na za-
danie wysła się bezpłatnie.

Adres: S. Lewontal, Warszawa, Nowy Świat, 39.

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom lite-
ratury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 14 ZAWIERA:

Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. E. In-
bowskiego. — Z życia, wiersz p. K. Podwysockiego. —
Obraz z polskiej Niemna. — Korespondencja z Po-
znańskiego. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowi-
ńskiego. — Wizerunki historyczne w galeriach zagra-
nicznych, p. A. Lessera. — Korespondencja z zakładu
nad Smotyczem. — Nagrodzony projekt rozeznania
kościółka św. Aleksandra w Warszawie. — Ponad chmu-
rami — Złoty i owad, p. M. Wołoskiego. — Notatki
literackie. (Wychowanie moralne w szkole). — Roz-
maitości (Literatura i nauka. — Wynalaski i odkry-
cia. — Różne. — Statystyka. — Nekrologia). — Odpowiedzi
redakcyi. — Kronika polityczna. — Zdarzenia nasuwa-
jące. — Bibliografia. — Rzytyni: Arceta.
Rysunek Andriego. — Nagrodzony projekt rozeznania
kościółka św. Aleksandra w Warszawie. — Pierw-
sze kwiaty. Kopja z obrazu A. Johnsona. — Ponad
chmurami. — Dodatek: Eros. Powieść G. Verga.
Na żądanie wysyła się prospekt i № na okas,
bezpłatnie.

Wszystcy prenumeratorowie otrzymują
w roku bieżącym bezpłatnie odcisk z obra-
zów ministra Józefa Brandta „Towarzysze pa-
ncerni“.

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8,
półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67;
na prowincji z przesyłką rocznie rs. 12, półrocznie
rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Po 3 ruble za zab.

Dentysta Peterb. Medyko-Chirurgicznej Akade-
mii Kringsbefer wpisany przy bez najmniejszego bólu i
bez wyrwania korzeni. N-wski pr. № 15—9, m. 21,
między Wielką i Małą Morą. (174-4-2)

Odkrywam Leśnia kolonje dla dzieci słabo- witych na wsi około Wilna. Dzieci oprócz swego wielkiego powietrza, będą miały mędrą naukę, opiekę i dobre i wszelkie przydatne dla ich umiejętności i wykonywane. Wszystko to stano- wili wielkie wynagrodzenie. Istotnie, że pro- szę oświadczyć nie podjęcie 20 kwietnia 1884 r. Siemionowicz ulicy d. A. Makarowicz w Pa- ni Szablówce, w Wilnie. (181-2-2)

Opuszcza pracę akuratorską w ładnym piśmie nie-
drukowanym powieści

JOZEFA ROGOSZA

„MOTORY ŻYCIA“

cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 30.

Adres: Rodzajca, Pragańska Tygodniowa —
Warszawa — Czysta, № 2. (206-1-1)

KURIER CODZIENNY

drukując obecnie w oddzielnym piśmie powieści
T. E. Jędy, p. A. „Książka i Jaka, w oddzielnym na-
druku powieściowym (bezpłatnie) przekład najnow-
szej powieści Józefa Ohneta (autora słynnego ro-
manu Maitres des Forges) p. t. „Elisa Fleuron“. Ta ostatnia powieść rozpoczyna się z początkiem kwie-
tnia; pierwszą zaś i J. Jędy, początek nowi abonenci
otrzymują bezpłatnie. (197-2-2)

Słownik Geogr. Król. Pol.

z innych krajów Słowiańskich.

pod redakcją:

F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i
W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc
zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów
składa 1 tom. Druk W. J. Jędy rozpoczyna. CE-
NA: zes. 50 k., z prz. pod opaską k. 60 —
Tomy rs. 6, z prz. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1.
Administracja Słownika i adres do przesyła-
nia pieniędzy, reklamacyi, a także artykułów:
Juliusz Walewski, Dr. praw, Warsza-
wa, Długa 47. (137-37-5)

Wady naszych Sądów

przez

E. JANKOWSKIEGO

Redaktora Ogrodnika Polskiego

Wilno 1881, t. 30. (123-10-5)

do nabycia we wszystkich księgarniach
Składy główne: w Wilnie u J. ZAWADZKIEGO
w Warszawie u GEBETHNERA i WOLFA.

Rajchman i Frenidler

Ogłoszenia do wszyst-
kich dzienników po ce-
nach redakcyjnych.
Warszawa, Senatorska 18

(200-30-1)

ZAKŁADY PRZEWYSL-CHEMIZNE

W. Karpiński i W. Leppert

polerują

Farby Olejne

we wszystkich kolorach.

Masy Woskowe

i zaprawy do podłóg.

Lakier Policzowy

Lakier dla Malarzy

i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE

ELEKTORALNA 33.

(106-10-3)

DOKTOR JOCHELSON.

Wzrostleńskich prosz. dom Kłusowa 35, m. Schretno,
planowo i lekko choroby. Przyjmuję codziennie od
6 do 12 rano i od 6 do 8 wieczorem. (21-31-11)

KSIAZKI DO NABOZENSTWA

w pięknych oprawach, po rozmaitych cenach,

JAKOŻEŻ

KSIAZKI POLSKIE

WSZELKIEJ TERCJI W WIELKIM WYBORSE

na zawsze na składzie

KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA

198-2-2

M. O. WOLFF

Petersburg, Gostinnoj Dwor, № 18.

Nakładem Księgarni i Składu Nut pod firmą

JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE

wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach dzieło p. t.:

"OGRODY POŁNOČNE"

(144-9-6)

JOZEF ASTRUMIŁŁY

Wydanie siódme przerobione i pomnożone przez Wł. Tynieckiego b. profesora botaniki i ogrodnictwa wyższej kraj. szk. roln. w Dublanach 3 t. Wilno 1883, rs. 4.

Tom I zawierający: SADOWNICTWO (oddzielnie) rs. 1 kop. 50
 II OGROD WARZYWNY oraz rośliny lekarskie 1 . 50
 III OGROD OZDOBNY hodowla roślin i kwiatów cieplarniowych i wazonowych. Kalendarz ogrodniczy 2

33. WIELKA MORSKA 33.

HERMAN & GROSSMAN

(Centralny Skład w WARSZAWIE ul. Mazowiecka, 14).



Wylączna sprzedaż instrumentów Bechsteina, Blüthnera, Fiedlera i wielu innych pierwszorzędnych firm europejskich i amerykańskich.

Najstojniejsze organy amerykańskie Estey i Comp. od rs. 150 do rs. 1.800.

Spłata miesięczn. ratami od rs. 40 bez za-
 liczki za poręczeniem. (7-12 9)

Pianina od rs. 450 do 800, Fortepiany od rs. 550 do rs. 1.800.

Osobny skład instrumentów do wynajęcia. Dogodne warunki. Wielki wybór.

33. WIELKA MORSKA 33.

NISZCZENIE

GRZYBA DRZEWNEGO

w domach mieszkalnych, osuszanie i wentylacja mieszkań, A. Cisewski. Budowniczy, Warszawa, Żorawia № 33. (163-3-3)

NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżą nadzwyczajnie z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczne produkty. Ceny przystępne. Trzeicki zauf. 15 i Stolarz z. 6. (100)

DOŁOMITYN

zapobiega i leczy odparzenie się inwentarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie.

Dotychczas można we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

FABRYKA I SKŁAD GŁÓWNY u wyśnawcy, apteka

W. KARPINSKIEGO

ulica Elektoralna, № 25, w Warszawie.

Cena puszek funtowych w Warszawie rs. 1, dystrykcie, pocztową rs. 1 z 50 (200-10-1)

Sposób użycia znajduje się na każdej puszcze.

INSTYTUT LECZNICZY

D-ra Brodowskiego

(przy zbiegu ulicy Oboznej i Szwerynowej)

przyjmuje chorych na stałe, (pensjonarzy) z rozmaitymi chorobami, od 8 rubli dziennie i przyszłych, kwalifikujących się do kuracji wodą, solaniem powietrzem, elektrycznością i inhalacjami. (207-6-1)

LITEWSKI

SKŁAD WĘDLIN

(rog Ogaryński i Tanclejmowski) № 8-38 rekomenduje na święta wybór najrozmaitszych wędlin, urządzonych domowym sposobem. Rybki, polędwice (wołowe i wieprzowe), wędzone sardanki, różnego rodzaju kielbasy litewskie, polskie, świeże do podmazania, małosolne i litewskie - przyszedł także transport szynki z Litwy. (215-1)

N A

Baby warszawskie, litewskie, podolskie, parzone, sakramentki, pełeniotowe, chlebowe, migdał, cytrynowe, orzechowe etc.

Mazurki królewskie, macedonowe, migdał, makow., czekol., parzone, wosne, krusze, wiktoriale. Piacki wojewódzkie, krakowskie z serem, pakowane i t. d.

Jajeczki, pierogi, bułki doskonałe słodkie i bez cukru do mięs, do konale wypieczone na dobrym masle, zupełnie po domowemu przyrządzone.

Przyjmuję zamówienia: Mała Italijanka № 6, od Litewskiego 3, na słonecznej stronie. Przemysł uprasza zamówień pp. zamawiających u mnie corocznie wielkość ciasta, o wczesne zamówienia, dla uniknięcia niedostatek i możności wypełnienia akuratnie obywatelsku. (213-1)

Z uszanowaniem *Neufrat.*

САПОНАТЬ.

Имѣю въ рукахъ и порошокъ для стирки бѣлыхъ, цѣльныхъ матерій холодною (поверхностно) водою, безъ кипяченія. Стираніе обходится вдвое дешевле. Продаются въ главномъ складѣ Сапонатъ, Коломенская 34, п. 31; у гг. Шеро и Шиндлеръ, въ Гус. Обш. и почти во всѣхъ г-б. город. Приглашаютъ агентовъ. (205-8-1)

СТРАХОВОЕ ОБЩЕСТВО „РОССІЯ“

въ С.-Петербургѣ, Большая Морская, № 13.

СПОЛНА ОПЛАЧЕННЫЙ ОСНОВНОЙ КАПИТАЛЪ

(14-74-6)

4,000,000 руб.

Независимо отъ страхованія жизни, принимаетъ на страхъ отъ огня всякаго рода сельскохозяйственныя строенія и имущества въ имѣніяхъ Гг. Помѣщиковъ. Агентства имѣются кромѣ Губернскихъ и Уѣздныхъ городовъ, а также въ имѣніяхъ, въ которыхъ сами Гг. Помѣщики состоятъ Агентами Общества „Россія“.

Гг. Помѣщики, желающихъ получить подробныя свѣдѣнія на счетъ условій сельскохозяйственныхъ страхованій, равно какъ относительно получения Агентства Общества въ имѣніяхъ Губернскій: Виленской, Витебской, Гродненской, Ковенской, Минской и Могилевской, просятъ обращаться съ указаніемъ подробныхъ своихъ адресовъ въ Отдѣленіе Страховаго Общества „Россія“ для Северо-Западнаго Края въ г. Вильнѣ.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1790
HANDEL WIN, HERBATY, TOWARÓW KOLONJALNYCH I DELIKATESÓW

STEFANA DOBRYCZA & C^o

DOSTAWCÓW DWORU J. C. K. M.

Senatorska № 1 — Krakowskie Przedm. № 93, w Warszawie
po usunięciu niedołężnej i szkodliwej administracji, zaopatrzony
na nowo w zapasy wszelkich najlepszych towarów, poleca takowe po cenach
możliwie niskich.

(208-3-1)

PRZENOŚNA DROGA ŻELAZNA O JEDNYM RĘKIE WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu **LARTIGUE**

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki sta-
li, w Warszawie, (Nowa-Praga). (70-25-4)

MAGAZYN KRAWIECKI M. STARKMAN I S^{KA}

II. NEWSKI PROSPEKT. II.

M. Starkman ma honor donieść do powszechnej wiadomości, że poczyniłszy korzystne zakupy
francuskich i angielskich materii wiosennych i letnich na ubiory męskie, jest w możności uskutecznić wszel-
kie zamówienia o 15% taniej od dotychczasowych cen Magazynu jego. Łącząc usposobienie to z wykwintno-
ścią kroju i niesławną nie do życzenia w wykończeniu roboty, (co ustaliło oddawna renomę mego Ma-
gazynu), mogą zadość uczynić wszelkim wymaganiom osób, które mnie swoimi obetalunkami zaszczylić
zechcą. (180-3-2)

Wystrzegać się licznych naśladownictw!

WODA LEŚNA

SZCZEGÓLNIIE POZYTECZNA DLA OSÓB

Chorych na piersi

wytwarzająca w pokoju aromat lawów glistnych. Woda ta wyrabia
się wyłącznie

w **Warszawskim Laboratorium Chemicznem.**

Cena szklona rs. 1 k. 50, 1/2 sz. rs. 1, 1/4 sz. k. 40.

Główny Skład w Warszawie, ulica Święta-Jerzka, № 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u pp. Setel i Schmid; w maga-
zynie Towar. dla handlu mater. aptecznemi, u Bulhowina i Holma, u B-ol
Golds (Stolarski) par. № 10; w Wilnie u Andrzejkowicza, u Grudzińskiego,
u Chrośnickiego, u Sogała, w Grodnie u Kramkowskiego, Niedzielskiego-
go, w Mińsku u Władysławowa, w Żytomierzu u Wilensa, w Kownie
u Klimowicza, Kaphana, w Kamieniu Pod. u Angie. (18-5-4)

„BLUSZCZ”

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROW. DLA KOBIET
z dodatkiem, obejmującym wzor-
y ubiorów i robót,

wychodzące od lat 19-tu pod redakcją

i kierownikiem literackim
zaszczytnie znanej w literaturze naszej

MARY ILIŃCZIK,

przy współudziale znakomitszych literatów i literatek.

Nr. 14 roku bieżącego opuszcili prasę i
zawiera:

W dziale literackim:

Stanowisko etyczne kobiety w poezji na-
szej, p. M. Iliniczka. — Rys biograficzny Henr.
Sienkiewicza (z portretem), p. St. Krzemiń-
skiego. — Któs, powieść p. J. I. Kraszew-
skiego. — Nowiny paryżskie, p. L. Chodźkie-
wicza. — Kronikę działalności kobiecej na polu
literatury, sztuki i przemysłu. — Korespon-
dencję z Poznania. — Zwierzęta świąteczne, p.
Br. R. objaśnione 2 drzeworytami.

W dziale gospodarstwa wiejskiego i miejskiego:
O chowie kur. — Ogrodnictwo pokojowe i
domowe. — Nowomodne elegancje nakrycie
stołu (objas. drzeworytem). — Obiad proszony
w kwietniu.

Skrepta gospodarskie przez doświadczoną au-
torkę książki p. t. „365 Obiadów”.

Belgienne de tego N-ru 23 wzorów i robót,
Przedstawia suknie i okrycia dla do-
rośłych i dla dzieci z różnych materiałów,
wzory koronek, szlaku, szałki gipsurowej,
szlaku do fotelu, koronki do bielizny.

Wielka tablica dołączona do tego N-ru obejm-
uje kroje ułatwiające wykonanie podanych
wzorów.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie miesięcznie k. 60, kwartalnie
rs. 1 k. 80, pocztą kwartalnie rs. 2 k. 50.

Na żądanie bezpłatnie dostarcza się nu-
mer próbowy „Bluszcz”.

Wydawca „Bluszczu”

Michał Glücksberg.

ulica Królewska, № 5. (214-1)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się con-
niek „Водоочна Завода Казеяръ и К”.

REDAKTOR I WYDAWCA **Wł. Pł. Pł.**